



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIX

NR 6 ● 7 II 1996 r.

CENA 1 zł 10 gr/11 000 zł

LENISTWO INTELEKTUALNE

KRZYSZTOF KARULAK

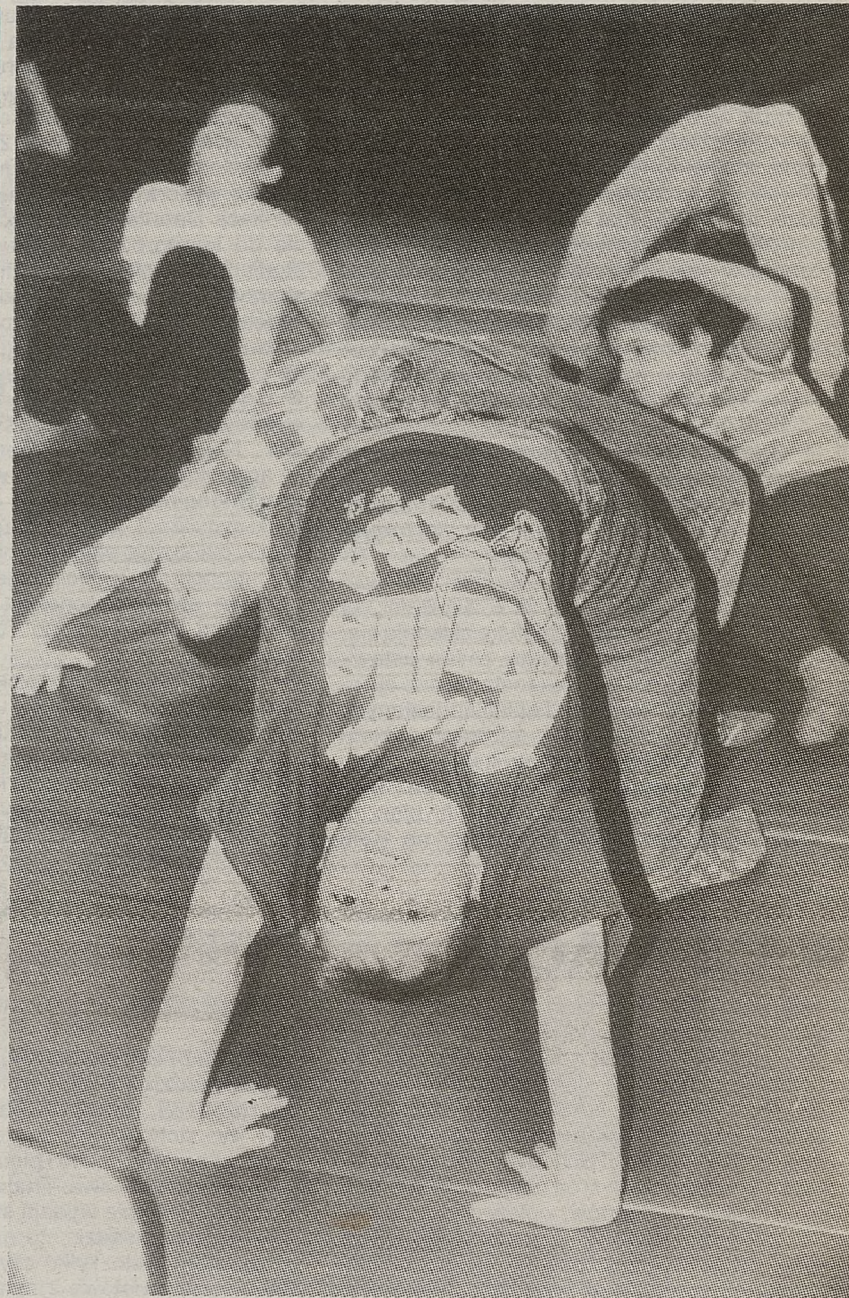
Polacy znaleźli się na ostatnim miejscu w badaniach nad sprawnością myślenia — informują gazety, powołując się na badania OECD (Organization of Economic Cooperation and Development) w zakresie umiejętności wyszukiwania i rozumienia informacji oraz wykonywania operacji matematycznych w codziennym życiu. „Kompromitujące tropy” prowadzą, niestety, do szkoły — takim wnioskiem zamyka swój komentarz Ewa Nowakowska z „Polityki”. Tego samego zdania jest profesor Ireneusz Białecki. I autorka informacji, i profesor kierujący badaniami z ramienia Polski mają rację — trudno z nimi polemizować. A jednak! Myślę, że „kompromitujące tropy” prowadzą nie tylko i nie zawsze do szkoły, że niechęć do wysiłku myślowego ma znacznie szersze podłoże.

Obiegowa opinia głosi, że za niepowodzenia szkolne uczniów winę ponoszą wyłącznie nauczyciele. Czy rzeczywiście? Artykułem Krzysztofa Karulaka zaczynamy dyskusję o przyczynach niepowodzeń uczniów — mimo zaangażowania i dużego wkładu pracy nauczyciela. Zachęcamy do publikacji własnych doświadczeń. Najbardziej interesują nas konkretne przykłady z praktyki szkolnej.

Szukałbym go w modelu naszej kultury ukształtowanym przez powojenne lata. Zjawisko, które na swój użytek nazywam — być może nie najtrafniej — lenistwem intelektualnym, zaczyna kształtować już dom rodzinny i jego otoczenie nim jeszcze dziecko znajdzie się w murach szkolnych. A powszechnie wiadomo, że „czym skorupka za młodu nasiąknie...”

Nim rozwinę postawioną tezę, opowiem pouczającą — mam nadzieję — historyjkę.

Z myślą o ostatniej lekcji poświęconej „Dziadom” cz. III A. Mickiewicza (kl. II liceum, profil humanistyczny) poprosiłem osoby zainteresowane tematem (nikogo nie wskazywałem palcem), by przeczytały trzecią część rozdziału „Czas odnaleziony” książki A. Witkowskiej pt. „Mickiewicz. Słowo i czyn”. Tego typu rozwiązania metodyczne stosuję dość często z wielu powodów — są świetnym sposobem na szybkie i wartościowe uzupełnienie lekcji syntetycznych zamykających jednostkę metodyczną, okazją do poszerzenia poza-programowej wiedzy uczniów, swoistym ukierun-



Antylenistwo fizyczne — a może to właściwy kąt spojrzenia...

Fot. Jan Balana



HENRYK MAKA

Korespondencja własna z Wenezueli

NA LAGUNIE

Widziałem w życiu wiele szkół. Oświatą interesowałem się też w trakcie swych licznych wędrówek po świecie. Ale szkołę na palach, stojącą pośrodku błękitnej laguny, z widocznymi na jej obrzeżach kokosowymi palmami, widziałem po raz pierwszy. Podobnie jak pierwszy raz widziałem indiańską wioskę, której mieszkańcy całe życie mieszkają w domkach na palach i za pan brat żyją z wodą. Taką właśnie wioską jest Sinamaica...

Na ulicach Maracaibo przeważają Murzyni, Mulaci, Metysi i Kreole, stanowiący 90% mieszkańców tego półtoramilionowego miasta. Rzadziej widzi się drobne postacie autentycznych Indian wystrojonych w białe koszule i czarne spodnie oraz kowbojskie kapelusze. Chodzą zwykle niewielkimi grupkami, przeważnie w towarzystwie kobiet gładko uczesanych i strojnych w pstrokatę, do ziemi sięgające suknie. Z reguły otacza ich gromadka drobniutkiej dziatwy. Najczęściej spotkać ich można w ciasnych uliczkach Mercado Grande

— Wielkiego Bazaru i położonego opodal portu Mercado Indigeno — Bazaru Indiańskiego. Oferują przechodniom pióropusze, rzeźbione oszczepy, łuki i skórzane kołczany z pękiem kolorowych strzał, malowane naczynia z tykwy, rytualne maski i totemy, wzorzyste poncze i swetry. Czasami sprzedają na rogach ulic świeże kokosy, które przecinają ostrą jak brzytwa maczetą, częstując białym i chłodnym mleczkiem.

Wszyscy oni należą do plemienia Guajirów, które w roku 1498 z ufnością i atencją witało tutaj hiszpańską wyprawę Alonso de

Ojedy i Amerigo Vespucciego. Ci zaś ujrawszy nad zatoką Maracaibo wioski na palach, całe uliczki i zaułki na pomostach, a także tysiące Indian żyjących z wodą na co dzień, nazwali ten kraj Wenezuelą — Małą Wenecją. I nazwa została, choć dla Indian nastały trudne czasy. Najpierw przeżyć musieli rugowanie z lepszych ziem uprawnych, a gdy trysnęła ropa naftowa na brzegach i pod dnem Lago Maracaibo, musieli opuścić swe rodzinne strony. Dziesiątkowały ich też inspirowane przez białych międzyplemienne walki, sprowadzana przez nich

ognista woda i zawleczone z Europy choroby.

— Dziś najwięcej Guajirów mieszka na półwyspie Guajira, a główna siedziba naszego plemienia znajduje się na lagunie Sinamaica — mówili zaprzyjaźnieni Indianie. — Tak jak dawniej nasi ziomkowie mieszkają w domkach na palach. Tam jest nasz matecznik. Zapraszamy...

NAGIE DZIECI NA POMOSTACH

Wieloosobowy łazik nissan, którym wyruszyliśmy następnego dnia w drogę, zgrabnie wypłatał się z zagęszczonego centrum Maracaibo i pomknął wyasfaltowaną wstęgą prostej szosy. Mijając pełne drewnianych, na słupkach wspartych domków wioski „ładowych” Indian i Metysów, docieramy wreszcie do rozjazdu z dwoma kierunkowskazami: La-

guna de Sinamaica i Rio Limon. Wzniesając za sobą tumany kurzu, skręcamy w boczną drożkę wiodącą wśród kaktusów i mangrowców wprost do laguny. Po kilkunastu minutach zmieniamy pojazd. Zajmujemy miejsca na ławeczkach szybkiej tożdy spacerowej. Z rykiem silnika odrywamy się od ocienionego pomostu i skacząc po szmaragdowych falach mkniemy w głąb wielokilometrowej laguny.

Po lewej i po prawej stronie rozciągają się dzikie chaszcze z wyrastającymi z nich pióropuszcami kokosowych palm i bananowych drzew. Od czasu do czasu pojawiają się też pojedyncze domostwa Indian. Oczywiście na palach. Jedne wyplecione z gałęzi i liści, inne obite deskami, malowanymi na niebiesko, zielono i różowo z białymi obramowaniami okien i drzwi. Dopiero po paru kilometrach tej jazdy, w licznych rozgałęzieniach laguny domki się zagęszczają, w odrębne jakby osiedla. Po pomostach





W ZWIĄZKU

* 24 stycznia odbyło się posiedzenie Komisji Pedagogicznej ZG ZNP z udziałem przewodniczących sekcji zawodowych. Tematem była sytuacja materialna oświaty i jej pracowników. Dyskusja, którą rozpoczęto na ten temat, będzie się toczyć we wszystkich sekcjach zawodowych, w odniesieniu do poszczególnych działów oświaty. Efektem będzie materiał, który zostanie przedłożony Zarządowi Głównemu i posłuży do wypracowania stanowiska Związku w tej sprawie. W posiedzeniu uczestniczyła Bożena Dunajska, wiceprezes ZG ZNP.

* 29 stycznia na Wydziale Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowano spotkanie poświęcone problemom funkcjonowania Podyplomowego Studium Wychowania Seksualnego. Przedstawiono dorobek Studium i dyskutowano o perspektywach dalszego działania. Wyrażano zaniepokojenie faktem spadku zainteresowania studiami. Główną przyczyną jest brak możliwości wykorzystania zdobytej tam wiedzy. Władze administracyjne i samorządowe nie widzą możliwości finansowych bądź potrzeby prowadzenia w szkołach zajęć uwzględniających problemy wychowania seksualnego. Uczestnicy spotkania podkreślali społeczną wagę problemu, przestrzegając równocześnie przed zniszczeniem potencjału naukowego i organizacyjnego Studium. W spotkaniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz.

* 30 stycznia odbyło się zebranie Prezydium Sekcji Szkolnictwa Zawodowego z udziałem wiceprezesa Bożeny Dunajskiej, na którym szczegółowo omówiono zadania sekcji w pierwszym półroczu br. i sposób ich realizacji.

* 30 stycznia Sekretariat ZG ZNP omawiał przygotowania do posiedzenia Prezydium ZG ZNP 13 lutego br. Na jego tematykę składają się: stanowisko w sprawie projektu zmian ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym (zostanie ono opracowane na podstawie uwag i opinii nadesłanych przez zarządy okręgów ZNP), realizacja pakietu gwarancji socjalnych ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji materialnej oświaty oraz pracowników czynnych i emerytowanych, plan inwestycji i remontów w obiektach ZNP na 1996 rok.

W OŚWIACIE

● Mamy ważną informację dla szkół korzystających z internetu. Zespół specjalistów powołany przez KBN uzgodnił nowe zasady opłat za korzystanie z internetu. Jak pamiętamy, cennik zaproponowany przez NASK, miał uwzględniać wszystkie informacje przesyłane przez sieć, zarówno wychodzące jak i wchodzące, co wzbudziło liczne kontrowersje wśród użytkowników internetu. Zdaniem ekspertów, opłaty powinny być stałe, uzależnione od pasma dostępu do sieci, za niepełne wykorzystanie pasma NASK prawdopodobnie będzie udzielać bonifikaty. Zespół ekspertów przygotował również strategiczny plan rozwoju i zasad przedmiotowego finansowania internetu w Polsce. Zdaniem zespołu, promocją

poszczególnych dziedzin powinny się zająć odpowiednie resorty. Konkurencją dla sieci NASK może być system tworzony przez TP SA, składający się z 11 sieci miejskich P.K.

● Prof. Tadeusz Zieliński, rzecznik praw obywatelskich, uważa, że księża katecheci powinni być wynagradzani za pracę. Napisał w tej sprawie do ministra edukacji „jeżeli ktoś jest zatrudniony i świadczy pracę, to powinien być za nią wynagradzany. Jest poza sporem, że księża katecheci świadczą pracę. Wcześniej wiceminister Kazimierz Dera twierdził, że pieniądze na to się znajdują, ale utrzymywał przy tym, że „nauka religii w szkole przez kapłana nie jest pracą, lecz posłannictwem”.

● Od trzech lat przy Uniwersytecie Warszawskim, a od dwóch przy uniwersytecie katowickim i warszawskiej AWF działa podyplomowe Studium Wychowania Seksualnego. Zajęcia są poświęcone nie tylko wychowaniu seksualnemu, ale także problemom kulturowym filozoficznym, rodzinnym i prawnym. Prof. Zbigniew Lew Starowicz twierdzi, że niektórzy słuchacze mają problemy z wykorzystaniem wiedzy... Wiceminister edukacji Danuta Grabowska obiecała zwrócić się do kuratorów, by zatrudniali absolwentów studium w swoich szkołach. Szefowie Studium skarżyli się, że na ich działalność nie przeznaczono ani złotych z przekazanego MEN funduszu ONZ wynoszącego 500 tys. dolarów na programy oświaty seksualnej w szkołach.

● Od niedzieli (28 styczeń) Warszawa gości wybitnych fizyków z całego świata, w tym laureatów Nagrody Nobla Herberta Hauptmana — amerykańskiego matematyka i krystalografa, Ilya Prigogine'a — twórcę brukselskiej szkoły fizyki stytycznej, Aleksandra Prokhorova — noblistę w dziedzinie elektroniki kwantowej. Przybyli oni na obchody 75-lecia polskiej fizyki. Uświetni ją także swoją obecnością Herwig Schopper, prezydent Europejskiego Towarzystwa Fizycznego.

● Przez najbliższe kilka weekendów warszawskie przedszkolanki będą się uczyć nowozelandzkiej metody naturalnej nauki języka ojczystego, które organizuje Przedszkole nr 29 na Jazdowie.

● W szkole nigdy nie jest nudno... Znów ozwał się fałszywy alarm bombowy, tym razem w Katowickim Liceum Ogólnokształcącym pod wezwaniem św. Augustyna. Zablokowano wejście do metra, szkołę obstawiono wozami strażackimi i karetkami. Na szczęście okazało się, że bomby nie znaleziono. Jeden z uczniów tak to skomentował: Co za nudna szkoła!

POWIEDZIELI:

KRZYSZTOF DOŁOWY, profesor SGGW, poseł, rzecznik Klubu Parlamentarnego UW ds. Edukacji, Nauki i Kultury:

— W zachodniej Europie, USA i Kanadzie profesor zarabia cztery i pięć razy tyle, ile wynosi średnia płaca krajowa. Trudno przypuszczać, że kraje te rozrzućnie wydają swoje pieniądze.

Należy więc sądzić, że naukowcy przynoszą im pokaźny zysk. Tylko czynny naukowiec zna osiągnięcia światowe z ostatnich 20 lat i antycypuje rozwój swojej dziedziny wiedzy w przyszłość. Dzięki temu jego uczniowie mogą zastosować najnowszą wiedzę w sposób, który

przyniesienie ich pracodawcom komercyjny sukces, a państwu wyższe wpływy z podatków.

(...) Od czterech lat budżety KBN oraz szkolnictwa wyższego krytykowane są przez wszystkich posłów bez względu na ich przynależność klubową. Wielokrotnie składaliśmy wnioski o istotną zmianę budżetu KBN, wskazywaliśmy źródło, z którego powinny pochodzić pieniądze.

(...) Czy należy z budżetu nauki finansować badania stosowane, których zastosowanie jest niepewne? Czy może skoncentrować się na pewnych dziedzinach wiedzy i zrobić z nich polską specjalność? Czy może finansować tylko najwybitniejszych naukowców przynoszących nam sławę światową? („Gazeta Wyborcza” 26.01.1996)

WŁODZIMIERZ PASZYŃSKI, kurator warszawski:

— Kiedy przychodziły do nas wnioski o wpisanie szkoły niepublicznej do rejestru, wyobrażałem sobie, że oto będziemy zasypani rozmaitymi, ciekawymi programami. Tymczasem, w większości działają one w takiej formule, że szkoła zobowiązuje się do realizacji minimum programowego wymaganego przez MEN. To był dla mnie szok. Rozumiem, że szkoły niepubliczne może dają te parę zajęć dodatkowych, mniejsze klasy, możliwość dłuższego pobytu w szkole, ale oczekiwałem czegoś więcej („Trybuna” 27—28.01.1996 r.)

Prof. ŁUKASZ TURSKI z Centrum Fizyki Teoretycznej PAN:

— W Szwecji wiele lat temu podjęto decyzję o całkowitym wycofaniu się z energetyki jądrowej. Dziś okazuje się, że innej alternatywy nie ma, przynajmniej na razie. Coraz więcej osób przekonuje się do korzyści, jakie daje energetyka jądrowa. Ale ma pan rację, środowisko naukowe częściowo ponosi winę za załamanie się rozwoju energetyki jądrowej. Zbyt często nierzetelnie informowaliśmy o jej plusach i minusach. („Rzeczpospolita” z 24.01.1996)

KOMUNIKAT

Wyższa Szkoła Pedagogiczna Związku Nauczycielstwa Polskiego ogłasza zapisy kandydatów na studia pedagogiczne zaczynające się w roku akademickim 1996/97.

Rekrutacja na Wydział Pedagogiczny ze specjalnościami:

- pedagogika przedszkolna ● pedagogika wczesnoszkolna ● pedagogika opiekuńcza
- pedagogika specjalna ● pedagogika kulturoznawcza

trwa do 30 kwietnia 1996 r.

Absolwenci Studium Nauczycielskiego kształcić się będą trzy semestry i uzyskują dyplom studiów zawodowych — licencjat.

Absolwentów szkół średnich kształcimy w systemie trzyletnim i uzyskują oni również dyplom ukończenia wyższych studiów zawodowych i tytuł licencjata.

Kandydaci na I rok studiów powinni złożyć następujące dokumenty: podatknię, życiorys, dyplom ukończenia Studium Nauczycielskiego lub świadectwo dojrzałości w oryginale (albo jego duplikat, ewentualnie kopię notarialnie poświadczoną), zaświadczenie lekarskie stwierdzające brak przeciwwskazań do podjęcia studiów, przy zmianie nazwiska ksero z dowodu osobistego lub akt małżeństwa, 4 fotografie o wymiarze 37—52 mm (bez nakrycia głowy), ewentualne skierowanie na studia wystawione przez dyrektora szkoły (placówki) w przypadku nauczycieli czynnych zawodowo, kwestionariusz osobowy.

Kandydat po złożeniu dokumentów (w teczce związanej) otrzyma zaproszenie na rozmowę informacyjno-kwalifikacyjną, dokona opłaty manipulacyjnej (kwota podana zostanie w terminie późniejszym) i przekaże Uczelni dowód wpłaty. STUDIA SĄ PŁATNE

Uwaga: Dokumenty należy składać w Dziekanacie Uczelni, Warszawa ul. Smulikowska 6/8 w pok. 104 (I p.) w godz. 10.00—17.00.

Wszelkie inne informacje uzyskać można pod wskazanym adresem lub telefonicznie 635-70-01 w godz. 10.00—17.00.



KOMENTARZ:

NA GRANICY QUORUM

Tempo prac nad nowelizacją Karty Nauczyciela w połączonych komisjach: edukacji i ustawodawczej niewątpliwie dyktuje także... sama obecność posłów. Przy głosowaniu wniosków niezbędne jest bowiem quorum. Jego brak oznacza koniec prac komisji tego dnia i wyznaczenie kolejnego terminu.

W sposób istotny spowalnia tempo również ogromna pracowitość niektórych posłów, w dużej mierze skupiających się na szczegółach, ogromna „cierpliwość” innych, a także dążenie do idealnej ustawy zarówno w sensie materialnym jak i formalnym.

Ambicją niektórych posłów jest tworzenie ustawy nowoczesnej i prawie idealnej pod względem legislacyjnym. Niewątpliwie rzecz to chwalebna, ale dążenie do ideału, jak wiemy, wymaga jednak wiele czasu. Należałoby bowiem np., zwłaszcza te drażliwe sprawy najpierw przedyskutować, dosyć gruntownie np. ze środowiskiem nauczycielskim, którego przecież rzecz dotyczy. (To wydaje się truizmem, ale czasami można odnieść wrażenie, że tak nie jest). Drugim niezbędnym warunkiem jest pewność, a nie domniemanie, że na tę nowoczesność będą pieniądze! (Bo to tylko teoretycznie mówi się, że ustawodawcy nie powinno to interesować)

Ale to wszystko przyszłość... Tymczasem szkoły i gminy „pracują” na dwóch dokumentach, z dwóch różnych epok — ustawie o systemie oświaty i „starej” Karcie. Dla nich, adresatów też ustawy, ważne jest aby znówelizowana Karta już była! Godzą się nawet na to, że może być niedoskonała i eklektyczna...

TERESA KONARSKA

ZAPROSILI NAS:

★ **Zespół Szkół Elektrycznych imienia prof. Janusza Groszkowskiego i Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku** — na promocję książki Eugeniusza Szulborskiego „Krawędzią urwiska”, która odbyła się 2 lutego br. w Białymstoku.

★ **Firma Mikrotel** — do odwiedzenia swego stoiska podczas IX Dni Telekomunikacji, które odbędą się w dniach 7—9 lutego w Warszawie w Dużej Auli Politechniki Warszawskiej.

★ **Muzeum Niepodległości w Warszawie** — na Targi Wydawnictw Emigracyjnych z udziałem wydawnictw z Francji, Anglii, Ameryki, Belgii, Włoch, Niemiec oraz Jerozolimy i Tel Awiwu. Targi odbywają się w dniach 2—5 lutego w Muzeum Niepodległości, al. Solidarności 62.

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 1,26 zł (12.600 starych zł) wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 16,38 zł (163.800 starych zł) — jest to kwota na I kwartał 1996 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał wynosi 13,00 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 - Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnosić na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Warszawa na konto w kasach

Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
 - do 20.11 — na I kwartał roku następnego,
 - do 20.02 — na II kwartał roku bieżącego,
 - do 20.05 — na III kwartał roku bieżącego,
 - do 20.08 — na IV kwartał roku bieżącego.
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym.

Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. **Skład i tkanie komputerowe — redakcja.** Kierownik fotostadu **Włodzimierz Kozarski**

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. **Telefony:** 26-34-20, 27-66-30. **Centrala:** 26-10-11, **Fax:** 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Lidia Jastrzębska** (z-ca red. naczelnego), **Teresa Konarska**, **Marek Kozubal**, **Jerzy Kraśniewski**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Karol Rajewski** (kier. działu prawnego), **Małgorzata Pomianowska**, **Jan Rocki** (grafik), **Witold Salański**, **Wojciech Sierakowski** (red. naczelnego), **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedziak** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**.

Współpracują: **Maria Aulich**, **Lechosław Gawrecki**, **Janusz Gęsicki**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Wojciech J. Podgórski**, **Jan Trynkowski**.

Nakiadem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. **Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.**

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

CZAS NAIWNOŚCI MINAŁ?

Niezależnie od dalszych wydarzeń wokół sprawy byłego premiera, bez względu na to, czy z zarzutów będzie on oczyszczony całkowicie, częściowo, czy w ogóle nie, to „szpiegowska” afra Józefa Oleksego już dała wymierne i bez wątplenia pozytywne, choć nie zawsze przewidywane, reakcje.

I tak wreszcie w sprawach bardziej ogólnospołecznych, niż tylko uczelnianych zareagowali rektorzy. Co prawda z dużym opóźnieniem, ale za to zdecydowanie ostrzeżli przed wręcz antywychowawczymi skutkami destabilizującej sytuacji! W aspekcie wagi zagadnienia nieistotne jest przy tym, że nauki owe skierowane zostały tylko do jednej — lewej — strony sceny politycznej. Najważniejsze bowiem, że w końcu ktoś publicznie dostrzegł wychowawczą rolę polityków i ich postępowania. Jeśli więc ten głos rektorski otworzy długo oczekiwany etap naprawy szczytnej i uczciwej oceny zjawisk życia politycznego, to bez wątplenia będzie w tym niemała zasługa błędów byłego premiera.

Po wtóre, wszystko wskazuje, że właśnie jego osobie zawdzięcza prawica nowy impuls ku połączeniu swych mocno dotąd nadwątlonych sił. Bądź co bądź to były premier niejako spowodował, że doszło do aż kilkuset-osobowej demonstracji zwolenników nie znoszących się na co dzień panów Kaczyńskiego i Olszewskiego. Jeżeli antypatia do kandydatury Kwaśniewskiego potrafiła posadzić przy jednym stole Unię Wolności i Lecha Wałęsę, to Oleksy z pewnością potrafi pogodzić PC z ROP! I będzie to wręcz znaczący, choć z pewnością nie planowany, wkład do dzieł polityki w naszym kraju.

Po trzecie, niewątpliwym dorobkiem tej sytuacji okazała się próba głębokiej reformy teorii i praktyki demokracji parlamentarnej. Bo przecież chyba tak należałoby rozumieć propozycję, aby nowym premierem został nie kandydat koalicji, ale ten, który najbardziej jest tego godny. Postulowane obsadzanie stanowisk przede wszystkim osobami głównie „nadającymi się” ma w sobie coś z platońskiej

idei powierzania rządów filozofom i już z tego względu warte jest uwagi. Drugi powód, to znaczne oszczędności budżetowe — oto przecież zamiast uruchamiać potężną i kosztowną maszynę wyborczą, wystarczy puścić w ruch algorytm typowania najodpowiedniejszych. Jak zatem widać, awersja do obozu przeciwnego i dążenie do odzyskania utraconej pozycji niekoniecznie musi prowadzić tylko na niepewne drogi. Bywa, że czasem wiedzie wprost do punktu wyjścia.

Jednakże bodaj najważniejszym i najcenniejszym efektem afery byłego premiera Oleksego jest dokonana przy tej okazji pewnego rodzaju dekomunizacja i desowietyzacja elit politycznych i aparatu władzy w Polsce. A polega to na diametralnej zmianie sposobu widzenia wschodnich sąsiadów! Być może się mylę, ale mam wrażenie, iż przeciętny polski postkomunista swych braci „w idei” traktował z uczuciem sentymentalnej tolerancji. W końcu lata praktykowania internacjonalizmu nie poszły na marne. W rezultacie tu i ówdzie dość naiwnie wierzone bardziej we wspieranie się, niż szpiegowanie. I właśnie ten spokój rozbiła sprawa Oleksego. Ale jednocześnie położyła zdrowe fundamenty na przyszłość. No bo kto dzisiaj podejdzie tak niefrasobliwie do gości ze Wschodu? Kto będzie tak odważny by przed rozmową nawet o pogodzie nie sprawdzić, czy „klient” nie ma magnetofonu za pazuchą? Biorąc pod uwagę takie skutki trudno powiedzieć kto komu zaszkodził bardziej.

Jak zakończy się afra byłego premiera, nie da się dziś przewidzieć. Fakt, że na jej marginesie pojawiają się żądania delegalizacji socjaldemokracji, nowej lustracji elit ze szczególnym bodaj uwzględnieniem lewicy, świadczy, że prawdziwa gra toczy się jednak o co innego. Przy czym kto wie, może nie tylko u nas... Jedyna z tego wszystkiego korzyść jest taka, że oto już na zawsze skończył się czas naiwności. Nie tylko polityków.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Jak minął semestr zimowy? — zapytaliśmy dyrektorów kilku szkół, zastrzegając na wstępie: ani słowa o pieniądzach (bo to temat aż nazbyt dobrze wszystkim znany). A zatem czy pojawiły się jakieś nowe trudności dydaktyczne, wychowawcze, organizacyjne itp? Czy wydarzyło się coś szczególnego?

JUBILEUSZE BIEDA I... SEKS

NASZA SONDA

W Szkole Podstawowej nr 38 im. Marii Curie-Skłodowskiej w Warszawie semestr zimowy był — podobnie jak we wszystkich placówkach oświatowych województwa stołecznego — nietypowy, bo krótszy prawie o miesiąc niż w poprzednich latach. Szkoły zostały zawiadomione o tej decyzji dopiero pod koniec września.

— Zostaliśmy zaskoczeni tą decyzją mówi dyrektorka **Zuzanna Górecka**. Początek roku szkolnego to okres adaptacji, docierania się, rozkręcania. Musi upłynąć trochę czasu, zanim złapiemy właściwy rytm pracy. W tym roku powinniśmy ruszyć pełną parą już w pierwszym tygodniu września.

Jak zapewnia dyrektorka, mimo tych nieoczekiwanych perturbacji program nauczania został zrealizowany. Konieczność przyspieszenia tempa pracy na szczęście nie wpłynęła ujemnie na wyniki nauczania. To zaskakujące, ale liczba uczniów z ocenami niedostatecznymi na semestr była w tym roku najniższa w ostatnim pięcioleciu. Tylko 25 dzieci na 570 otrzymało „jedynek”. W związku ze skróceniem semestru żadnej taryfy ulgowej wobec uczniów nie stosowano. — No może z wyjątkiem ósmoklasistów — dodała Zuzanna Górecka. — Nie mogliśmy ich „karać” za decyzję kuratorium. Przecież stopnie na pierwszy semestr w klasie VIII brane są pod uwagę na egzaminach wstępnych do szkół średnich.

W SP nr 38 nie tyle pojawił się w tym roku szkolnym, co dojrzał do rozwiązania trudny problem wychowawczy. — Coraz więcej dziewcząt z klas siódmych i ósmych rozpoczyna życie seksualne. A jeśli nie potrafimy zahamować tego zjawiska, to przynajmniej zrobimy wszystko, aby nauczyć te dziewczyny, jak mają się strzec przed ciężką i AIDS — oświadczyła moja rozmówczyni.

Metody są różne. Szkoła zaprasza na spotkania z dziewczętami seksuologów i ginekologów. Ponadto wychowawcy i pedagog szkolny prowadzą indywidualne rozmowy uświadamiające. Nauczycielki spotykają się także z matkami.

Zdaniem dyrektorki negatywny wpływ na młodzież wywierają takie pisma, jak „Dziewczyna” czy „Bravo”, które wręcz zachęcają do jak najwcześniejszego rozpoczynania życia seksualnego. Na spotkaniach z rodzicami wychowawcy klas przeczytali zawarte w nich sformułowania. Matki i ojcowie reagowali z oburzeniem i przerażeniem. Jednak nie dopuszczali myśli, że ich 14-, 15-letnie córki mogłyby już rozpocząć życie seksualne. To przecież jeszcze dzieci — powiadali.

Zgola inne problemy miała **Szkoła Podstawowa w Bieniewicach**, województwo warszawskie. — Do niedawna wieś stanowiła środowisko zamknięte, zintegrowane — mówi dyktor **Andrzej Kosieniak**. — Wszyscy tutaj się znali. Do tej samej szkoły chodzili rodzice, dziadkowie. Nie było więc nigdy problemów wychowawczych. Każde dziecko było w zasięgu wzroku. Wieś stanowiła tzw. środowisko wychowujące. Dorośli zawsze reagowali na nieodpowiednie zachowanie się dzieci zarówno własnych jak i bliższych, i dalszych sąsiadów.

Jak poinformował Andrzej Kosieniak, ten dość idylliczny obraz zburzyli w ostatnich latach przybysze z Warszawy, którzy w odległych od stolicy o kilkadziesiąt kilometrów Bieniewicach pobudowali wille. I właśnie ich dzieci, które zaczęły uczęszczać do miejscowej szkoły, stanowią teraz największy problem wychowawczy.

— W stolicy chodzili do szkół przepelnionych, w których łatwo było zachować anonimowość — mówi dyrektor z Bieniewic. — Natomiast u nas szkoła jest niewielka, klasy liczą po 20 uczniów. Wszystko widać jak na dłoni. Z każdym dzieckiem można porozmawiać

i do każdego dotrzeć. Przybysze ze stolicy nie mogą się do tego przyzwyczaić. Mówią, że czują się jakby byli w zakładzie karnym. Ich sposób bycia z pewnością nie wpływa budująco na naszą młodzież. Zachowują się aż nazbyt swobodnie, są niezdyscyplinowani, palą papierosy.

Ale, jak mówi dyrektor Kosieniak, pojawiły się również kłopoty z młodzieżą miejscową oraz z ich rodzicami. Na wsi z reguły nie przejmowano się tym, że dziecko uczy się słabo. Rodzice łatwo znajdowali „wyjście”: nie w głowie mu nauka, to zostanie na gospodarstwie. — Staramy się zarówno dzieciom, jak i rodzicom wytłumaczyć, że teraz — gdy aspirujemy do nowoczesnej Europy — powinno być odwrotnie: właśnie dlatego, że syn czy córka zamierzają zostać na gospodarstwie, muszą uczyć się jak najlepiej i zdobywać szeroką wiedzę, bo rolnictwo to zajęcie dla fachowców i to dużej klasy — powiedział mój rozmówca.

Szkoła w Bieniewicach nie uniknęła też trudności typowych dla placówki wiejskiej. Nauczycieli do języków obcych (angielskiego i rosyjskiego) udało się pozyskać dopiero w październiku. Zaległości w nauce odrabiane są na dodatkowych zajęciach.

Szkoła Podstawowa nr 1 im. Hetmana Stanisława Koniecpolskiego w Koniecpolu, woj. częstochowskie, przeżyła w tym roku szkolnym wstrząs organizacyjny. Pierwszego września 1995 roku, a więc jeszcze za czasów kuratorskich, placówka przeszła z „trzydziątości” na „dwuciągowość”.

— Po prostu ze względów oszczędnościowych władze oświatowe zaleciły nam zlikwidowanie jednego ciągu klas — wyjaśnia dyrektorka **Barbara Wojciechowska**. — Oddziały, które poprzednio liczyły nieco ponad dwadzieścioro dzieci, teraz zbliżyły się do liczby trzydziestu pięciu.

Rada Pedagogiczna na swoim zamykającym semestr spotkaniu właśnie próbowała odpowiedzieć na pytanie, jak ta nowa sytuacja wpłynęła na wyniki nauczania. Co prawda, liczba uczniów słabych, z ocenami niedostatecznymi, utrzymała się mniej więcej na tym samym poziomie, to jest około 7 proc. (do „jedynek” w Koniecpolu uczęszcza 420 dzieci). Jednak pozostali uczniowie wyraźnie obniżyli loty. Piątkowiczom częściej trafiały się czwórki, czwórkowiczom trójki itd. Wyjaśnienie jest tu tylko jedno: w klasach liczących teraz o kilkanaścioro dzieci więcej trudniej się pracuje. Nauczyciele poświęcają poszczególnym uczniom z konieczności mniej czasu. Ta kompresja oddziałów najgorzej wpłynęła na poziom nauczania języka niemieckiego i rosyjskiego (tego ostatniego języka uczy się niewielu uczniów). Niestety, nie ma podziałów na grupy.

Poza tym zmiana organizacyjna okazała się też bardzo stresogenna. Zważszcza nauczyciele mają wiele powodów do narzekania. Nie są przyzwyczajeni do pracy w przepelnionych klasach. Prawie wszyscy uskarżają się na ból gardła. Co prawda, redukcji etatów nie było — odszedł tylko jeden nauczyciel na własną prośbę — to reszta pozostała na „gołych” etatach. Nie ma ani jednego pedagoga, który miałby choćby jedną godzinę nadliczbową.

Pośród wszystkich placówek oświatowych chyba najbardziej ustabilizowane są obecnie licea ogólnokształcące. Zadzwoniłem do dwóch. Okazało się, że dyrektorzy mogą mówić najwięcej o swoich... sukcesach. I **Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego w Kielcach** to placówka renomowana. We wrześniu zorganizowała zjazd absolwentów z okazji 270-lecia szkoły. Zjechało się 1500 byłych uczniów. Odbyły się imprezy „jakich Kielce nie widziały” — wielki bal i ogólnomiejskie spotkanie z cyklu „światło i dźwięk”.

Drugim wydarzeniem semestru jest zakwalifikowanie się aż 60 uczniów (spośród 870) do eliminacji okręgowych olimpiad przedmiotowych. Reprezentowane są wszystkie przedmioty. W kieleckim liceum uczniowie zorganizowali też swoją własną orkiestrę świątecznej pomocy. Zebrali 5 mln starych złotych. Pieniądże przekazali dzieciom z porażeniem mózgowym.

Czy były jakieś porażki? — Coraz więcej rodziców próbuje dorabiać się za granicą — odpowiada dyrektor **Marian Szczepanek**. — Zostawiają dzieci pod opieką babć czy dalszych krewnych. Właśnie z nimi mamy pewien problem. Czują się samotni, opuszczeni. Rodzice przysyłają pieniądze, ale uczuć i rodziny to nie zastępuje.

Liceum Ogólnokształcące w Obornikach, woj. poznańskie z pewnością nie może pochwalić się takimi sukcesami, jak kieleckie. Dyrektorka **Janina Müller** chwali przede wszystkim rodziców. Bardzo się angażują w remont szkoły. Pomogli w zaadaptowaniu jednego z pomieszczeń na salę audiowizualną, która została oddana do użytku na początku stycznia br. Sala taka była bardzo potrzebna, ponieważ telewizor z magnetowidem znajdował się do tej pory w gabinecie polonistycznym. Wszyscy sobie nawzajem przeszkadzali.

Powodem do dumy może być również fakt, że liczba uczniów z ocenami niedostatecznymi na semestr spadła do zaledwie 30 (na 560). Poziom nauczania jest więc niezły, mimo że szkoła boryka się z licznymi trudnościami. Placówka mieści się w trzech budynkach. 30 proc. uczniów dojeżdża z okolicznych wsi i miasteczek.

WITOLD SALAŃSKI

4 + 6

Włodzimierz Paszyński, szef oświaty warszawskiej, jest nie tylko doświadczonym kuratorem (z racji stażu na tym stanowisku, a nie wieku), ale i otwarty na wszelkie eksperymenty pedagogiczne. Stąd nie dziwi zbytnio jego decyzja o przesunięciu terminu tegorocznych ferii, którą to oprócz niego podjęło jeszcze tylko dwóch kuratorów — z Białegostoku i Leszna.

O ile jednak decyzja stołecznego kuratora w sprawie terminu ferii została przyjęta niezbyt przychylnie — m.in. dlatego, iż pokrzyżowała i to znacznie plany wyjazdowe harcerzy, to decyzja o wcześniejszej klasyfikacji za I semestr (do 6 stycznia) — z powszechną krytyką. Oto bowiem nie wiedzieć czemu tylko w województwie warszawskim rok szkolny nie dzieli się na dwa prawie równe semestry: pierwszy obejmuje okres czterech miesięcy, a drugi — sześć. Chociaż tak naprawdę — to w zgodnej opinii wielu nauczycieli — pierwszy należałoby liczyć od października. Wówczas to dopiero zaczyna się prawdziwa nauka — uczniowie mają stały rozkład zajęć, w tornistrze wszystkie podręczniki,

a dyrektorowi udało się w końcu namówić jakiegoś specjalistę od języków obcych do pracy w szkole. Wrzesień jest także miesiącem adaptacji do nowych warunków dla uczniów klas pierwszych.

W tej sytuacji zarówno nauczyciele, dyrektorzy szkół, jak i sami uczniowie niezadowolające oceny za pierwszy semestr skłonni są kłaść na karb decyzji o wcześniejszej klasyfikacji. Tym bardziej że przesunięcie terminu ferii sugerowałoby raczej jej opóźnienie np. w stosunku do tych szkół, które ferie rozpoczynają na początku lutego.

Na szczęście niezadowolające oceny poprawić będzie można w drugim semestrze. Przy założeniu, że ferie odbywające się w czasie jego trwania nie zakłócają w niczym normalnego toku nauki. To zaś oznacza m.in. iż uczniowie pilnie pracować będą do ostatniego dnia przed wyjazdem na ferie i z taką samą stanowczością przystąpią do zajęć szkolnych tuż po powrocie z zimowiska. Jeżeli to się uda, to wówczas można pójść dalej i rok szkolny dzielić na semestry np. 2+8, 3+7, a nawet 1+8 — pytanie tylko czy będzie to z korzyścią dla uczniów. Eksperyment 4+6 sugeruje odpowiedź raczej negatywną.

KRYST.



Nieustanna dyskusja o naszych związkowych sprawach, miejscu i roli ZNP w szkole, w kraju, w zmieniającym się systemie zarządzania oświatą trwa od lat. Dziś nie bez powodu nasiliła się. Mamy za sobą refleksje po jubileuszu Związku, trudnych wyborach prezydenckich, obawy o budżet oświaty i przejście szkół pod skrzydła gmin. Jak zwykle łamy „Głosu” dla takich dyskusji są otwarte. Listem Antoniego Gnidy, prezesa Zarządu Oddziału ZNP w Krośnie odnoszącym się do problemów ZNP i dwiema polemikami do tej wypowiedzi rozpoczynamy kolejną rundę dyskusji.

CZY O TO CHODZI?

Minął 1995 rok. Trzeba spojrzeć na nasze działania związkowe pod kątem tego, co osiągnęliśmy i jakie sprawy wywołują nadal niezadowolone pracowników oświaty i wychowania — członków ZNP.

Niewątpliwie jubileusz 90-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego był okazją do ukazania osiągnięć i dorobku wielu związkowych pokoleń, heroizm walki o polską szkołę i determinację w działaniach Związku o zapewnienie należnego statusu nauczycielom i innym pracownikom oświaty i wychowania.

W tym miejscu pragnę wyrazić serdeczne podziękowanie Prezydium i etatowym pracownikom ZG ZNP za zorganizowanie z tej okazji uroczystego posiedzenia Zarządu Głównego z udziałem zaproszonych gości oraz za okolicznościowe materiały przekazane Okręgom i Oddziałom, dzięki którym z historią ZNP mogliśmy dotrzeć do wszystkich placówek, w których mamy swoich członków.

Jubileuszowe świętowanie zakłóciły jednak bieżące problemy i nie załatwione sprawy z nie tak odległej przeszłości. Wiele niepokoju w szeregi związkowe wprowadził ostatni apel Prezydium ZG ZNP z 14 listopada 1995 r. nawołujący do oddania głosu „na Aleksandra Kwaśniewskiego”. Został on przyjęty z mieszanymi nastrojami. Szeregowi członkowie ZNP odnoszą wrażenie, że Władze Związku lekceważą ich wnioski o zachowanie apolityczności przez Związek Nauczycielstwa Polskiego (przypomnę, że jest to wniosek z kampanii sprawozdawczo-wyborczej oraz XXXVI Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP zapisany pod numerem 95 — „Informator ZG nr 5—6 z 4.04.1995 r.”). Apel Prezydium ZG był tym bardziej niezrozumiały, gdyż bezpośredni partyjni partner koalicyjny SLD-PSL, uznając tajność wyborów, pozostawiło to woli swoich członków. Osobiście również uważam za szkodliwe wprowadzanie swoistej dyscypliny „partyjnej” czy „klubowej” w szeregi Związku Nauczycielstwa Polskiego, bo to naszej organizacji przynosi więcej szkody niż pożytku. Czas najwyższy przeprowadzić referendum wśród członków ZNP, czy słuszne jest upartyjnianie Związku? Bo przecież do ZNP należą osoby z różnych partii politycznych, sympatycy różnych opcji politycznych, wyznające różne światopoglądy, ale respektujące postanowienia Statutu ZNP. Czy jednostronne upartyjnienie Związku ma na celu usunięcie części osób z szeregów ZNP? Czy o to Prezydium ZG chodzi?

Utożsamiam się z poglądem, że związek zawodowy nie może mieć charakteru „partii politycznej” walczącej o władzę i nie powinien podlegać decyzjom partii politycznych, ani też mieć zbyt ścisłych związków z nimi. W takiej bowiem sytuacji związek łatwo traci łączność z tym, co jest jego właściwym zadaniem, to znaczy zabezpieczenie słusznych uprawnień pracowników w ramach dobra wspólnego całego społeczeństwa, a staje się narzędziem do innych celów. Czy o to chodzi, by ZNP taką właśnie rolę spełniał? Moim zdaniem związek działający w obszarze oświatowo-wychowawczym nie może raz być w koalicji, a raz w opozycji do ekipy rządzącej, bo nauczanie i wychowanie nie da się realizować periodycznie. To musi być przemysłowa, wyznaczkająca określony cel i permanentna praca z dziećmi i młodzieżą, i o taką pracę musi systematycznie dbać. ZNP musi szukać sojuszników wśród różnych opcji politycznych do realizacji swoich celów edukacyjnych, by z jednej strony nauczanie i wychowanie przebiegało cały czas harmonijnie, a nie ciągle „zgrzytało” przy każdej zmianie ekipy rządzącej, a z drugiej strony respektowało zapisy „Ustawy o systemie oświaty”, że „Nauczanie i wychowanie — respektując chrześcijański system wartości — za podstawę przyjmuje uniwersalne zasady etyki... służy rozwijaniu u młodzieży poczucia odpowiedzialności, miłości ojczyzny oraz poszanowania dla polskiego dziedzictwa kulturowego przy jednoczesnym otwarciu się na wartości kultur Europy i świata”.

Kolejny rok nie udało się Związkowi Nauczycielstwa Polskiego wyegzekwować realizacji bardzo prestiżowych wniosków zgłoszonych przez ogniwa związkowe. Przypomnę niektóre z nich:

1. Zapewnić szkołom i placówkom oświatowym środki finansowe niezbędne na realizację zadań dydaktyczno-wychowawczych, wydatki rzeczowe i remonty — są placówki, którym aktualnie na podatek, składki FUS, opłaty za energię elektryczną i opał brakuje około miliarda starych złotych, a więc na bieżące opłaty, a nie na jakieś niewiadome zadłużenie.

2. Przywrócić utracone uprawnienia:
 - nauczycieli do bezpłatnego mieszkania w miejscowościach do 5 tys. mieszkańców,
 - 15% dodatku do emerytury,
 - obligacyjnej 50% zniżki na przejazdy PKP dla pracowników i emerytów we wszystkich rodzajach pociągów.

3. Nie podpisano układu zbiorowego pracy dla pracowników administracji i obsługi, i nie dokonano etatyzacji stanowisk.

4. Podjąć zdecydowane i skuteczne działania w celu zrealizowania zaległej waloryzacji płac zgodnie z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego i uchwałą Sejmu RP.

Brak realizacji tego wniosku bulwersuje środowisko pracownicze. Rząd pozbawił pracowników należnych wynagrodzeń, które na dziś wraz z odsetkami wynoszą odpowiednio około 60 mln starych złotych na jednego nauczyciela i od 20 do 30 mln starych złotych na pracownika administracji i obsługi. Koalicję, z której ten rząd pochodzi, Związek Nauczycielstwa Polskiego tak bezgranicznie i z całym oddaniem popiera już ponad dwa lata. I tyle czasu ten rząd współuczestniczy w okradaniu pracowników oświaty z prawnie należnych im wynagrodzeń, nie realizując uchwały Sejmu RP. A środki te przydałyby się wielu rodzinom na bieżące utrzymanie, własne doksztacanie pracowników i naukę dzieci.

Czy wobec choćby tego jednego faktu ZNP powinien nadal popierać tę koalicję, a posłowie związkowi tak kurczowo się trzymać koalicyjnego klubu poselskiego? Zdecydowanie uważam, że nie.

5. Współbrzmie z poprzednim wnioskiem i ten: „Wystąpić o rekompensatę za poniesione straty z powodu przesunięcia terminu waloryzacji rent i emerytur w 1993 r.”.

6. Zwiększyć do 1% rocznego limitu wynagrodzeń środki finansowe przeznaczone na pomoc zdrowotną dla nauczycieli.

Wydaje się, że realizacja tego wniosku powinna być zwykłą formalnością z kilku powodów:

- ceny leków wielokrotnie wzrosły od roku 1982 i nadal sukcesywnie rosną,
- wiele leków koniecznych do leczenia pracownicy nabywają bez zniżki,
- pobyt w sanatoriach jest częściowo odpłatny,
- część badań specjalistycznych jest wykonywana tylko odpłatnie.

A tymczasem oczekuje on nadal na pozytywne rozstrzygnięcie.

Kolejna sprawa, która spowodowała wzburzenie, tym razem wśród pracowników nie będących nauczycielami, to wdrożona od 1.10.1995 r. podwyżka wynagrodzeń. Kolejny raz tej grupie pracowników zaniżono wskaźnik wzrostu wynagrodzeń w stosunku do przyjętych ustaleń i to dość znacznie w niektórych województwach. Dlaczego ci pracownicy są ciągle traktowani przedmiotowo?

Na skuteczne i szybkie rozwiązanie problemów, o których wspominałem wyżej, pracownicy oświaty i wychowania oczekują z niecierpliwością. Proponuję, by powołany Zespół ZG do rozmów z Ministerstwami w trybie pilnym podjął negocjacje w tych sprawach i prowadził je aż do skutku tak, aby do końca bieżącego roku szkolnego uzyskać pozytywny efekt. Rozstrzygnięcia tych spraw nie można odkładać na bliżej nieokreśloną przyszłość, wszak w tym roku minie już połowa kadencji, a ogniwa ZNP ciągle czekają na załatwienie ich wniosków.

I ostatnia sprawa, niby prosta, a trudna do zrozumienia. Od kilku lat stanowisko zarówno Prezydium jak i Zarządu Głównego ZNP jest zawsze negatywne w stosunku do proponowanego przez rząd budżetu na oświatę. Używa się nawet bardzo radykalnych sformułowań, że „proponowany budżet odrzuca się w całości”. Jak to zatem jest, że te same osoby, jako członkowie ZG odrzucają budżet na oświatę, a później w Sejmie jako posłowie RP grzecznie podnoszą rączkę za przyjęciem tego samego budżetu. A placówki oświatowo-wychowawcze kolejny rok klepały biedę. Gdyby nie pomoc finansowa rodziców, wiele z nich trzeba by było zamknąć.

Czy o to chodzi?

ANTONI GNIDA
prezes Zarządu Oddziału ZG ZNP
w Krośnie

POLEMIKI

Obchody 90-lecia ZNP były rzeczywistą okazją do oceny dorobku organizacji. Były także momentem, który zmuszał do zastanowienia się nad teraźniejszością i przyszłością Związku. Taka dyskusja odbyła się, padło wiele pytań o kierunek działań ZNP, o metody pracy związkowej. Pytania te nacechowane były autentyczną troską o przyszłość nie tylko naszej organizacji, ale także oświaty, ucznia i nauczyciela. Jest rzeczą niezwykle budującą, powodem do satysfakcji, że los ZNP nierozdzielnie związany jest z losem naszej oświaty.

Wszystkim tym, którzy tworzyli i tworzą ZNP, którzy przyczynili się do organizowania obchodów, należałoby się jeszcze raz słowa podziękowania.

Obchody 90-lecia toczyły się w okresie dużych napięć politycznych, związanych z prezydencką kampanią wyborczą. Związek nie brał w niej czynnego udziału, uznając prawo swoich członków do suwerennych decyzji. Apel Prezydium ZG ZNP nie złamał apolityczności określonej w Statucie. Był jedynie stanowiskiem jego członków, wyrażonym w ich imieniu. Nie nam, właśnie w imię apolityczności oceniać poczynania innych partii, pamiętać jednak należy, że to właśnie w koalicji SLD szła do wyborów ogromna większość obecnych posłów ZNP. Uczestniczenie w SLD nie jest żadnym upolitycznieniem związku, nie jest także nadawaniem Związkowi charakteru „partii politycznej”. Ta bowiem, co wynika z definicji partii, walczy o władzę lub o jej utrzymanie. ZNP takich działań nie podejmował — co dowodzi jego 90-letnia historia i nie zamierza tego czynić. Wynika to z podstawowych dokumentów programowych ZNP.

Udział w SLD jest drogą do szukania sojusznika mającego zbliżne z naszymi cele programowe w polityce oświatowej i sojusznika gwarantującego ich realizację. Dotychczasowe doświadczenia dowodzą, że był to wybór słuszny, choć nakładający na obie strony dużą odpowiedzialność. Dorobek tej kadencji Sejmu będzie sprawdzianem udziału posłów — członków ZNP w tworzeniu prawa oświatowego i poprawy sytuacji nauczycieli, ale także pozwoli obiektywnie ocenić słuszność decyzji z 1993 r.

Polemiką jest teza zawarta w liście członka ZG ZNP — kol. Antoniego Gnidy cyt. „... kolejny rok nie udało się ZNP wyegzekwować realizacji prestiżowych wniosków zgłoszonych przez ogniwa związkowe”. Zawsze bowiem pozostaje niedosyt. To dobrze, że mamy ambitne cele przed sobą. Ale pamiętać należy z jakiego pułapu startowaliśmy i co dotychczas osiągnęliśmy.

Niedoceniana pozostaje znowelizowana „Ustawa o systemie oświaty”, będąca fundamentem stabilności szkoły polskiej. Prawie zapomnieliśmy o widmie masowego bezrobocia wśród nauczycieli, które wisiło nad nami do 1993 r., choć skutki w budżecie związane z niedoszacowaniem tzw. etatów kalkulacyjnych odczuwamy do dzisiaj. Dwukrotne działania odciążeniowe również szybko zapomniano, choć należy w tym miejscu powiedzieć, że ZNP postulował inne rozwiązania w tym zakresie, domagając się zwiększenia budżetu w 1995 r. o wielkość zadłużenia szkół. Za duży sukces uznać należy działania prezesa ZG ZNP na rzecz zwiększenia budżetu dla szkół podstawowych na rok 1996. 800 mld starych złotych jest wielkością, która w istotny sposób zasilą kasy gmin, które przejęły szkoły od 1 stycznia 1996 r.

To dobrze, że nasze ambicje są większe, że dostrzegamy jak wiele ma Związek do zrobienia. Lecz nadajmy rzeczom właściwą miarę. Spróbujmy odejść od samobiczowania się i trwania na raz ustalonych pozycjach. Tylko brak obiektywizmu może u obserwatorów poczynań ZNP zrodzić przekonanie o ustawicznych porażkach. Pamiętajmy co przed nami, lecz docenimy to, co zrobiliśmy. Miejmy jednakże świadomość zachodzących zmian i uznajmy fakt, że nie wszystko uda się obronić.

Najbliższy czas przyniesie podjęcie rozmów na rzecz układu zbiorowego pracy dla pracowników administracji i obsługi. Nadajemy temu ogromne znaczenie doceniając rolę, jaką spełnia ta grupa pracowników. Projekt ZNP jest gotowy.

XXXVI Zjazd ZNP określił cele do realizacji do 1998 r. Zachowały one zasadę Związku otwartego, wychodzącego poza ciasne ramy działań socjalnych. Możliwe to jest dzięki tysiącom naszych członków, którzy patrzą na oświatę nie

tylko przez pryzmat spraw pracowni-
czych i płacowych, choć to one winny być
najważniejsze w działaniach ZNP. Miej-
my jednak świadomość kontekstu poli-
tycznego, możliwości realizacji zamie-
rzeń i ich realności. Myślenie życzenio-
we zawsze zyskuje wielu zwolenników,
lecz życie weryfikuje faktyczne możliwo-
ści.

ŚLAWOMIR BRONIARZ
wiceprezes ZG ZNP

♦ ♦ ♦

Z jeść ciastko i mieć ciastko — tak
Antoni Gnida wyobraża sobie naj-
korzystniejszy dla ZNP — dzisiaj
i w przyszłości sposób postępowania.
Stać z boku, zachować neutralność, a ra-
czej apolityczność, w układy wchodzić
tylko dla realizacji ściśle określonych
celów i... mieć na swoim koncie tak
oczekiwane przez nauczycieli i zwią-
kowców sukcesy.

Najprawdopodobniej każde kierowni-
ctwo ZG ZNP przyklasnęłoby takiemu
modus vivendi, gdyby nie fakt, że wła-
śnie taki model działania ćwiczony był
przez cztery lata rządów solidarności-
wych. Były spektakularne wystąpienia
— od pikiet pod Sejmem po marsz
milczenia, od sporu zbiorowego z minist-
rem edukacji do ponad rocznego negocjo-
wania układu zbiorowego (zakńczono-
go jak pamiętamy niczym). O ZNP
było wówczas głośno, ale czy uzasad-
nione postulaty środowiska nauczyciels-
kiego pozostały całkowicie spełnione?
Znacząco mała przecież wówczas
udział edukacji w budżecie państwa, co
powodowało znane nam wszystkim
oszczędności w oświacie i co było źród-
łem powstania zadłużenia rzutującego
na kondycję oświaty przez ostatnie lata.

Właśnie takie doświadczenia kazały
zastanowić się — czy lepiej stać pod
Sejmem i domagać się spełnienia swoich
postulatów, czy znaleźć się wśród tych,
którzy tworzą prawo i mają możliwość
wpływania na decyzje o kondycji finan-
sowej nauczycieli i sytuacji oświaty?
Większość związkowców opowiedziała
się za tym drugim rozwiązaniem. Wej-
ście ZNP do Sejmu oznaczało jednak
zawieranie sojuszy i wchodzenie w ukła-
dy polityczne. — Bo dziś chyba nikt nie
wyobraża sobie, że ZNP mogłoby wpro-
wadzić swoich posłów do Sejmu tylko
własnymi siłami!

Dzisiaj, po ponad dwóch latach udziału
w pracach Sejmu, można i trzeba za-
stanawiać się, czy taka strategia działa-
nia i zawarte sojusze zdają egzamin?
Z pewnością nie powstanie więc tu lista
tylko samych osiągnięć i sukcesów. Zre-
szta takie oczekiwania w okresie tak
gorącym politycznie i trudnym ekonomicz-
nie dla kraju byłyby naiwnością. Tym
niemniej posłowie ZNP mieli znaczący
wpływ na kształt tak ważnych dla środo-
wiska ustaw jak: o kształtowaniu wy-
nagrodzeń dla sfery budżetowej, nowelizacji
ustawy oświatowej, nowelizowanej
właśnie Karty Nauczyciela. Dzięki ich
zabiegom doszło w 1994 r. do debaty
parlamentarnej nad kierunkami zmian
w polskim systemie oświatowym. Udało
się także zwiększyć tegoroczny budżet
na edukację, co nie było zabiegiem łat-
wym (choćby w kontekście roku poprze-
dniego, gdy równie uzasadnione wnioski
o większe pieniądze dla edukacji nie
przebiły się).

Czy to wszystko oznacza, że posłowie
mogą być z siebie zadowoleni? — Jak
pisze A. Gnida — ZNP nie udało się
dotąd wyegzekwować tak ważnych pos-
tulatów, jak zapewnienie oświacie nie-
zbędnych środków, przywrócenie nau-
czycielom utraconych uprawnień, wyeg-
zekwowanie zaległych waloryzacji płac... Tymczasem te wymienione przez
niego sprawy to właśnie takie problemy,
które wymagają wręcz wieloletnich sta-
rań. A niektóre (jak przywrócenie wszyst-
kich uprawnień) być może z góry są
skazane na niepowodzenie.

Mam zatem nieodparte wrażenie, że
kolega Gnida żąda od Związku, by
załatwiał sprawy i wnioski niejako wczor-
ajsze, z innej epoki. Po wtóre zdaniem
autora — ZNP powinien to czynić na
podobieństwo politycznej dziewicy.
Przecież to typowe chęć, naiwność
polityczna. Czy stawianie takich żądań
nie jest czasem wplątywaniem Związku
w nierozwiązywalne dylematy?

LIDIA JASTRZĘBSKA

Z TOMASZEM JURCZYŃSKIM, starszym wykładowcą języka angielskiego w Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych UMCS w Lublinie, a także wykładowcą języka polskiego i kultury polskiej na nowojorskim uniwersytecie stanowym (SUNY) w Buffalo, autorem „Słownika Stanów Zjednoczonych” w języku angielskim — pierwszym tego typu jednatomowym wydawnictwem encyklopedycznym o USA, rozmawia LIDIA JASTRZĘBSKA

COŚ

— Co uderza przybysza z Polski w edukacji amerykańskiej?

— Możliwość otrzymania różnego typu pomocy stypendialnej. Zwłaszcza wówczas, gdy uczeń jest bardzo dobry i jeśli dobrze zda egzamin państwowy, tzw. TOFL, który odbywa się we wszystkich stanach, w tym samym i ściśle określonym czasie. Jeżeli przy maksymalnej punktacji 1600 punktów za test zdobędzie 1300—1400 — to już uczelnie zwracają się z propozycją stypendialną, a nawet przekupują go w dobrym tego słowa znaczeniu. Zdarza się także, że o zdolnego studenta zabiegają wielkie firmy jeszcze w szkole średniej, proponując mu bardzo korzystne stypendium.

— Czyli opłaca się być bardzo dobrym uczniem. Czy szkoły amerykańskie dają każdemu taką szansę?

— Warunki w szkołach średnich są dobre, choć oczywiście zależy to od tego, gdzie się mieszka. Ale ogólny poziom szkół w Ameryce jest słaby. Mogę to powiedzieć autorytatywnie, bowiem już od 1985 roku jako gość agencji informacyjnej Stanów Zjednoczonych jeździłem od Bostonu po Luizjanę i Denver, spotykałem się w szkołach z nauczycielami i dawałem w szkołach pokazowe lekcje. Najgorszy poziom jest

w tzw. inner city schools, czyli szkołach znajdujących się w dużych centrach miejskich, tam gdzie mieszka najwięcej biednych. W tych ubogich szkołach miejskich nie uczą najlepsi nauczyciele, praktycznie ich jedynym marzeniem jest, żeby dotrzeć do końca lekcji, a 90 proc. czasu dydaktycznego poświęcają na dyscyplinowanie uczniów.

Zamożniejsi przenoszą się na obrzeża miast. W Ameryce trzeba o tym wiedzieć i osiedlać się pod kątem szkoły dla dziecka. Ja świadomie zamieszkałem wraz z rodziną w małym miasteczku pod Buffalo, bo po pierwsze, tam jest chyba najlepsza szkoła średnia w stanie Nowy

DLA

Jork, a po drugie gdybym chciał posłać do niej córkę mieszkając w Buffalo, czyli praktycznie dwie ulice dalej, musiałbym zapłacić 10 tys. 900 dolarów rocznie, co jest już bardzo dużą sumą. To bardzo bogata szkoła, nauczyciele opłacani są tam przynajmniej równorzędnie z profesorami uniwersytetu, w którym uczę, zarabiają dwukrotnie przeciętną amerykańską pensję, czyli 50—60 tys. dolarów rocznie. Ale szkoła oferuje bardzo dużo, jest tam chyba 10 drużyn sportowych, 4—5 zespołów muzycznych na bardzo dobrym poziomie, nie mówiąc już o pełnej komputeryza-

cji, znakomitej bibliotece, wielu najróżniejszych pracowników, w tym co najmniej pięciu do języków obcych, no i znakomitą po prostu nauką.

— Jak daleko posunięta jest decentralizacja oświaty?

— Decentralizacja jest absolutna. Każdy stan może robić sobie — jeśli chodzi o podręczniki i programy — co chce. Tutaj rząd federalny zupełnie się nie wtrąca, choć oczywiście przedstawia jakieś zalecenia. Całą odpowiedzialność za przygotowanie uczniów, tak zręszta jak i za ich bezpieczeństwo, ponoszą szkoły. Przygotowują programy pod cały system testów, które uczniowie muszą zdać, również ten test centralny, przygotowany przez ministerstwo edukacji. Jest to tak ważny test, że właściwie wyznacza poziom i wymagania, jakim szkoły i uczniowie muszą sprostać. Ale znaczny procent uczniów zdaje go bez żadnego problemu, ponieważ przygotowują się do tego kilka lat. Trudność polega na tym, że trzeba go napisać w ściśle określonym czasie, dlatego tak ciężko jest go zdać zagranicznym uczniom, zwłaszcza jeśli przyjechali tylko na ostatni rok szkoły średniej. Test oczywiście ma przełożenie na wymagania uczelni. 90 proc. uniwersytetów, zwłaszcza tych lepszych, żąda określonego minimum punktów, jeżeli maksymalnie można dostać 1600 punktów — wymagają co najmniej 1000 punktów. Bardzo pożądanym jest również dobry dyplom szkoły średniej. Każdy uniwersytet zna ranking szkół średnich ze swojego otoczenia. Istnieje także ranking szkół z całego stanu. Dobry dyplom dobrej szkoły średniej ma bardzo duże znaczenie przy kwalifikacji na studia. Szkoły wyższe żądają ponadto napisania eseju, który pozwala na poznanie kandydata.

Los szkół i uczelni wiąże się ściśle z ich finansowaniem. Zależy to też od tego, jaka partia jest u władzy. Jeśli gubernatorem jest republikanin, natychmiast trze pieniądze na edukację. Wtedy oświata przeżywa kłopoty i zaczyna rozglądać się za tym, co by tu uciąć. Likwiduje się np. przedmioty humanistyczne albo języki — tak jak w Polsce. Szkoły samorządowe są finansowane z podatków mieszkańców i rodziców — tu także przełożenie jest proste, im większy

białe i czarne, które często dowodzi się z innych rejonów miasta, ku rozpaczy niektórych rodziców białych dzieci. Były protesty, próby nieposyłania dzieci do takich szkół, ale takie zintegrowane szkoły działają w każdym mieście. Czy istnienie tak różnych szkół jest sprawiedliwe? Sprawiedliwe jest to, że są bardzo dobre szkoły, gdzie zamożny człowiek może posłać dziecko i że istnieje bezpośrednie przełożenie między płaceniem bardzo dużych podatków i zapewnieniem dziecku przyszłości.

— O jakich problemach oświaty amerykańskiej mówi się obecnie?

— Ostatnio dyskutuje się na temat programu tzn. o tym, co powinien wiedzieć Amerykanin. Często robi się tam zniechęcające ankiety, testy i sprawdza czy np. dzieciaki potrafią dobrze pisać, czytać ze zrozumieniem. Potem podnosi się alarm, że zbyt niski procent dzieci zalicza takie testy. To z kolei powoduje, co jest symptomatyczne dla amerykańskiej edukacji, że komisja rządowa stara się wyznaczyć jakieś listy, minimum tego, co każdy powinien wiedzieć. A zaraz potem prasa spostrzega, że nie ma tam jakiegos autorstwa, tematu, itd. i... zaczyna się wojna. Po jakimś czasie kończy się to ciszą, aż do następnego alarmu — np. o słabym poziomie nauczania języków obcych. Ale tak naprawdę to ministerstwo nie ma wpływu na to, co się na dole w szkole dzieje, bo tam już działają inne mechanizmy — społeczne i finansowe.

— Jak wypada porównanie naszej szkoły z amerykańską w pana ocenie?

— Nasze dzieciaki robią strasznie dużo niepotrzebnych rzeczy. Moim zdaniem w szkole średniej nasza młodzież powinna dostać znacznie wcześniej możliwość wyboru przedmiotów, których chcą się uczyć i zakresu trudności tych przedmiotów. Przydałby się także system punktowania. Ale to wymaga wielu nowych rzeczy takich jak — odpowiedniego przygotowania nauczycieli, podręczników, znacznie korzystniejszych warunków lokalowych i pomocy bibliotek, komputeryzacji. Ale to wszystko są pieniądze, o które w Polsce najtrudniej. Wprawdzie mówi się o tym, że nasza szkoła daje dobrą wiedzę ogólną. Zgoda, ale czasami jest to wiedza nieprzydatna, zwłaszcza w przyszłym zawodzie.

KAŻDEGO

procent podatków idzie na szkołę, tym jest ona lepsza.

— Jakie wymagania stawia się nauczycielom?

— Na uniwersytecie wymagana jest praca naukowa i publikacje w specjalistycznych pismach. W dobrych szkołach średnich często na jedno miejsce jest kilkaset zgłoszeń. O przyjęciu nauczyciela decyduje społeczność, czyli wyznaczona komisja. Taki nauczyciel musi być solidnie wykształcony, po bardzo dobrej uczelni, często po kilku fakultetach, nierzadko z tytułem doktorskim. Poza tym musi uczyć w sposób fascynujący. Właśnie czynnik ludzki, czyli to czy potrafi przekonać do swojego przedmiotu, jest bardzo istotny. Nauczyciele oprócz obowiązkowych 20 godzin dydaktycznych prowadzą zajęcia pozalekcyjne, do których są zobowiązani, spędzają w szkole 9—10 godzin dziennie. Szkoły „stoją” dobrą organizacją, swój scenariusz mają nawet wywiadówki z rodzicami. Każdy dostaje książeczkę, gdzie są wszelkie informacje o tym, w jakich godzinach można rozmawiać z każdym nauczycielem. Jak już mówiłem szkoła przyjmuje całkowitą odpowiedzialność za ucznia, jeżeli rano dziecko nie przyjedzie do szkoły autobusem, to natychmiast jest telefon do rodziców. Codziennie lekcje zaczynają się od 30-minutowego spotkania z wychowawcą (za piętnaście minut ósma), a 15 minut po ósmej rozpoczynają się zajęcia. Zajęcia oczywiście można wybierać, ale też trzeba mieć świadomość, że ten wybór ma wpływ na późniejszą karierę ucznia.

Pyta pani o wymagania — naprawdę działa tu mechanizm popytu i podaży. Jestem oceniany co semestr i to nie jest ocena pozorna — na jej podstawie proponują mi przedłużenie kontraktu lub nie. Zależy to przede wszystkim od ilości i jakości oferowanych przeze mnie kursów, to czy wypełniam zapotrzebowanie studentów i wreszcie, czy cieszę się popularnością. Jeżeli nie, analizujemy przyczyny i wtedy zapadają decyzje o kontynuowaniu bądź zlikwidowaniu kursu.

— Czyli nie ma jednej prawdy o oświacie amerykańskiej...

— Nie ma. Jest bardzo dobra, doskonała i beznadziejna. Zależy to od miejsca szkoły i pieniędzy. To prosty wymiar — są pieniądze, to są dobrzy nauczyciele, są pomoce i wszystko to, co można sobie wymarzyć. I odwrotnie.

— I to się panu podoba?

— Aha, jest jeszcze coś pośrodku, czyli magnet schools. Chodzi o szkoły, które prowadzą miasta i w którym stwarza się przywileje dla dyskryminowanych, najczęściej dla czarnych. Polega to na tym, że łączy się zdolne dzieciaki

Jest w naszych dzieciach duży potencjał, ale to wszystko rozbija się o złą organizację i pieniądze, pieniądze, pieniądze. System amerykański jest bardzo zróżnicowany ma swoje blaski i cienie ale jest tam coś dla każdego. Jeżeli młody człowiek jest zdolny, ma szansę przebić się.

— W Polsce jest moda na kształcenie uczniów ostatnich klas liceów za granicą. Jakie szanse mają w Stanach?

— Byłbym tu bardzo ostrożny. Mam wrażenie, że niektóre firmy nie są zbyt uczciwe, bo spotkałem się już nieraz z młodymi osobami, które liczyły na otrzymanie dyplomu szkoły średniej i zacementowanie się na jakiejś małej uczelni. Ale na miejscu przekonali się, że nie jest możliwe uzyskanie dyplomu w ciągu roku, bo żadna licząca się szkoła średnia w Stanach nie da dyplomu, jeżeli nie zaliczył bardzo wielu przedmiotów, które do uzyskania dyplomu są niezbędne — a nie da się ich nadrobić w jednym roku. W rezultacie kosztuje to duże pieniądze, nic nie gwarantuje, w Polsce dzieciaki tracą czwartą klasę, a w Stanach nie nic zyskuje. Trzeba więc wiedzieć, o co pytać — przede wszystkim o dyplom — to rzecz podstawowa. Ale o ile wiem, taki dyplom można również zdać w Polsce i startować na amerykańską uczelnię jako zagranicznego studenta, co daje większą szansę.

— Skąd pomysł na książkę — encyklopedię o Stanach Zjednoczonych i to napisaną w języku angielskim, którą w styczniu wspólnie z wydawcą (WSiP) zaproponował pan czytelnikom?

— Bo jestem praktykiem, uczę języków ponad 20 lat i wiem, co jest potrzebne nauczycielom, studentom, uczniom — w tym na przykład startującym w olimpiadzie języka angielskiego, a nawet turystom. Od zawsze interesowałem się Ameryką i przez ostatnie siedem lat pisałem tę encyklopedię. Korzystając z zaproszenia rządu USA. Zatem pomysł jest mój, fascynująca jest też opowieść o tym, jak zdobywałem informacje i zdjęcia do książki. Proszę sobie wyobrazić, że wysłałem ponad 3 tys. listów. Efektem jest to, że 95 proc. zdjęć, często unikatowych, otrzymałem za darmo, bez praw autorskich, ale tylko dlatego, że posłużyły mi do celów edukacyjnych, bardzo tam cenionych. Proponuję czytelnikom podróż po hasłach mojej encyklopedii — a jeśli nauczyciel ma trochę wyobraźni i chęci to może wykorzystać ją na wiele sposobów — spośród 1100 oryginalnych haseł, obejmujących takie zagadnienia, jak historia i geografia, literatura, sztuka, system polityczny, edukacyjny, tradycje świata, kultura masowa, sport, religie. Nowe hasła wciąż powstają, a książką zainteresowane są duże wydawnictwa w Europie.

— Dziękuję za rozmowę.

DYREKTOR SZKOŁY

MIESIĘCZNIK KIEROWNICZEJ KADRY OŚWIATOWEJ
ZALECANY PRZEZ MEN

Istnieje od dwóch lat, prenumeruje go już co czwarta szkoła i co piąta gmina. Czasopismo jest adresowane do dyrektorów szkół i innych placówek edukacyjnych, pracowników nadzoru pedagogicznego, nauczycieli, pracowników samorządowych i członków zarządów gmin.

Zajmuje się problematyką zarządzania i kierowania w oświacie, z położeniem nacisku na praktyczną stronę rozwiązań, prawem w szkole, zagadnieniami organizacyjnymi, finansowymi i kadrowymi wynikającymi z procesu przejmowania i prowadzenia szkół przez samorząd, reformą szkolną i komputeryzacją.

W kolejnych numerach „DYREKTORA SZKOŁY” w 1996 r. znajdą Państwo wątki monograficzne poświęcone tematowi:

- Szkoła samorządowa — wielka zmiana,
- Edukacja ekologiczna w środowisku lokalnym,
- Organizacja roku szkolnego,
- Nauczyciel — to jest problem,
- Uczeń,
- Praca z radą pedagogiczną,
- Pieniądz w szkole,
- Samorozwój szkoły,
- Kierowanie zmianą,
- Kierowanie przez zaufanie.

Adres redakcji:
ul. Piłsudskiego 12,
58-500 Jelenia Góra,
tel./fax (075) 262-21 do 24 w.47

red. naczelny Antoni Jeżowski,
zastępcy: Tadeusz Kowalski i Stanisław Sławiński

Zamawiający

Prosimy o przyjęcie prenumeraty miesięcznika „DYREKTOR SZKOŁY” na:
— pierwsze półrocze 1996 r. x..... egz.
— cały 1996 r. x..... egz.

Wpłatę w wysokości zł: przekazaliśmy na Wasze konto:
Bank Inicjatyw Gospodarczych SA, I/O Warszawa 420013-9032001 (z dopiskiem MUNICIPIUM SA)
dnia

Cena 1 egz. w pierwszym półroczu 1996 r. wynosi 4,20 PLN

Prenumerata 1 egz. w I półroczu wynosi 25,20 PLN

MUNICIPIUM
ul. Marszałkowska 82
00-517 Warszawa

tel./fax (0-22) 622-34-35
fax (0-22) 629-26-33
tel. (0-22) 625-23-32

podpis



SESJE, WYSTAWY, KONKURSY, PUBLIKACJE, TURNIEJE

Obchody jubileuszu ZNP charakteryzowały się szerokim zasięgiem i różnorodnością form. Wyzwoliły one inicjatywę i pomysłowość działaczy i członków ZNP. Sprzyjały wewnętrznej integracji grup koleżeńskich i całego środowiska, umocnieniu emocjonalnych więzi ze Związkiem.

90-lecie ZNP zostało oficjalnie zainaugurowane na XXXVI Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP w październiku 1994 roku.

Uroczystości centralne nawiązywały do tajnego zjazdu nauczycieli ludowych w Pilaszku pod Łowiczem, który się odbył 1 października 1905 r. 19 września 1995 roku członkowie Prezydium ZG ZNP odwiedzili Izbę Tradycji ZNP w Pilaszku — w budynku szkoły (obecnie przedszkola), w którym obradował zjazd. W obecności mieszkańców wsi złożyli kwiaty pod tablicą pamiątkową. Następnie w Domu Nauczyciela w Łowiczu obradowano nad dziejami i działalnością ZNP.

3 października w Warszawie odbyło się uroczyste posiedzenie Zarządu Głównego ZNP z udziałem licznej grupy działaczy z całego kraju oraz przedstawicieli najwyższych władz państwowych. W części historycznej zaprezentowano wybrane zagadnienia z historii i działalności ZNP. Wystąpienia gości podkreślały wkład ZNP w rozwój oświaty oraz rolę w życiu społecznym kraju.

Zwienieczeniem obchodów była uroczystość w Krakowie, zorganizowana 28 grudnia 1995 roku, w dziewięćdziesiątą rocznicę zjazdu nauczycieli w Galicji, na którym utworzono Krajowy Związek Nauczycielstwa Ludowego w Galicji. Zgromadziła ona działaczy związkowych z Krakowa i 9 województw Małopolski, przedstawicieli zarządów okręgów z całego kraju, reprezentantów miejscowych władz. Uroczystość, odbywającą się w Teatrze im. J. Słowackiego, zakończył spektakl teatralny „Wiśniowy sad” A. Czecho-
wa.

Uroczystości jubileuszowe w okręgach rozpoczęły się w końcu 1994 roku. Ich kulminację stanowiły przeważnie uroczyste posiedzenia, które miały najczęściej charakter spotkań pokoleń związkowców. Niektóre okręgi (np. Skierniewice, Wrocław, Łomża, Szczecin), organizowały odrębne (oprócz uroczystych posiedzeń), spotkania pokoleń. Na uroczystościach okręgowych przypomniano początki ruchu nauczycielskiego oraz dzieje Związku na danym terenie. Bardzo istotną ich część stanowiły wspomnienia seniorów, zasłużonych działaczy i nauczycieli tajnego nauczania. Niektóre okręgi organizowały odrębne sesje popularnonaukowe (np. Płock, Elbląg, Białą Podlaską, Lublin).

Okręgi położone na Ziemiach Zachodnich i Północnych łączyły obchody 90-lecia z 50-leciem oświaty i Związku na tych terenach. 22 kwietnia ub.r. zorganizowano w Szczecinie spotkanie pokoleń nauczycieli, członków ZNP z okresu II Rzeczypospolitej, TON, pionierów oświaty z lat 1944—45, działaczy związkowych z lat 1945—95. Była to manifestacja o charakterze po-

nadregionalnym — podczas niej otwarto Muzeum Oświaty Szczecińskiej.

We Wrocławiu 26 kwietnia ub.r. odbyło się spotkanie pokoleń nauczycieli TON, pionierów oświaty na Dolnym Śląsku i młodych działaczy Związku; 10 października zorganizowano spotkanie pionierów oświaty z terenu województwa wrocławskiego.

13 maja odbyła się sesja popularnonaukowa w Zielonej Górze, na której spotkały się pokolenia pionierów oświaty i nowo przyje-

mionce (woj. lubelskie), Ostrowie Wielkopolskim, Grudzielcu — Oddział Raszaków (woj. kaliskie), Radomsku, Piotrkowie Trybunalskim, Skierniewicach, Suwałkach — z okazji jubileuszu ufundowano tablice poświęcone pamięci nauczycieli tajnego nauczania, nauczycieli poległych i pomordowanych w okresie okupacji hitlerowskiej, zasłużonych działaczy ZNP.

W 1965 roku Zarząd Oddziału w Grudziądzu z okazji 60-lecia działalności podjął uchwałę o upamiętnieniu nauczycieli, którzy zginęli w latach 1939—45. Od tego czasu wmurowano tu na gmachach szkół 13 tablic pamiątkowych. Powszechną formą czczenia pamięci zasłużonych nauczycieli i działaczy było składanie kwiatów pod tablicami pamiątkowymi, a także na ich grobach (np. w Sieradzu w rocznicę powstania ZNP składano kwiaty na cmentarzach w całym województwie).

Okręgi i oddziały ZNP wykazały wiele inicjatywy i pomysłowości w poszukiwaniu różnorodnych form uczczenia jubileuszu. I tak na przykład oddziały okręgu łódzkiego zorganizowały zlot w Pilaszku. Dwa oddziały okręgu nowosądeckiego — spotkania szkoleniowo-związkowe z udziałem kierownictwa Kuratorium i Zarządu Okręgu oraz wszystkich nauczycieli pracują-

nia i pamiątki nauczycieli i działaczy związkowych (np. w Kielcach i we Wrocławiu), na plakat związany z 90-leciem (Białystok, Kielce, Stawiszyn — okręg kaliski), wiedzy o historii ZNP (Płock).

Obchodom towarzyszyły liczne wystawy i prezentacje dokumentów, kronik i pamiątek związkowych, obrazujący historię ZNP w regionach i okręgach, m.in. w Nowym Sączu — zorganizowano ekspozycję „Historia ZNP na Podhalu”, w Wymyślinie, okręg wrocławski — wystawę poświęconą Antoniemu Żochowskiemu, uczestnikowi zjazdu w Pilaszku, w Krakowie — ekspozycję ilustrującą historię Okręgu i pamiątek po Stanisławie Nowaku.

Zorganizowano także wiele imprez kulturalnych, m.in. przeglądy chórów, plenery plastyczne, spotkania literackie, wieczory poetyckie. W Ostrowie Wielkopolskim odbyło się w czerwcu VI Międzynarodowe Biennale Małej Formy Graficznej i Ekslibrisu (uczestniczyli w nim artyści z 44 krajów świata) oraz wernisaż artystów z Polski, Ukrainy, Rosji, Bułgarii i Chin.

Na szczególne podkreślenie zasługuje też fakt, że jubileuszowe uroczystości łączyły zwykle z programami artystycznymi. Bardzo często występowały na nich nauczycielskie orkiestry, zespoły wokalo-instrumentalne, chóry,

okręgu łomżyńskiego, Sekcja w Katowicach zorganizowała 5-dniowy kurs w Jaszowcu, a Sekcja w Wałbrzychu — 3-dniowy wyjazd szkoleniowy do Polanicy. W Łodzi Sekcja obchodziła 30-lecie swego powstania.

Sekcje pracowników administracji i obsługi uczestniczyły w uroczystościach w ogniwach ZNP, ale niekiedy same organizowały obchody jubileuszu, np. w Łomży. Sekcja w Wałbrzychu zorganizowała dla swych członków 3-dniowe szkolenie w Szczawnie-Zdroju.

Krajowe sekcje zawodowe organizowały uroczyste posiedzenia poświęcone historii Związku oraz działalności i dorobkowi poszczególnych sekcji. Również niektóre sekcje okręgowe odbyły uroczyste spotkania. (Seksje krajowe przygotowują obecnie informatory o swej działalności w okresie 90-lecia ZNP).

Obchody jubileuszu organizowano również na wyższych uczelniach. W krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej odbyło się sympozjum upamiętniające trzy wydarzenia: 90-lecie powstania Związku, 55-lecie utworzenia Tajnej Organizacji Nauczycielskiej oraz 50-lecie działalności Związku w AGH. Organizacje ZNP uczelni wrocławskich zorganizowały wspólnie uroczystą sesję z okazji 90-lecia oraz 50-lecia działalności Związku w szkołach wyższych Wrocławia. Uroczystości jubileuszowe odbyły się również w Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie Łódzkim, Politechnice Poznańskiej, Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie. Wspólne obchody jubileuszu zorganizowały Oddział ZNP i Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Realizując uchwałę XXXVI Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP — w dziewięćdziesiątą rocznicę powstania Związku otwarto w Warszawie Wyższą Szkołę Pedagogiczną ZNP.

Lokalne środki masowej informacji na ogół rzetelnie (choć nie wszystkie) i dość obszerne relacjonowały obchody jubileuszu w województwach, zamieszczając przy tym materiały o historii i działalności ZNP. Ukazywały się artykuły w dziennikach i tygodnikach, sprawozdania — w audycjach radio i telewizji (np. Radio Wałbrzych relacjonowało na żywo przebieg uroczystego posiedzenia Zarządu Okręgu, odbywającego się w Szczawnie-Zdroju), wywiady z działaczami ZNP. Niestety, ogólnopolskie środki informacji, np. Telewizja Polska, bardzo lakonicznie informowały o uroczystości w Warszawie.

Z okazji jubileuszu wydano (lub przygotowano do druku) wiele publikacji, których tematyka dotyczyła dziejów ZNP i oświaty, martyrologii nauczycieli, sylwetek zasłużonych działaczy, m.in. numer specjalny „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”, poświęcony w całości dziejom ZNP oraz książkę Bolesława Grzesia — „Deportacja nauczycieli do ZSRR 1939—41”.

Ukazały się także opracowania monograficzne, głównie dotyczące historii poszczególnych oddziałów ZNP, słowniki biograficzne zasłużonych nauczycieli i działaczy ZNP (Opole, Płock, Warszawa), indeksy i biogramy działaczy związkowych, nauczycieli TON, wspomnienia nauczycieli z okresu wojny i lat powojennych. (W Katowickim wydano nawet śpiewniki dla potrzeb członków ZNP).

KOŃCZĄ SIĘ OBCHODY 90-LECIA

tych członków ZNP. Zarząd Okręgu zorganizował także XII Zjazd nauczycieli TON.

W Opolu oprócz uroczystego posiedzenia poświęconego 90-leciu ZNP i 50-leciu oświaty i Związku na Śląsku Opolskim, zorganizowano spotkanie weteranów. Uczestniczyli w nim nauczyciele i działacze ZNP, których biogramy umieszczono w wydanym z okazji jubileuszu „Słowniku biograficznym nauczycieli Śląska Opolskiego”. Działacze ZNP uczestniczyli także w sesji naukowej organizowanej przez Uniwersytet Opolski i Kuratorium Oświaty w Opolu.

Również w oddziałach ZNP na terenie Ziemi Zachodnich i Północnych treści obchodów nawiązywały do podwójnego jubileuszu. A liczne placówki oświatowe, wychowawcze i kulturalne obchodziły w roku ubiegłym 50-lecie swego istnienia.

Pięćdziesiątą rocznicę powstania obchodził także Okręg ZNP w Rzeszowie oraz niektóre oddziały na terenie całego kraju.

Tu i ówdzie obchody rocznicowe łączono z uroczystościami jubileuszy placówek oświatowych i związkowych oraz zespołów artystycznych, np. 20-leciem Gdańskiego Domu Nauczyciela, 20-leciem Zespołu Wokalo-Instrumentalnego w Ostrołęce, 30-leciem chóru nauczycielskiego w Ostrowie Wlkp., 30-leciem chóru nauczycielskiego „Gorce” w Nowym Sączu, 100-leciem Zakładu Kształcenia Nauczycieli w Krośnie...

Podczas uroczystości jubileuszowych niektóre ogniska otrzymały sztandary ZNP — m.in. zarządy okręgów w Kaliszu i Zamościu, oddziały w Gorzowie Wielkopolskim i Busku (woj. kieleckie). W wielu miejscowościach, m.in. w Pewli Wielkiej (woj. bielskie), Tczewie, Lublinie, Ka-

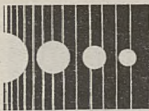
kabarety, a także zespoły młodzieżowe i zespoły spoza środowiska oświatowego.

W uroczystościach okręgowych i oddziałowych uczestniczyli liczni goście, reprezentujący władze centralne i lokalne: posłowie i senatorowie (m.in. w Białymstoku gościem był wicemarszałek Sejmu — Aleksander Małachowski, a w Płocku — marszałek Senatu — Adam Struzik), wojewodowie i przedstawiciele urzędów wojewódzkich, kuratorzy oświaty, przedstawiciele sejmików samorządowych, prezydenci miast, burmistrzowie, wójtowie, przedstawiciele rad miast i gmin. Gościli również przedstawiciele OPZZ oraz WPZZ, a także „Solidarności” nauczycielskiej, przedstawiciele duchowieństwa, Marynarki Wojennej. Bielsko-Biała gościła np. przedstawicieli Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego oraz Nauczycieli Emerytów z Czeskiego Cieszyńska, a Przemyśl — delegację Związku Nauczycieli Ukrainy ze Lwowa.

W ogniskach ZNP obchody jubileuszu łączono najczęściej z Dniem Edukacji Narodowej. Odbywały się uroczyste zebrania ognisk z udziałem emerytów i rencistów, okolicznościowe posiedzenia rad pedagogicznych, spotkania towarzyskie, zabawy, wycieczki.

Do obchodów jubileuszu włączyły się aktywne sekcje związkowe i zawodowe. Krajowa Sekcja Emerytów i Rencistów zorganizowała w Warszawie 13 grudnia ub.r. spotkanie z zasłużonymi działaczami. Sekcje okręgowe i oddziałowe organizowały uroczyste posiedzenia, spotkania działaczy, nauczycieli TON, sesje popularnonaukowe. I tak np. w Wysokiem Mazowieckiem odbył się zjazd emerytów

Jubileusz był impulsem do ogłoszenia licznych konkursów: plastycznych, literackich, poetyckich, prac rękodzielniczych, konkursów na kroniki związkowe (w Krotoszynie — na historię ogniska ZNP, w Przemyślu — na kroniki oddziałów, ognisk, sekcji, w Zielonej Górze — na kroniki oddziałów i sekcji emerytów), na wspomnie-



ZE STR. 1

LENISTWO INTELLEKTUALNE

kowaniem domowego samokształcenia uzdolnionych i zainteresowanych przedmiotem, a często pomagają też w znalezieniu kontekstów do wniosków i uogólnień poczynionych w trakcie analizy i interpretacji świata przedstawionego. Starannie dobranym opracowaniom krytyczno-literackim wyznaczam szczególną rolę w rozwoju humanistycznego myślenia — traktuję je jako swoiste wyzwanie intelektualne. Zainteresowany uczeń musi zmierzyć się z materia, którą jest w stanie zrozumieć, bo do tego przygotowała go praca na lekcjach, ale musi samodzielnie przeprowadzić szereg operacji myślowych na materiale tylko częściowo opracowanym. Często musi powrócić do tekstu literackiego, a nierzadko sięgnąć do źródeł naukowej informacji — i to nie tylko do „Słownika terminów literackich” wydanego przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich oraz „Poetyki stosowanej” pod red. B. Chrzastkowskiej.

Nie ulega wątpliwości, że złeczonej przeze mnie pracy domowej związanej z przygotowaniem do podsumowania trudnej lektury obowiązkowej, jaką niewątpliwie są „Dziady”, nie mógł podjąć się uczeń przeciętny. Oczywiście, znając możliwości zespołu klasowego mógłbym wymienić nazwiska osób, do których zadanie było adresowane. Nie postąpiłem jednak tak, gdyż zależało mi na tym, by uczniowie poznawali sami siebie, a swoje działania motywowali własnymi potrzebami i chęciami, nie zaś — mniejszym lub większym — strachem. Poza tym nie każdy z posiadających możliwości do wykonania tego typu pracy ma akurat wolny czas. Inaczej mówiąc, aspekt wychowawczy nakazał mi pozostawić uczniom wolny wybór.

Kiedy w zaplanowanym momencie zapytałem, kto zreferuje poglądy A. Witkowskiej na arcydramat romantyczny Mickiewicza, błyskawicznie zgłosiła się uczennica, nad którą pracowałem drugi rok, by zechciała samodzielnie myśleć i — jak łatwo wywnioskować — ocena mierna była tą, którą otrzymywała najczęściej. Nie miałem wątpliwości, że podjęła się zadania przekraczającego jej możliwości. Mogłem oczywiście udać, że nie widzę jej entuzjazmu i poprosić o wypowiedź inną osobę. Wiedziałem jednak, że takie zachowanie potraktowane zostanie jako dyskryminacja i niechęć do niektórych uczniów, o co i ona, i jej rodzice wielokrotnie już mnie pode-

rzewali. Udzieliłem więc głosu. Zadowolona uczennica wstała i zaczęła: „W »Dziadach« części III wyróżnić można właściwie trzy miary czasu zaangażowane w odzyskanie tego, co minione i czemu grozi zupełna zatrać w niepamięci: czas historii, czas mitu religijnego, który właściwie nie zna przemijania, gdy święta ofiara odkupienia ponawia się w nieskończoność oraz czas mitów agrarnych rozpiętych między śmiercią a radosnym powrotem życia odzyskiwanego wraz z młoda wegetacją roślinną... etc.etc.etc.” Wziąłem do ręki tekst źródłowy. Uczennica czytała z pamięci książkę „Mickiewicz. Słowo i czyn” zaczynając od strony 131 i tak aż do strony ... 152. Kiedy bez najmniejszego zająknięcia wyrecytowała zdanie: „Niech zatem »Dziady« drezdeńskie wolno będzie traktować jako ów niezależny od Byrona most przerzucony na drugi brzeg własnej twórczości”, zamilkła i spojrzała triumfalnie po klasie. Nie ukrywając zadowolenia czekała na ocenę celującą.

Nawet ci uczniowie, którzy nie przeczytali wskazanego fragmentu książki A. Witkowskiej, nie mieli wątpliwości, że referentka recytuje, a nie referuje poglądy autorki. Już po pierwszych zdaniach wypowiedzianych przez oratorkę zaczęli znacząco się uśmiechać. W drugim roku wspólnej pracy zdecydowana większość moich uczniów wie, że nie należę do tych, którzy — jak mój historyk ze szkoły średniej — zalecają: „Nie rozumiesz, to naucz się a zrozumiesz”. Od pierwszej lekcji utrwalałem bowiem zasadę: „Szukaj wszelkich możliwych sposobów, by zrozumieć, ale jeśli mimo wszystko nie rozumiesz — nie ucz się. Pójdź do kolegi lub przyjdź do mnie, wskaż miejsca trudne, wspólnie poszukamy rozwiązań”. Moi uczniowie wiedzą, że wygłaszane dewizy pedagogiczne nie są czczymi deklaracjami — szybko uczą się korzystania z mojej pomocy. I tylko ci, z którymi mimo usilnych prób nie mogę znaleźć wspólnego języka, mogą w drugim roku wspólnej pracy jeszcze uczyć się na pamięć. Niestety, w każdej klasie mam po kilka takich jednostek. Wyżej wymieniona uczennica jest tego najlepszym przykładem.

Szczególny stosunek bohaterki relacji do szkolnej edukacji zauważyłem już w trakcie egzaminów wstępnych do liceum. Pracę pisemną motywującą wybór interesującego bohatera literackiego zbudowała z akapitów, między którymi daremnie szukałem logi-

cznych zależności — przepisywała z pamięci, wyrwane z kontekstu fragmenty większej całości. W efekcie końcowym powstał tekst noszący wszelkie znamiona kabaretowej groteski. Uratował ją poprawkowy egzamin ustny, do którego miała prawo ze względu na dobrą ocenę z języka polskiego na świadectwie ukończenia szkoły podstawowej.

W pierwszych miesiącach wspólnej pracy poświęciłem uczennicy sporo pozalekcyjnego czasu, by przećwiczyć podstawowe techniki uczenia się. Wszystkie jednak spotkania zaczynały się i kończyły tak samo. Pierwszy raz odbyliśmy wspólne zajęcia po ocenie niedostatecznej za pisemną pracę domową. Sprawdzając zeszyty domowe zauważyłem, że dziewczyna robi nie notatki, ale stenogramy z lekcji. W tzw. okresie propedeutycznym utrwalałymi różne sposoby notowania. Wiedziała więc, że swobodne notatki czynione podczas trwania zajęć trzeba opracować w domu. Prowadząc lekcje staram się zawsze „wybić” wnioski i uogólnienia, by w ten sposób pomóc tym, którzy mają kłopoty z hierarchizowaniem opracowywanego materiału. Czytając stenogramy doszedłem do wniosku, iż uczennica ma kłopoty z klasyfikacją treści. W indywidualnej rozmowie przypominałem zasady i pokazałem jak zastosować je w praktyce. Niestety, dziewczyna po raz kolejny podjęła próbę sporządzenia dosłownego zapisu tego, co działo się na lekcji — podkreśliła nawet kolorowym flamastrem nazwiska zabierających głos i cyframi oznaczyła kolejność wystąpień; treści zaś owych wystąpień zbudowała z kawałków zdań (tyle zdążyła zanotaować). Nie było innego wyjścia, zabraliśmy się do wspólnego sporządzania notatek z zajęć. Po długiej rozmowie wstępnej (uczennica na każdą krytyczną uwagę reagowała płaczem) i wyciszeniu emocji przystąpiliśmy do pracy. Wydawało mi się, że zaczęła rozumieć, w czym tkwi problem. W każdym razie przekonałem się, iż ma spore potencjalne możliwości. Rozstaliśmy się w zgodzie. Ale już na drugi dzień napisała ponownie stenogram. Mimo wysiłków podejmowanych przeze mnie i pomagających mi asystentów (najzdolniejszych i chętnych uczniów), twórcza edukacja kończyła się zawsze fiaskiem.

Za pierwszy semestr roku szkolnego wystawiłem uczennicy ocenę niedostateczną. Rozpętała się wojna. Rodzice pozornie tylko słuchali moich wyjaśnień, bo nie mieściło im się w głowie, że dziecko które tak dużo pracuje, może mieć ocenę niedostateczną. Wielokrotnie przerywali mój wywód, by informować, że stworzyli córce wyjątkowo dobre warunki do nauki. Od najmłodszych lat nic nie musiała robić, a i teraz matka przygotowuje jej kanapki i osłodzoną herbatę własnoręcznie miesza. Perrorowali, iż jedyny kłopot jaki mają, to to, by od czasu do czasu zechciała przerwać naukę i odpocząć. Dowiedziałem się, że przez wszystkie lata i oni, i sąsiedzi stawiali ją za wzór innym dzieciom. Teraz byli przerażeni skandalem, który — jak przewidywali — wybuchnie w środowisku na wieść o ocenie niedostatecznej. Po kilku dniach od tej rozmowy przyszli do mnie z wiadomością, że zdecydowali się zabrać córkę do innej szkoły. Trzeba było długo ich przekonywać, iż wyrządzą dziewczynie kolejną krzywdę. Ostatecznie zażądali ode mnie zapewnienia, że nie

postawię oceny niedostatecznej na koniec roku szkolnego. Zaryzykowałem. Wydawało mi się, że tkwiące w uczennicy możliwości uda się zaktywizować.

Szukając skutecznych metod wychowawczych umówiłem się na spotkanie z nauczycielką uczącą moją podopieczną w szkole podstawowej. Przez kilka godzin opowiadała mi o podejmowanych próbach zmian w stosunku dziewczyny do nauki szkolnej. Była przekonana, że odniosłaby sukces, gdyby nie filozofia królująca w domu rodzinnym. Niestety, brakowało jej czasu na edukację dorosłych. W efekcie zrezygnowała z walki. Uznała, że program szkoły podstawowej dziecko opanuje „na pamięć”. I tak się stało. Dla „świętego spokoju” wystawiła ocenę dobrą, a mimo to nie uniknęła krytyki, gdyż inni nauczyciele wystawili oceny wyższe. „Gdybym miała więcej czasu, to może udałoby się coś zmienić, ale wie pan, przy 36 uczniach w klasie nie może być mowy o daleko posuniętej indywidualizacji” — takimi słowami moja interlokutorka kończyła rozmowę.

Wydarzenie z książką A. Witkowskiej było kolejnym dowodem mojej klęski pedagogicznej. Mimo wszystko nie zrezygnowałem, jestem bowiem przekonany o tym, że jeśli potencjalne możliwości ucznia nie spadają poniżej określonej przez psychologów normy, to ich pobudzenie leży w gestii pedagoga. I tym więc razem wysłuchałem najpierw Ika i Jęków w stylu „co bym nie zrobiła to źle i źle”, po czym zabrałem się do eksplikacji tekstu krytyczno-literackiego, ale karkołomne przedsięwzięcie szło tym razem o tyle łatwiej, że uczennica знаła ów tekst na pamięć. Po kilku godzinach pracy ustaliliśmy wspólnie („enty” raz), że pierwsza czynność to zrozumienie, a potem dopiero zapamiętywanie i utrwalanie. Uczennica zobowiązała się na kolejnej lekcji języka polskiego zreferować ten sam fragment książki „Mickiewicz. Słowo i czyn” przed całą klasą i pokazać, że rozumie to, o czym mówi. Była w stanie tego dokonać, bo jej wystąpienie zawezwaliśmy do kilku tylko spraw, które rzetelnie skonspektowaliśmy i które rzeczywiście rozumiała. Niestety, kiedy w wyznaczonym terminie stanęła przed klasą, rozpoczęła: „W »Dziadach« części III wyróżnić można właściwie trzy miary czasu zaangażowane...”

W tym miejscu nie kończy się historia uczennicy o średnich zdolnościach i ogromnej pracowitości, w której ukształtowana została wrogość do najmniejszego nawet wysiłku intelektualnego. Przez cztery lata licealnej edukacji udało mi się jedno — zmusiłem (nie przekonałem) do myślenia na tyle, bym mógł wystawić ocenę mierną. Najskuteczniejszym argumentem było przypomnienie o środowiskowym skandalu, który może wywołać decyzja o niepromowaniu. Spoza szkolnych relacji wiem, że rodzice jeszcze dzisiaj opowiadają o mojej niesprawiedliwości, o nauczaniu, które jest tresurą, o braku poszanowania prawa ucznia do własnego zdania („Wszystko musi być tak jak ja chcę”). Nie mam wątpliwości, że gotowi byłiby mi zabronić pracy w szkole, tak jak nie mam wątpliwości, że moja wychowanka — już podobno stateczna żona i matka — chętniej nauczy się „Traktatu moralnego” Cz. Miłosza na pamięć niż pomyśli nad filozoficznym i moralnym przesłaniem. Sam zaś nie mam sobie prawie nic do zarzucenia, wykorzystałem cały kunszt pedagogiczny nie szczędząc prywatnego czasu. Efekt — najdelikatniej mówiąc — jest wątpliwy. Na pewno nie adekwatny do wysiłków. I do dziś mam przekonanie, że cała ta opowieść mogłaby się zakończyć happy endem, gdyby nie nadopiekuńczość rodziców oraz ich uwielbienie dla genialności własnego dziecka.

Czy w opowiedzianym przypadku „kompromitujące tropy” również prowadzą do szkoły? Wydaje mi się, że czas najwyższy odejść od myślenia schematami ukształtowanymi przez tradycję ostatnich lat. Nie tylko nauczyciel i szkoła ponoszą winę za niski poziom intelektualny społeczeństwa. W praktyce szkolnej spotykamy się obecnie z szeregiem zjawisk, które jeszcze kilka lat temu można było uznać za wyjątki, a dzisiaj stały się ważkimi problemami. Z roku na rok spotykam coraz więcej uczniów, którzy gotowi są z lekcji na lekcję wyuczyć się podręcznika, ale płaczą, kiedy wymaga się od nich prostej operacji myślowej. Bardzo często ci sami głośno buntują się przeciw tresurze. Ten mały paradoks wpisuje się w większą — równie paradoksalną — całość. Nie tak dawno obserwowałem klasę zadowoloną z siebie i polonistki. Istota powodzenia tkwiła w tym, że nauczycielka tylko pozornie rozumiała to, czego uczyła. Znaczną część lekcji przeznaczala na dyktowanie notatek. Wystarczyło ich nauczyć się na pamięć, by otrzymać pozytywną ocenę. Z takiego obrotu rzeczy wszyscy byli kontenci — w szczególności rodzice. Osobiście z kilku ust usłyszałem, że „forma edukacji jest klarowna a wyniki satysfakcjonujące”. Ze zdziwieniem więc przeczytałem po kilku dniach w jakiejś sondzie wypowiedź jednego z wyżej wymienionych, że „szkoła powinna uczyć myślenia”. Wydaje mi się, że bardzo duża (nie chcę powiedzieć: większa) grupa rodziców nie chce kształcenia w szkole, chce dobrych stopni na świadectwach swoich dzieci, by móc się nimi pochwalić przed znajomymi. Jeśli jest inaczej, to podnosi się krzyk i rozpowiada o krzywdzie — wiadomo, w Polsce współczuje się „pokrzywdzonym”. Rodzice mają dwie podstawowe formy uspokajania sumień: dobre stopnie dziecka lub ogólne współczucie.

W ostatnich latach prawie nikt nie zajmuje się badaniem przyczyn niepowodzeń szkolnych. Znaczenie nośniejsza jest obiegowa prawda, że jedynymi winnymi są nauczyciele. Może więc warto zaprezentować zjawiska nowe lub zataczające coraz większe kręgi — o tendencjach zwykłych. Zachęcam do prezentacji własnych przykładów popartych przykładami z praktyki szkolnej. Przed chętnymi łamy „Głosu Nauczycielskiego” stoją otworem. Sam też się przymierzam do innych publikacji na wywołany temat.

KRZYSZTOF KARULAK

przegląd tygodniowy

To tygodnik dla inteligentnego czytelnika. Pismo, które pokazuje Polskę i świat często inaczej niż inne media. By to sprawdzić, wystarczy zajrzeć do najbliższego, 5. numeru „PT”. A w nim:

* Kulisy natychmiastowego wyrzucenia z pracy moskiewskiego korespondenta „Wprost”, dziennikarza, który chciał ujawnić mistyfikację tygodnika M. Króla w sprawie powiązań SdRP z KGB.

* Przez wiele lat senator Stokłosa był nie do ruszenia. Teraz prokuratura zamierza wystąpić o uchylenie mu immunitetu. Zatem koniec „imperium przyjaciół”?

* Znany reportażysta Ryszard Wójcik pokazuje starania spowinowaczonej z Tadeuszem Kościuszką emerytki, która stara się o przekazanie Polsce spuścizny po naczelniku, liczonej w miliardach dolarów.



NA LAGUNIE

CD ZE STR. 1



zbudowanych z drewnianych prętów ganiają nagie dzieciaki, na wpół ubrane kobiety tłuką kukurydzę na południowe placki. Przed niektórymi domkami stoją beczki „łapiące” deszczową wodę, suszy się na słońcu kopra.

Przy jednym z pomostów cichnie warkot naszej łodzi. Możemy przejść się po chwiejnych uliczkach. Zaglądamy do otwartych na przestrzał domostw, którymi kołysze każdy niemal podmuch wiatru. Najczęściej leżą w nich maty do spania lub wiszą chinchorros—hamaki plecione z włókien kaktusa lub rosnących w pobliżu lian. W cuchnącym wodorostami błocku, na styku wody i ładu tarzają się prosiaki o długich jak patyki nóżkach, gdakają kury. Nasze absolutne zdumienie wzbudzają natomiast koty, które w znakomity sposób nurkują w wodach laguny, poszukując ryb i innych smakołyków.

ŁÓDKA DO SZKOŁY

Niektórzy mieszkańcy wioski siedzą w cieniu swych domostw, z apetytem zjadając prażoną kukurydzę lub kawałki opiekanej ryby. Skąpo ubrane kobiety przędą bawełnę lub wełnę, przy pionowych krosnach tkają materiały na koszule, wzorzyste kilimy i makaty, wyplatają koszyki i kapelusze, zaś dziewczęta zachęcają do kupna przedmiotów tutejszego rękodziela. Pod wpływem jednej z nich, o szerokim uśmiechu i białych jak śnieg zębach oraz czerwonych koralach pomiędzy wypukłymi jak dwie połówki kokosowego orzecha piersiami, za

paręnaście boliwarów kupiłem pojemnik na wino z tykwy. Wymalowana na nim czerwona twarz pyzatego Indianina oraz napis „Venezuela” pod rozłożystą palmą, do dziś przypomina mi Sinamaicę.

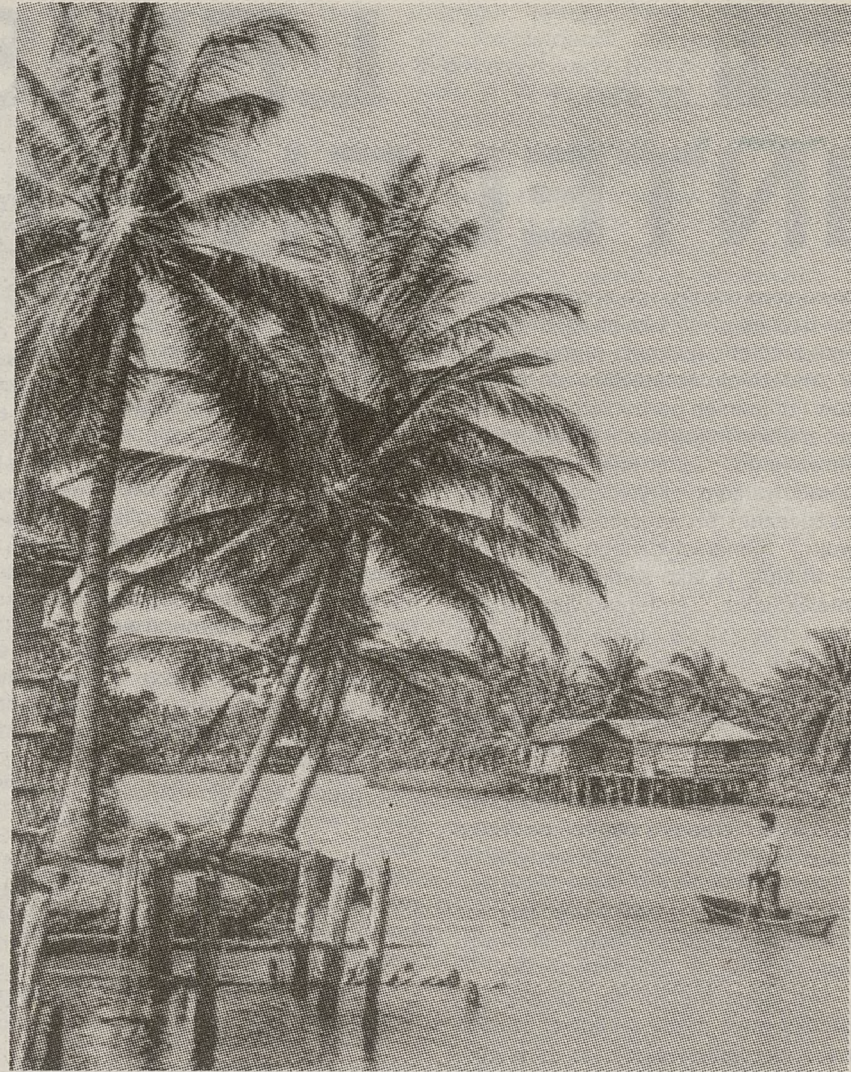
W pobliżu sklepu z nieodłączną reklamą Pepsi-Coli siedzi zbrązowiały starzec, naprawiający rybackie sieci. Ma na sobie jedynie przepaskę wokół bioder, na głowie dziurawy kapelusz, a w resztkach zębów tkwi nieodłączna fajka. Gdy po wykonaniu zdjęcia podaję mu paczkę „Mocnych”, zadowolony wskazuje syna, który po drugiej stronie laguny wytrząsa z sieci ryby do swej łodzi. Ścieżką wśród bagien wraca do domu synowa obciążona niemowlęciem wspartym na lewym biodrze i przewieszoną na prawym ramieniu wielką kłasią bananów.

Pośrodku laguny, w równym mniej więcej oddaleniu od głównych skupisk domów, otoczona gęstym wiankiem czółen i różnej wielkości kanou z powiewającą na wietrze żółto-granatowo-czerwoną flagą państwową z półkolem siedmiu gwiazdek pośrodku, usytuowana jest szkoła. Mamy sporą atrakcję. Właśnie odzywa się dzwonek, a wraz z nim wysypują się na zewnętrzne pomosty rozwrzeszczane — jak pod każdą szerokością geograficzną — dzieciaki. Energicznie wskazują do swoich łódek i szybkimi ruchami krótkich wiosel ruszają w kierunku domów. Przeważnie we dwoje—troje w jednym czółnie. Tylko dzieci młodsze przewożone są większymi łodziami, długimi i smukłymi, typowymi dla tutejszych plemion indiańskich curi-rasami, z głośno warczącym silnikiem na rufie. Małe brzdące beztrosko obiadły burty, niektóre wychylone na dziobie chwytają rączkami jakieś morskie żyjątka.

— Wypadną do wody — krzyknęła nasza okrętowa lekarka — co to będzie?

— Nic nie będzie madame — uspokajająco odparł nasz wodny przewodnik Ramonito — nie zdarzyło się jeszcze, aby któreś z uczących się tu dzieci utonęło. Każde umie pływać i nurkować jak ryba. Sami się dziwimy, czemu nie wyrastają nam płetwy zamiast rąk...

Szkoła jest prymitywna, drewniana, trochę „przewiewna”, wyposażona jednak we wszystkie podstawowe urządzenia i pomoce do nauczania w klasach od pierwszej do czwartej. Ma ona także samodzielny agregat prądotwórczy, dzięki czemu dzieci korzystają mogą również z takich samych pomocy, audycji telewizyjnych i filmów wideo, jak dzieci w mieście. Właśnie ze



względu na 100-procentowo tubylczy charakter szkoły władze prowincji Zulia dość szczerze ją subsydują. Podobnie jak codzienny przewóz motorowymi łodziami starszych dzieci do szkoły w San Rafael na mierzei oddzielającej wielokilometrową lagunę od Atlantyku, czy pobyt w bursach indiańskich dzieci uczących się w szkołach średnich Maracaibo.

TU JEST ICH DOM

Niedaleko szkoły, na wysepce usytuowanej pośrodku laguny jest też restauracja z rozlegającymi się stąd najnowszymi przebojami Julio Iglesiassa. Można tu zjeść specjały tutejszej kuchni: kalmary z frytkami, kurczaka w kokosie, pieczeń po kreolsku itp. Jako dodatki barman oferuje smażone banany, mleczko kokosowe, kłacza bambusa, kawałki chlebowca, owoce avocado i przeróżną, u nas niespotykaną, zieleninę.

Gdyby nie łódzka i radio stereo z rozmieszczonymi pod dachem głośnikami, wspomagane warczącym agregatem, gdyby nie anteny telewizyjne na co większych chatkach, gdyby wreszcie nie poczta i kino, a także obrót pieniędzy wśród tej społeczności, można by uznać ten cichy zakątek świata za absolutny relikwiarz przeszłości, wyizolowany ze współczesności skansen. Ale Indianom Guajira jest tu dobrze. Spokojnie łowią ryby, zbierają kokosowe orzechy, wypasają hodowlane zwierzęta, po cichu dorabiają sobie kontrabandą kawy, szlachetnych kamieni, marihuany i kokainy z sąsiedniej Kolumbii, gdzie za granicznym kordonem również żyją Guajirowie.

Mimo wielu propozycji Guajirowie z palafitycznej osady Sinamaica nie chcą opuścić swej laguny. Chcą nadal żyć tu, gdzie od tysiąca prawie lat żyli ich przodkowie. Po prostu u siebie. Bo tutaj jest przecież ich dom!

HENRYK MAKA

PALIĆ

NAPRAWDĘ NIE WYPADA

Może warto się zastanowić, jak to się dzieje, że gdzie indziej popyt na dymek papierosowy jest dużo niższy niż w Polsce? W wielu krajach, np. w Stanach Zjednoczonych konsumpcja papierosów w ciągu ostatnich dekad znacznie spadła. Tam od wielu lat trwa moda na niepalenie. Modzie towarzyszą zakazy. Palić wolno w niewielu miejscach. Całkowity zakaz palenia obowiązuje w budynkach użyteczności publicznej, czyli w każdej instytucji rządowej, w biurze, w metrze, w każdym szpitalu i każdej szkole, ale także w samolotach. Wyjątków nie ma. Praktycznie oznacza to, że np. w szkole nie ma żadnego pomieszczenia, w którym można by spokojnie (lub niespokojnie) wypalić papierosa. Nie tylko, że nie ma palarni. Z papierosem nie można się nawet ukryć w toalecie. W większości budynków są bowiem montowane — na wypadek pożaru — wykrywacze dymu, tzw. smoke detectors. Mogłoby się więc zdarzyć uruchomienie alarmu, po tym, jak wykrywacz wykryłby dym... papierosowy. Nie ma też mowy, żeby stanąć przy otwartym oknie i udawać, że jest się na zewnątrz budynku.

Zakaz jest zakazem bezwzględnie obowiązującym i równie bezwzględnie przestrzegany. Przejawia się to w ten sposób,

że palacze po prostu wychodzą z budynku, nawet, jeśli jest środek zimy lub pada ulewny deszcz. Pałac na świeżym powietrzu nie narusza wolności niepalących do powietrza bez dymu. Palenie jest ich problemem, i tylko ich. W Stanach Zjednoczonych nie ma atmosfery przyzwolenia na palenie. U nas często, zarówno lekarze, jak i nauczyciele deklarują, że palenie szkodzi zdrowiu. Po czym najzwyczajniej w świecie sięgają po papierosa. Pojawia się więc pytanie zasadnicze: czy palenie faktycznie jest szkodliwe? Oczywiście, nie wszyscy w Stanach Zjednoczonych nie palą. Jeśli jest się kimś, to się nie pali. Atmosfera, jaka jest kreowana wokół palenia, sytuuje palaczy w ściśle określonym miejscu — najczęściej na samym dnie drabiny społecznej.

To właśnie dla nich są reklamy papierosów — znane nam zresztą w Polsce. Widzimy eleganckich ludzi w atrakcyjnym plenerze. Chodzi o stworzenie wrażenia, że „jak zapalisz papierosa, to też należysz do tego wykwintnego towarzystwa”. Wystarczy zapalić, żeby znaleźć się na słynnej drodze nr 66 w Kalifornii. Jest to jedna z klasycznych metod oddziaływania reklamy na tych, którzy rzeczywistość zastępują iluzjami. Po datność na hasła kampanii reklamowych

jest wysoka, zwłaszcza wśród ludzi młodych w wieku 14—18 lat. Jesienią 1995 r., skandal wywołały przecieki dokumentacji jednego z największych koncernów tytoniowych. Ujawniono, badania rynkowe z lat 70-ych, kiedy koncern poszukiwał skutecznych sposobów dotarcia do młodocianych, potencjalnych palaczy. W październiku, eksperci z Kalifornii próbowali oszacować wpływ reklamy na wspomnianą populację nastolatków. Wydzielono tzw. grupę wrażliwych, nieodpornych na reklamę, sięgali oni po papierosa cztery razy częściej niż pozostali. Podatnym na reklamę zależało szczególnie na zdobyciu tego, co było oferowane w akcjach promocyjnych, czyli T-shirtów, zapalniczek, i oczywiście próbek papierosów. Inną konkluzją ekspertów było potwierdzenie znanych już spostrzeżeń: młodzi ludzie którzy przebywali w środowisku palaczy dwa razy chętniej sięgali po papierosa niż ci, którzy żyli w środowisku niepalących.

Trzeba więc chronić dzieci i młodzież. W edukacji antynikotynowej szkoła amerykańska odgrywa znaczącą rolę. Od zerówki dzieci uczą się jak powiedzieć nie. Jak odmówić tym, którzy namawiają do sięgnięcia po papierosa. Jak nie dać się wyśmiać tym, którzy nas do czegoś zmuszają

i stosują wobec nas presję psychiczną. W szkołach amerykańskich funkcjonuje specjalny program: SAY NO (POWIEDZ NIE), który uczy techniki (sztuki?) odmawiania nie tylko papierosów, ale także alkoholu i — w głównej mierze — narkotyków. Dzieci uczą się, jak — w takich sytuacjach — wyrażać swoje odmienne zdanie, jak nie być posłusznym. Program ten z kolei jest częścią ogólniejszego programu, mającego na celu radzenie sobie w trudnych sytuacjach życiowych, jak np. w sytuacji zagrożenia znęcaniem się psychicznym czy fizycznym ze strony otoczenia. To nie jest łatwa nauka, ale korzyści z niej płynące są wielostronne.

Edukacja antynikotynowa jest wszechstronna, nie polega na indoktrynacji, powielaniu haseł i sloganów. Sprawia raczej wrażenie rozmowy, z palaczami i potencjalnymi palaczami i nie ogranicza się jedynie do szkoły. Tym rozmowom towarzyszą dobre przykłady i przepisy prawa, gwarantujące wolność niepalenia.

Zakazy, moda, presja społeczna zmusza wszystkich, którzy bez palenia nie mogą się obyć do starannego ukrywania nałogu. Nawet przed przyjaciółmi. Palić naprawdę nie wypada. Osiągnięcia są dostrzegalne. Konsumpcja papierosów spadła. A jak jest w Polsce? Ile osób wytrzymało przy obietnicach zaprzestania palenia? Z okazji Nowego Roku można zacząć obiecywać od nowa...

EWA RYSIŃSKA

W WYCHOWANIE KOMUNIKACYJNE POWIJAKACH

Pod koniec stycznia br. usiłowałem dowiedzieć się w kilku warszawskich podstawówkach, jak realizowane jest wychowanie komunikacyjne, które pierwszego września Ministerstwo Edukacji Narodowej wprowadziło do programu techniki. I tu zaskoczenie. Na razie zajęć z wychowania komunikacyjnego nie prowadzimy, nauczyciele uczęszczają dopiero na kursy szkoleniowe — informowali dyrektorzy. Czyżby więc z szumnych zapowiedzi władz oświatowych nic nie wyszło?

Henryk Głuski, wizytator w stołecznym Kuratorium Oświaty odpowiedzialny za edukację komunikacyjną, przyznaje, że jest poślizg: — Jesteśmy jeszcze na etapie szkolenia nauczycieli. Wiosną ubiegłego roku przeszkoliliśmy trzystu, w tym roku szkolnym, poczynając od października, następnych trzystu. Mimo że nie mieliśmy przygotowanej kadry, podręczników, pomocy dydaktycznych i doświadczenia, postanowiliśmy zacząć w tym roku. Wychowanie komunikacyjne to zbyt poważna i pilna sprawa, abyśmy mogli odłożyć ją do przyszłego roku, czy, jak chcą niektórzy, jeszcze na później.

Argument mocny i przekonujący, ale — zdaniem nauczycieli — obraca się on właśnie przeciwko władzom oświatowym. To rzeczywiście poważna sprawa — zgadzają się pedagodzy. Nie rozumiemy więc, dlaczego **kursy szkoleniowe zostały potraktowane przez władze w sposób nadzwyczaj skrótowy, powierzchowny, szybkościowy. Odnosi się wrażenie, że chodzi tu tylko o ilość, a nie o jakość.**

Trudno nie przyznać nauczycielom racji. Oto program takiego kursu (dla niezaawansowanych, czyli praktycznie dla osób bez prawa jazdy): godz. 9—10.30 — Doświadczenia i efekty edukacji komunikacyjnej w szkołach europejskich. Zagrożenia na drogach. Wypadki. Elementy pomocy przedmedycznej; 10.45—13.00 — Interpretacja zasad i przepisów ruchu drogowego istotnych dla pieszych, rowerzystów oraz motorzystów; 13.00—15.00 — Umiejętność oceny sytuacji na drogach i czynniki mające wpływ na podejmowanie właściwych decyzji. Propozycje ćwiczeń z odpowiednim zachowaniem się pieszych, rowerzystów i motorzystów w różnych sytuacjach drogowych.

Zatem kurs trwał zaledwie pięć godzin. Kpina, lekceważenie, ślizganie się po łebkach — komentują nauczyciele. Rodzi się też uzasadniona obawa, że mimo tego sprinterskiego tempa nie wszyscy pedagodzy zdążą zaliczyć kursy w tym roku. Na razie uczęszczają na nie głównie nauczyciele techniki, pracujący na pełnych etatach. A przecież jest jeszcze całkiem liczna armia pedagogów, którzy uczą techniki tylko po kilka godzin, uzupełniając pensum.

Trzeba też wiedzieć, że właśnie rozpoczęła się druga część szkolenia — warsztaty metodyczne, jednorazowe, na które przewidziano również zaledwie kilka godzin. Zważywszy fakt, że w województwie stołecznym pracuje tylko czterech doradców metodycznych techniki, można łatwo przewidzieć, że kursy będą ciągnęły się jeszcze miesiącami, zwłaszcza że grupy zajęciowe na warsztatach muszą być — w przeciwieństwie do wykładów — nieliczne.

— Mieliśmy prawo się spodziewać, że szkolenie nauczycieli przybierze formę solidnego studium podyplomowego, trwającego minimum kilka miesięcy — mówi **Katarzyna Pluta**, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 149 im. Leonida Teligi w Warszawie Praga-Południe. — Kursy w zakresie edukacji komunikacyjnej powinny być też dwustopniowe — podstawowe i instruktorskie. Chciałabym mieć w szkole przynajmniej jednego instruktora, który miałby uprawnienia do prowadzenia różnego rodzaju kursów i szkoleń dla początkujących nauczycieli i rodziców, czy egzaminowania na kartę rowerową.

Spośród sześciu pedagogów uczących techniki w Szkole Podstawowej nr 149 na kursach było jak dotąd czterech. Wszyscy czują niedosyt. Chyba najbardziej zawiedziona jest **Joanna Kutak**, nauczycielka z 25-letnim stażem pracy, posiadająca prawo jazdy, pełniąca obowiązki przewodniczącej zespołu nauczycieli techniki. Była na kursie jeszcze w ubiegłym roku szkolnym.

— Ten krótki czas na szkolenie można było wykorzystać efektywniej — mówi nauczycielka. — Wystarczyłoby informacje o statystyce wypadków czy o systemach wychowania komunikacyjnego w innych krajach podać nam na piśmie w jakimś krótkim opracowaniu. Wszak nie są to tematy, które będę omawiała z uczniami. Prelegenci powinni ograniczyć się tylko do tych zagadnień, które znajdują się w programie wychowania komunikacyjnego.

Mankamentów — oprócz niskiego poziomu kursów szkoleniowych — jest więcej. **Szkoły nie otrzymały żadnych dodatkowych pieniędzy na zakup pomocy dydaktycznych do wychowania komunikacyjnego.** Najniezbędniejsze są tu plansze z różnymi sytuacjami ruchu drogowego, tablice ze znakami drogowymi. Przysłałyby się też kasety wideo. Kuratorium warszawskie próbuje rozwiązać ten problem, zachęcając różnych sponsorów do wspomagania specjalnego funduszu edukacji komunikacyjnej, z którego pieniądze przeznacza się właśnie na zakup pomocy oraz nagród dla uczestników konkursów wiedzy na temat zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego. W sukurs szkole próbuje przyjąć też policja. Ostatnio opracowała film pt. „Cztery i pół minuty” (o udzielaniu pierwszej pomocy przedmedycznej ofiarom wypadków drogowych).

Nauczyciele mają zastrzeżenia również do samego sposobu wprowadzania wychowania komunikacyjnego do szkół. Nie pierwszy to przypadek, że ministerstwo dociera programy nauczania w sposób powodujący chaos i dezorganizację. Po prostu doczepia nowe zagadnienia do różnych przedmiotów, zmuszając nauczycieli do kondensowania treści programowych. Widać teraz wyraźnie, że szkoły powinny dysponować rezerwą czasową (wystarczyłaby jedna godzina w tygodniu) na wszelkie dodatkowe przedmioty, jak właśnie wychowanie komunikacyjne, czy wychowanie seksualne.

Stoicki spokój próbuje zachować **Ewa Królicka**, doradca metodyczny, także nauczycielka techniki w Szkole Podstawowej nr 12: — Ten szum, jaki powstał wokół sprawy wprowadzenia wychowania komunikacyjnego do szkół miał i pozytywne strony. Zmobilizował producentów pomocy dydaktycznych i autorów różnych publikacji. Wydany też został całkiem niezły podręcznik „Z Agatką na drodze”. Poza tym szkoły nie muszą kupować wszystkich pomocy, które są rzeczywiście drogie. Wiele z nich, jak na przykład znaki drogowe, uczniowie mogą wyko-

nać sami na praktycznych zajęciach z techniki. Ewa Królicka uważa też, że nie należy dramatyzować z powodu opóźnienia realizacji programu wychowania komunikacyjnego. Przecież zaleca się nauczycielom, aby najwięcej zajęć organizowali przed feriami zimowymi i wakacjami letnimi. Miejmy nadzieję, że w maju i czerwcu nauczyciele będą już po kursach i zdążą przerobić z uczniami najniezbędniejszy materiał. Wykłady mogły rozczarować niektórych nauczycieli — przyznaje pani Królicka — ale przecież szkolenie na tym się nie kończy. Ważniejsze będą warsztaty, które doradcy metodyczni będą organizować w pierwszym kwartale br. w swoich szkołach bazowych.

— Rozpocznę je w lutym — mówi moja rozmówczyni. — Późno, ale to dlatego, że postanowiłam przygotować różne pomoce — ćwiczenia, przewodniki metodyczne, które zamierzam wręczyć nauczycielom. Zdobycie na nie pieniędzy i wydrukowanie zajęło trochę czasu. Chciałabym na tych warsztatach pokazać nauczycielom, że zajęcia z wychowania komunikacyjnego mogą i powinny być doskonałą okazją do nauczania uczniów samodzielnego myślenia. Oczywiście, nie muszę dodawać, że antywzorem byłoby zmuszanie dzieci do bezmyślnego recytowania na pamięć przepisów kodeksu drogowego.

Ewa Królicka widzi jeszcze inne trudności. Wynikają one między innymi z nadmiernej feminizacji zawodu. Zdecydowana większość pań nauczycielek po prostu nie czuje problematyki bezpieczeństwa ruchu drogowego. Toteż wielu dyrektorów przysłało na kursy nauczycieli innych przedmiotów, najczęściej mężczyzn z prawem jazdy. Niestety, nie jest to najlepsze rozwiązanie. Wychowanie komunikacyjne zostało wpisane do programu przedmiotu technika, za który może odpowiadać tylko jeden nauczyciel. Poza tym nie jest powiedziane, że zajęcia muszą się odbyć tylko w określonym terminie i wymiarze. Nauczyciel powinien niektóre zagadnienia przypominać uczniom przez cały rok. Zatem nie może to być ktoś, kto odfajkuje wychowanie komunikacyjne i na tym koniec.

Mimo tych wszystkich trudności, zadowolony z wprowadzenia wychowania komunikacyjnego do szkół jest komisarz **Marek Fidos** z Biura Ruchu Drogowego Komendy Głównej Policji: — Liczy się przede wszystkim sam fakt, że przedmiot ten wreszcie znalazł się w szkole. Nie przejmujemy się chwilowymi trudnościami. W krajach zachodnich, gdzie wychowanie komunikacyjne jest realizowane już od dawna, też nie od razu wszystko się udawało.

Komisarz Fidos uważa, że powinniśmy korzystać jak najszybciej z doświadczeń zachodnich. Tam nie tylko szkoła odpowiada za edukację komunikacyjną dzieci, lecz także rodzice. Odpowiedzialność rodziców regulują nawet przepisy prawa. Toteż policjant, który przytłapie ojca czy matkę przechodzących z dzieckiem w niedozwolonym miejscu czy na czerwonym świetle, ma prawo ukarać „słonym” mandatem. Wniosek? Szkoły powinny objąć wychowaniem komunikacyjnym również rodziców.

Przedstawiciel policji najwyżej ceni wzory skandynawskie. W takich krajach jak Dania czy Szwecja, bezpieczeństwo dzieci na drogach to nie tylko sprawa szkół i rodziców, lecz także różnych ciał społecznych, poczynając od samorządu lokalnego, a kończąc na rządzie. W Szwecji na przykład realizowany jest program „zero”, zmierzający do sytuacji, w której dzieci przestaną ginąć na drogach. Dotąd ginie ich tam trzydziestoro rocznie. Każdy tragiczny wypadek jest przedmiotem dokładnej analizy. I wnioski wyciąga się natychmiast.

Choć wychowanie komunikacyjne jest jeszcze u nas w powijakach, to jednak powinniśmy już korzystać z doświadczeń zachodnich. Zwłaszcza jedno wydaje się cenne. Szkoła w swej misji uczenia dzieci zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego nie może być samotna. Po drugie, wychowania komunikacyjnego nie da się wdrożyć bez pieniędzy. Niestety, ministerstwo podjęło taką próbę. Rezultaty, jak na razie, niewielkie.

WITOLD SALAŃSKI

STAWKA JEST ŻYCIE DZIECKA!

W związku z informacją zamieszczoną dnia 13 grudnia 1995 r. w „Głosie Nauki” nr 50 w sprawie wyposażania szkół w pomoce dydaktyczne do nauki BRD (bezpieczeństwa ruchu drogowego) i nieporozumieniami, jakie z tej informacji wynikają, bardzo uprzejmie proszę o zamieszczenie niniejszego sprostowania:

1. Faktycznie, od dnia 8 listopada 1995 r. wspólnie z Fundacją Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego z Torunia rozpoczęliśmy akcję zbierania środków na wyposażenie szkół w pomoce dydaktyczne do nauki BRD.

2. Nie jest prawdziwa informacja, że udało się już zebrać wystarczające środki na wyposażenie wszystkich szkół! Działając społecznie m.in. poprzez wysyłanie listów do firm, które mogłyby pomóc, zbraliśmy do tej pory środki i zamówienia na ok. 1 miliard starych zł, co wystarcza na ok. 150 zestawów, czyli dla 150 szkół. Należy przy tym pamiętać, że w Polsce mamy ok. 19.000 szkół, do końca akcji jest więc bardzo daleko, tym bardziej że jest ona prowadzona praktycznie wyłącznie siłami społecznymi. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby w akcję poszukiwania sponsorów włączyły się wszystkie zainteresowane szkoły np. zwracając się do swoich ubezpieczycieli czy bliskich firm transportowych itp.

3. Nie jest prawdziwa informacja, że jest to „zestaw plansz”. Pomoce, jakie kupujemy w ramach akcji „CHRON MŁODE ŻYCIE” to makietki drogi ze stojącymi znakami drogowymi, światłami, przejściami dla pieszych itp., a dzieci odgrywając na tej makiecie rolę pojazdów i pieszych, uczą się w sposób praktyczny właściwych zasad prawidłowego poruszania się po drodze (nauka poprzez zabawę).

Nie jesteśmy zainteresowani wyręcaniem osób za to odpowiedzialnych w wyposażaniu szkół czy uczniów w podręczniki czy plansze itp. Chcemy mieć gwarancję, że korzystając ze środków przekazanych przez sponsorów, faktycznie przyczynimy się do ograniczania wypadków wśród dzieci, także tych mniej zdolnych czy mniej chętnych do uczenia się w normalny sposób. Zdajemy sobie sprawę, że brak dostatecznej wiedzy z zakresu BRD grozi dziecku nie tylko otrzymaniem oceny niedostatecznej — tu stawka może być życie dziecka, stąd tak wysokie wymagania w stosunku do kupowanych przez nas pomocy. Zestaw, o którym mowa zawiera także dobrą instrukcję dla nauczycieli, tak, aby uczyć mogli nawet ci, którzy sami zasad BRD dobrze nie znają.

Bardzo gorąco zachęcam do propagowania naszej akcji na łamach „Głosu Nauki” i zachęcania wszystkich zainteresowanych do włączenia się w poszukiwanie sponsorów — im szybciej uda się wyposażyć wszystkie szkoły w tego typu pomoce, tym mniej dzieci zginie, czy zostanie kalekami na całe życie.

poset
URSZULA PAJĄK

OBSERWACJE

GDZIE TE OPASKI?

To przerażające, że bezpieczeństwo naszych dzieci zależy od ... pieniędzy, których w dodatku nie ma. Brakuje ich zarówno na wprowadzenie dodatkowych zajęć poświęconych wyłącznie tematyce wychowania komunikacyjnego, jak i na szkolenie nauczycieli. Szczegół-

nie tych spośród nich, którzy techniki uczą z konieczności uzupełniania pensum, a nie z racji posiadanego wykształcenia i wiedzy.

Zastanawiam się zatem, czy w tej sytuacji nie należało 2 mld starych zł, które MEN z budżetu państwa przekazał w roku ubiegłym spółce „Sanpol” z Podbeskidzia na produkcję opasek odblaszkowych, przeznaczyć na szkolenie nauczycieli? Sam pomysł wyposażenia czy raczej oznakowania dzieci poruszających się po drogach nie jest zły. Z pewnością jednak nawet najbardziej fluorescencyjna opaska nie uchroni dziecka, wybiegającego nagle na drogę czy prze-

chodzącego na czerwonym świetle przez skrzyżowanie, przed wypadkiem.

A swoją drogą — gdzie utknęło blisko 150 tys. tych opasek (około 100 tys. wyprodukował podobno Sanpol i bezpłatnie przekazał szkołom, a 50 tys., również bezpłatnie, Master Foods). Nie udało się ani razu wypatrzyć nam ich nie tylko na ubraniach uczniów szkół warszawskich, ale i tych podążających rannikiem i wracających późnym wieczorem wzdłuż szos, w różnych rejonach kraju. Czy był to klasyczny zakup kwiatka do kożucha?

KRYSZYNA STRUŻYNA



Krystyna Strużyna: — Wychowawcą praktycznie powinien być każdy, kto ma dzieci lub jakkolwiek kontakt z nimi, nie wspominając o nauczycielach. Czy słuszne jest zatem powołanie do życia stowarzyszenia, które, jak wynika z nazwy, ma skupiać w swych szeregach tylko wychowawców placówek oświatowych?

Jadwiga Lewandowska: — Całe moje życie zawodowe, a więc blisko 24 lata, związane jest z wychowaniem, a konkretnie z pracą w domach dziecka. Dlatego podobnie jak większość moich kolegów ze stowarzyszenia z całą ostrością dostrzegam problemy, z jakimi borykają się te placówki. Przy czym nie chodzi tu tylko o to, aby ich wychowankom dać jeść i ubranie. Trzeba również dostrzec ich potrzeby psychofizyczne. Pamiętając przy tym, że młodzież dzisiejsza jest inna od tej sprzed lat 10 czy 20. Także ta przebywająca w zakładach opieki całkowitej. Stąd potrzeba powołania stowarzyszenia, które dawałoby możliwość wymiany doświadczeń pomiędzy wychowawcami poszczególnych placówek oświatowych, przyczyniając się także do wzrostu efektywności ich pozytywnego oddziaływania na swych podopiecznych.

Zenon Zieja: — Do powołanego przez nas stowarzyszenia akces zgłosiło wielu fachowców z dziedziny wychowania i opieki nad dzieckiem. Stąd też mam nadzieję, że ich wnioski, spostrzeżenia i postulaty będą uważnie wysłuchane przez decydentów oświatowych. Przy czym nie chodzi nam o jakiś udział czy chociażby współudział w zarządzaniu sprawami, o których mówimy. Chcielibyśmy być przede wszystkim partnerami w dyskusjach, jakie toczą się na temat opiekuńczej i wychowawczej funkcji szkoły. Nasze wieloletnie doświadczenia przydatne być mogą między innymi przy tworzeniu aktów prawnych z zakresu wychowania i opieki. Tym bardziej że niektóre decyzje podejmowane przez władze oświatowe świadczą o nieznajomości problemów, z którymi my spotykamy się na co dzień. Mam nadzieję, że członkiem honorowym nowego stowarzyszenia, współpracującym z nami od lat będzie pani nacelnik Wanda Smolińska z Departamentu Wychowania i Młodzieży MEN.

Mirosława Jarmul: — Stowarzyszenie będzie otwarte na wszelkie inicjatywy mające na celu dobro dziecka i rodziny. Z obserwacji moich wynika bowiem, że potrzeby w tym względzie są ogromne. W szkołach molochach nacisk kładzie się tylko na dydaktykę, nie dostrzegając ucznia z jego problemami i kłopotami. Dlatego tak ważne jest, aby osoby zajmujące się wychowaniem, bez względu na to czy będzie to wychowawca domu dziecka, metodyk, wizytator czy nauczyciel, traktowały swych podopiecznych podmiotowo.

K.S.: — Po okresie niejako ustawowej odpowiedzialności państwa za wychowanie młodego pokolenia zadanie to należy do rodzin. Negatywne skutki zarówno jednej, jak i drugiej opcji wychowawczej są nam znane i nie budzą niczyjego zachwyty.

Z.Z.: — Osobiście uważam, że bez względu na system polityczny, rodzinie polskiej szczególnie teraz, w okresie transformacji potrzebne jest wspomaganie pedagogiczne, prawne itp., którego tak naprawdę dać jej nie potrafimy. Pedagodzy i psychologowie powinni być bliżej dziecka w szkole, a nie tylko w poradniach. Również organizowane przez nas prelekcje dla rodziców nie załatwiają sprawy. Drugą kwestią jest uzupełnianie potrzeb rodziny. Dość wspomnieć o likwidacji wielu żłobków, przedszkoli, młodzieżowych domów kultury, zajęć pozalekcyjnych. Z pewnością niechlubnym działaniem z przeszłości było natomiast zastępowanie funkcji wychowawczych rodziny różnymi formami in-

Z inicjatywy Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Jeleniej Górze na początku tego roku rozpoczęło działalność Stowarzyszenie Nauczycieli-Wychowawców. Wśród jego założycieli znajdują się członkowie Krajowej Rady do spraw Opieki i Wychowania, którzy od czterech lat współpracowali z CODN i MEN. W połowie stycznia spotkali się w Śródborowie pod Warszawą, aby dokonać wyboru władz stowarzyszenia i ustalić program jego działania. Była to okazja do dyskusji na temat niektórych kwestii dotyczących wychowania.

Uczestniczyli w niej: MIROSŁAWA JARMUL, starszy wizytator z Kuratorium Oświaty w Siedlcach, JADWIGA LEWANDOWSKA, doradca metodyczny z WOM w Poznaniu, ZENON ZIEJA, konsultant metodyczny WOM w Jeleniej Górze, ROMAN GOLUBINSKI, wizytator Kuratorium Oświaty w Jeleniej Górze oraz KRYSZYNA STRUŻYNA — „Głos Nauczycielski”.

GDY KRZYCZA: JESTEM

stytucjonalnymi. Stąd też jako członkowie stowarzyszenia zamierzamy głośno domagać się tego, aby wszelkie działania dotyczące opieki i wychowania koncentrowały się wokół rodziny i szkoły.

J.L.: — Wszelkie opcje opowiadające się radykalnie za jedną ze stron uczestniczących w procesie wychowawczym są szkodliwe. Poza tym sądzę, że inaczej zorganizowane powinno być także najbliższe środowisko dziecka. Po to, że gdy jego potrzeby nie zostaną zaspokojone w rodzinie, czy w szkole — mógłby pójść do świetlicy lub klubu działającego na osiedlu, w którym mieszka i tam na przykład móc rozwijać swoje zainteresowania. Na szczęście parę takich placówek mamy na terenie naszego województwa. Warto dodać, iż również Kościół, a szczególnie księża Salezianie podejmują wiele inicjatyw wychowawczych i opiekuńczych, głównie w środowiskach bardzo zaniedbanych.

M.J.: — Mimo to uważam, że Kościół mógłby znacznie więcej zrobić dla spraw, o których mówimy. Księża mając bliski kontakt z rodziną mogliby wspierać nasze działania i czynnie je poprzeć. Tak, aby rodzina ze swoimi problemami nie pozostawała sama. Z niepokojem obserwuję ostatnio zjawisko zagęszczania się domów dziecka i pogotowia opiekuńczego.

K.S.: — A czy niewskazane byłyby także wizyty wychowawców w domach swych podopiecznych, bezpośrednie rozmowy z ojcem i matką dziecka, a być może i w sporadycznych przypadkach, z sąsiadami. Tymczasem zadawała nas już to, że zaniepokojeni dłuższą nieobecnością ucznia w szkole wychowawcy zadzwonią do jego domu i zapytają jak się czuje...

M.J.: — Z pewnością wychowawców znajdujących czas na odwiedzin dziecka w domu jest niewiele i na potrzebę takiej ich działalności zwracamy także uwagę.

Roman Golubiński: — W tym miejscu można by prowokacyjnie postawić pytanie — a dlaczego nauczyciele mają tak bardzo troszczyć się o wychowanie swych uczniów, skoro rozlicza się ich głównie z wiedzy, nie zwracając przy tym uwagi już chociażby na umiejętności. Nawet styl obowiązuje u nas diagnozowania

oparty jest na wiedzy. Dzieje się tak, ponieważ zdecydowana większość nauczycieli przygotowana była do pracy w rzeczywistości rządzącej się innymi prawami. Ich wiedza i umiejętności nie przystają już do czasów, które mamy obecnie. Stąd też potrzeba wypracowania nowego modelu nauczyciela wychowawcy. Poza tym my wszyscy musimy nauczyć się sztuki rozmawiania ze sobą.

K.S. — A czy nie wydaje się państwu, że brak tej umiejętności jest jedną z przyczyn agresji i buntu młodych ludzi, którzy za wszelką cenę chcą być zauważeni i że wielu z tych młodych twórców to ludzie wrażliwi, sfrustrowani, którzy nie radzą sobie z problemami, jakie dotyczą ich w szkole czy w domu?

Z.Z.: — To prawda, że młodzież nasza jest słaba psychicznie. Do wniosku takiego można dojść obserwując własne dzieci. Myślę, że jest to wynikiem pewnej nadopiekuńczości ze strony nas wszystkich — rodziców. Poza tym kiedyś obowiązywały w wychowaniu pewne normy, które były dla nas świętością, jak np. autorytet ojca i matki. Obecnie dorośli zdają się być bardziej zajęci swoimi sprawami, aniżeli tym co dzieje się w ich rodzinach. Dlatego nie powinniśmy się tylko interesować rodzinami patologicznymi, ale i niewydolnymi wychowawczo.

R.G.: — Niestety, dobro nie zawsze znaczy dzisiaj dobro. Autorytety zaś okazują się często antyautorytetami. Nauczyciel w szkole, policjant na ulicy, polityk w radiu czy telewizji nie są już tymi osobami, do których się przyzwyczailiśmy. Dotychczas bowiem uczono nas, że każda z tych osób powinna odznaczać się pewnymi cechami. Dzisiaj wszystko można powiedzieć o wszystkich, a tajemnica jest tylko dobrze sprzedającym się towarem. Media w pogoni za pieniędzmi dokonują określonego doboru informacji. Przy czym nie twierdzę, że wszystkie gazety tak właśnie postępują. W sumie agresja w wielu dziedzinach naszego życia jest tak silna, że trudno oczekiwać, aby młody człowiek był inny i nie upodobił swych zachowań do otoczenia. Wystarczy wejść obojętnie do jakiejś szkoły, aby już z ust uczniów klas najmłodszych usłyszeć stek wyzisk i przekleństw, od których wędzną uszy. I co gorsze, taki styl porozumienia stał się już normą.

K.S.: — Ale w szkołach są jeszcze nauczyciele, których zadaniem jest m.in. troska o kulturę języka ojczystego.

Z.Z.: — O ile ci nauczyciele będą się czuli także wychowawcami, a nie specjalistami np. w dziedzinie matematyki, fizyki czy chemii. W tym miejscu warto poinformować, że w szkołach naszych jeden pedagog przypada na 1000 uczniów. Nie ma w nich psychologów, a świetlice przyjmują głównie dzieci z klas I—III. Brakuje także klubów, świetlic. Poza tym pamiętajmy, że dobrobyt materialny to nie wszystko. Trzeba jeszcze mieć czas, aby się z dzieckiem dobiadać czy kolarczy, a w czasie wakacji wybrać się na wspólną wycieczkę.

M.J.: — Znaczną winę za kształtowanie konsumpcyjnego modelu rodziny ponoszą media. Coraz większy pokłask zyskuje także powiedzenie — jak cię widzą, tak cię piszą. Stąd bywa, że rodzice pracują nieraz na kilku etatach, by zaspokoić jak najpełniej potrzeby materialne rodziny i okazać się ludźmi sukcesu. Nie bacząc przy tym, jakie koszty tej pogoni za pieniądzem ponoszą przede wszystkim dzieci. Stąd bywa, że dziecko krzyczy: patrzcie, ja żyję, czuję, jestem.

R.G.: — Bieda postrzegana jest nie tylko jako niedostatek materialny, ale i pewien rodzaj niezaspokojonej kary. Stąd być może biorą się problemy wychowawcze z młodzieżą w zawodówkach. Utało się, że uczniowie ci, z góry zakwalifikowani są do gorszej kategorii niż ich rówieśnicy z renomowanych liceów ogólnokształcących. Dlatego buntują się przeciwko temu.

K.S.: — Potrzeba autorytetów zdaje się być sprawą bardzo pilną w wychowaniu, zarówno w domu, jak i w szkole.

Z.Z.: — Jeden z moich profesorów mówił, że na „obraz i podobieństwo wychowanek się wychowuje”, co oznacza, że i nasze życie prywatne rzutuje na efekty, jakie osiągnąć chcemy w pracy wychowawczej.

R.G.: — Potrzebna jest także odpowiedź na pytanie — jakiego człowieka chcemy wychować. Jeżeli bę-

dziemy znali tę odpowiedź, to dobierzemy odpowiednie metody i programy.

K.S.: — A czy tak trudno o nią w sytuacji, gdy prawie wszyscy z uznaniem mówią o dekalogu?

R.G.: — Tylko że trudno jego zapisy przełożyć na praktykę szkolną. Encyklopedyzm w dalszym ciągu panuje w naszych szkołach i nikt nie uczy naszych dzieci stawiania pytań i rozwiązywania problemów.

J.L.: — Do takiej pracy z uczniami trzeba odpowiednio przygotować nauczycieli. Poza tym nawet w klasie I szkoły podstawowej nie ma lekcji wychowawczej. Można oczywiście powiedzieć, iż wychowywać należy na każdej lekcji — tyle tylko że trzeba mieć na to czas, aby móc bliżej poznać uczniów.

Z.Z.: — W Szwajcarii jeden nauczyciel prowadzi dziecko aż do piątej klasy. U nas natomiast — jak mówi prof. Reykowski — nie patrzymy na to, jakiego mamy człowieka, tylko włączamy w niego określony zasób wiedzy. Poza tym pragnę zaznaczyć, że nawet w badaniach poradni psychologiczno-pedagogicznych wypunktowane są głównie negatywne cechy dziecka. Bardzo mało zaś zwraca się w nich uwagę na jego pozytywne. Odwrotnie niż robi się to np. w tego typu placówkach w Stanach.

R.G.: — Narzędzi badawczych dotyczących wychowania nie ma jak dotąd w szkole. Nie wiem czy nikt o nich dotychczas nie pomyślał, czy nie ma na to pieniędzy.

Z.Z.: — Iloraz inteligencji mierzy się u nas za pomocą przestarzałego testu amerykańskiego, który nijak nie przystaje do naszej rzeczywistości. Poza tym, kto z nas dorosłych wie jaki ma iloraz inteligencji, nie mówiąc już o tym, iż pozostaje on tajemnicą również dla nauczyciela, gdy chodzi o jego uczniów. Czy w tej sytuacji jest możliwa jakakolwiek indywidualizacja w nauczaniu czy wychowaniu?

K.S.: — A zatem, czy jest miejsce na wychowanie w szkole?

R.G.: — W praktyce wygląda to różnie i w sumie nie najlepiej, o czym już mówiliśmy. Są jednak szkoły, które z powodzeniem realizują nieraz bardzo ambitne programy wychowawcze. Dla przykładu można tu podać program zdrowej szkoły, gdzie wysiłek skupia się wokół promocji zdrowia i spraw z nim związanych.

J.L.: — W szkołach poznańskich duże zainteresowanie wzbudza program — Spójrz inaczej.

M.J.: — Pozytywnych przykładów z pewnością można podać jeszcze kilka. Natomiast ważniejszą sprawą wydaje mi się znalezienie sposobu mobilizacji nauczyciela do tego, aby zechciał on być nie tylko przekazywaczem wiedzy, ale i wychowawcą.

J.L.: — Wychowawcy, szczególnie ci młodzi, zgłaszają mi nieraz potrzebę posiadania odpowiednich pomocy naukowych. Mówię im wtedy, iż to oni sami są najcenniejszą pomocą w procesie wychowawczym. Bywa, że nauczyciel ma w ręku tylko kredę, a swoją osobowością osiąga większe rezultaty wychowawcze aniżeli ten, który ma bogate zaplecze a ubogą osobowość. Nie emanuje bowiem z niego ten swoisty rodzaj ciepła, który sprawia, iż uczeń znajduje w nim nie tylko nauczyciela-specjalistę z danego przedmiotu, ale i przyjaciela — powiernika swych trosk i kłopotów.

Przewodniczącym Stowarzyszenia Nauczycieli-Wychowawców został **ZENON ZIEJA**, WOM Jelenia Góra, wiceprzewodniczącą — **Czesława Kobylecka** z Kuratorium Oświaty w Kielcach, sekretarzem **Stanisław Gola**, WOM Jelenia Góra, członkami: dr **Czesław Nowaczyk**, dyrektor WOM Jelenia Góra, **Krystyna Buławska**, WOM Ciechanów, **Jadwiga Lewandowska**, WOM Poznań.

**Staramy się reagować na gorąco
– Porozumienie Rad Rodziców Szkół
powstało dwa lata temu.**

TYLKO NA BIELANACH

Kiedy w czerwcu ubiegłego roku władze oświatowe zarządziły kolejny program oszczędnościowy, Porozumienie Rad Rodziców Szkół Gminy Bielany natychmiast zaprotestowało. To, że radni (gmina przejęła szkoły podstawowe w 1994 r.) nie zdecydowali się na łączenie klas w szkołach samorządowych, jest w jakimś stopniu efektem naszej interwencji — mówią z satysfakcją jego prezesi: Ryszard Lewandowski i Jerzy Kropacz.

Powstało ponad dwa lata temu Porozumienie skupia dziś przedstawicieli Rad Rodziców z 22 bielańskich szkół podstawowych i jest jedynym tego typu ciałem w stolicy. Reprezentuje (7 tys.) rodziców wobec organu prowadzącego szkoły oraz władz oświatowych we wszystkich sprawach dotyczących dzieci. Dwóch członków uczestniczy też w pracach gminnej Komisji Oświaty, Kultury i Kultury Fizycznej. Na co dzień Porozumienie poprzez swoich przedstawicieli z Rad Rodziców współpracuje z dyrektorami szkół w rozwiązywaniu bieżących problemów zarówno finansowych, jak i opiekuńczo-wychowawczych placówki.

— Po pierwszych swoich sukcesach utwierdził się w przekonaniu, że nie ma sprawy nie do załatwienia, zwłaszcza jeśli pomagają inni. Zostaliśmy docenieni przez dyrektorów i zaprobowani przez samorząd, choć początkowo patrzone na nas nieufnie — twierdzi prezes Ryszard Lewandowski. — Okazało się bowiem, że rodzicom o wiele łatwiej jest przeformować pewne sprawy, niż dyrektorom, którzy muszą respektować drogę służbową. My zaś nie jesteśmy od nikogo zależni, nikt nam nie może niczego zakazać, ani nakazać. A to daje pewne poczucie komfortu.

W czerwcu 1994 r. Porozumienie postanowiło wziąć udział w wyborach do władz samorządowych (po nowym podziale administracyjnym stolicy). — W telewizji (WOT) mieliśmy 3 minuty i 38 sekund na przedstawienie własnego programu wyborczego — wspomina wiceprezes Jerzy Kropacz. Z naszych list kandydował też jeden z dyrektorów szkół. Wzbudzałyśmy sensację — wy, rodzice, czego wy tu szukacie — słyszeliśmy. — Nikt z naszych kandydatów nie przeszedł w wyborach (choć niektórzy otrzymali sporo głosów), ale nie liczyliśmy na to. Najważniejsze, że zaistnieliśmy w świadomości społeczeństwa jako reprezentacja rodziców, którym sprawy szkoły nie są obojętne.

Jeszcze przed wyborami w osiedlowej telewizji PORION zainicjowali kilka spotkań dyskusyj-

nych. Na pierwsze, poświęcone problemowi zakładów budżetowych, którymi stały się szkoły po przejęciu ich przez samorząd, przyszli dyrektorzy i rodzice, natomiast nie pojawił się nikt z gminy. Sprawa zakładów budżetowych wywołała wówczas wiele emocji, dyrektorzy obawiali się, że teraz placówki będą musiały na siebie zarabiać, a ich dochody zostaną odliczane od dotacji.

W kolejnym spotkaniu na ten sam temat (pod pewną presją rodziców) przedstawiciele gminy, byli też przedstawiciele ZNP i nauczycielskiej „Solidarności” oraz wicekurator. — Zapytaliśmy wtedy wprost samorządowców — mówią prezesi — jeśli rodzice przestaną płacić za telefon, wywóz śmieci, kucharki itp. czy szkoły będą normalnie funkcjonować? Usłyszeliśmy zapewnienie — że tak. W takim razie czy szkoły muszą zarabiać? — pytaliśmy dalej. — Dyrektorzy mogą, oczywiście, wynająć całą placówkę, ale co z uczniami? Wtedy gmina zgodziła się z naszą opinią, że szkoły nie są od zarabiania pieniędzy, obiecała, że nie będzie pobierać opłat za wynajmowanie sal rodzicom na imprezy, z których dochód ma być przeznaczony na szkołę, że nie zlikwiduje też dowozu dzieci do szkół z sąsiedniej Chomiczówki.

Następny program telewizyjny zainicjowany przez Porozumienie poświęcony był sprawom bezpieczeństwa uczniów. W efekcie przed jedną ze szkół, gdzie nie było możliwe ustawienie sygnalizacji świetlnej, wybudowano progi spowalniające jazdę samochodów do 10 km na godzinę. Na „wychodzenie” tej sprawy potrzebowaliśmy 5 miesięcy — mówi wiceprezes Jerzy Kropacz. Niestety, czasem musimy zastępować osoby, które po prostu nie wywiązują się ze swoich obowiązków służbowych. Wystąpiliśmy też do burmistrza o wyposażenie dozorców szkół w radiotelefony, mające bezpośrednie połączenie ze strażą miejską. Ci ludzie nie mogą być zdani tylko na własne siły. Byliśmy wstrząśnięci zamordowaniem przez 15-latkę dozorki w jednej ze szkół bielańskich.

Cenną inicjatywą Porozumienia jest też stopniowe reaktywowanie nieczynnych szkolnych gabinetów stomatologicznych. Na 22 placówki gabinety takie znajdują się jedynie w sześciu. Dotąd udało się uruchomić dodatkowe dwa — co kosztowało rodziców sporo czasu i energii. ZOZ-y podarowały szkołom sprzęt, opłacają też dwóch lekarzy. Gmina pomogła w doposażeniu gabinetów, rodzice dokładają do materiałów stomatologicznych.

— Obserwujemy, co się dzieje i na gorąco staramy się reagować — mówi pan Lewandowski. — I gmina musiała przyjąć do wiadomości, że jest taka grupa ludzi, którym nie jest obojętne to, co dzieje się w szkołach ich dzieci. Chcemy też sugerować pewne zmiany w niektórych przepisach oświatowych. Na przykład karta badania rozwoju i zdrowia uczniów klas III i VIII przewiduje tylko dwukrotne badanie lekarskie ucznia w ciągu ośmiu lat nauki. Rozporządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z 1992 r. również nic nie wspomina o badaniach lekarskich dzieci przed zawodami sportowymi. Jest to jawne niedopatrzenie — twierdzą rodzice. Ich zdaniem — startujący w zawodach sportowych uczniowie powinni przedstawić nauczycielowi aktualne badania lekarskie.

Z prośbą o rozpatrzenie tej sprawy zwrócili się do radnych. Ponieważ gmina tłumaczyła się brakiem przepisów prawnych, nie dali za wygraną i złożyli wniosek o ponowne rozważenie ich propozycji. Upór rodziców został częściowo nagrodzony — gmina zastanawia się nad wprowadzeniem w swoich szkołach takich badań.

Sukcesem Porozumienia było uczestnictwo dwóch jego przedstawicieli w posiedzeniach Komisji Oświaty Kultury i Kultury Fizycznej na prawach gościa, a w grudniu ubiegłego roku radni zgodzili się, aby przedstawiciel Porozumienia został stałym członkiem Komisji.

— Teraz mam prawo głosu i dostęp do wszystkich materiałów — mówi Jerzy Kropacz. Dzięki temu przekazuje rodzicom i dyrektorom najświeższe informacje, a ich opinie na temat różnych spraw prezentuje na spotkaniach radnych. Jest to duże udogodnienie dla wszystkich — dyrektorzy i rodzice mają wiadomości z pierwszej ręki, zaś gmina zna ich opinie.

Gmina próbuje to, że rodzice chcą uczestniczyć w życiu szkół i mieć wpływ na to, co się w nich dzieje. Świadczy o tym również zaproszenie przez burmistrza dwóch osób z Porozumienia do komisji zajmującej się konkursem na wzorową placówkę oświatową. Chodzimy teraz po szkołach i oceniamy niemal wszystko — mówi pan Kropacz. — Najlepsza szkoła otrzyma nagrodę w wysokości 10 tys. zł, a jej grono pedagogiczne — 5 tys. zł, zaś najlepsze przedszkole — 5 tys. zł, a jego zespół 3 tys. zł.

— Cieszymy się z każdego najmniejszego sukcesu, z każdej załatwionej sprawy — dodaje

Ryszard Lewandowski. — Największym problemem jest brak wśród nas młodych rodziców. My z końcem nauki naszych dzieci odejdziemy i jeśli nie będzie chętnych do przejęcia pałeczki, to cały dorobek Porozumienia może być zaprzepaszczone. Oczywiście, praca społeczna wymaga pewnych wyrzeczeń — trzeba ją wpleść w swoje życie rodzinne i zawodowe, a to nie jest łatwe. Dlatego nie lubimy tracić czasu na jałowe dyskusje — jeśli coś jest do zrobienia, natychmiast przystępujemy do dzieła.

Współpraca z dyrektorami układa się na ogół dobrze. Choć są i tacy dyrektorzy, którzy uważają, że rodzice powinni jedynie świadczyć na rzecz szkoły. Większość jednak rozumie, że dla dobra uczniów powinniśmy być po jednej stronie barykady. Konsultują z nami różne sprawy, najczęściej remontów szkół. Uzgodniliśmy z burmistrzami, że dyrektorzy na początku każdego roku szkolnego będą wiedzieć, ile dostaną na remonty. Chcielibyśmy też, aby mieli oni większą swobodę w dysponowaniu pieniędzmi i otrzymywali je w terminie — mówią prezesi.

A co o poczynaniach rodziców sądzą dyrektorzy?

— Cenię sobie obecność rodziców w szkole i ich pomoc — mówi Jadwiga Ostachowicz, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 273, a zarazem jedna z inicjatorek Porozumienia. Zawsze uważała, że szkoła nie może istnieć bez aktywnego uczestnictwa rodziców. W swojej placówce stara się, aby rodzice czuli się współgospodarzami — konsultuje z nimi nie tylko sprawy gospodarcze, w tym remonty, ale również wspólnie zastanawia się nad edukacyjną i wychowawczą przyszłością szkoły. Szkoła to wspólnota uczniów, nauczycieli i rodziców — i wszyscy powinni mieć tego świadomość — podkreśla. Choć przyznaje zarazem, że trudno jeszcze przebić się przez inercję, niechęć, stary sposób myślenia o szkole. Ma nadzieję, że Porozumienie będzie stanowiło znaczącą reprezentację rodziców, z którą będą się liczyć decydenci oświatowi i samorządowi.

W gminie jest dobry klimat do współpracy z Porozumieniem — twierdzi Zofia Gajewicz, naczelnik Wydziału Oświaty w Urzędzie Gminy Warszawa-Bielany. — Świadczy o tym chociażby obecność członków reprezentacji rodziców w Komisji Oświaty Kultury i Kultury Fizycznej. Nasz wydział zawsze był i jest otwarty na problemy rodziców. Oni wiedzą, że mogą do nas przyjść z każdą sprawą. Tu właśnie, w naszym wydziale konsultujemy różne inicjatywy Porozumienia, pomagamy w ich realizacji. Naszym życzeniem jednak byłoby, aby osoby działające w reprezentacjach rodziców miały lepszą orientację o prawie oświatowym i przepisach prawnych.

Zapraszamy zatem do czytania „Głosu”.

IZA KUJAWSKA

W gminie Warszawa-Bielany w 22 szkołach podstawowych (w tym dwa zespoły szkół ogólnokształcących) pracuje 1000 nauczycieli i uczy się 14 tys. dzieci i młodzieży. Do 29 przedszkoli uczęszcza 3 tys. maluchów, którymi opiekuje się około 300 wychowawców.

Samorząd nie żałuje pieniędzy na oświatę, która pochłania 40 proc. jej budżetu. Na przykład w ubiegłym roku tylko na zimowy i letni wypoczynek dzieci przeznaczyła 2 mld starych złotych. W każdej szkole powstały tzw. otwarte świetlice czynne od 15.00 do 19.00. Gmina opłaca instruktorów, którzy w tym czasie prowadzą z uczniami zajęcia sportowe, artystyczne, finansuje też zakup potrzebnych materiałów i sprzętu. Planuje utworzenie gminnego centrum metodycznego dla swoich nauczycieli.

SAMORZĄD OPINIUJE

Z roku na rok rzecznicy praw ucznia obserwują wzrastającą lawinę skarg na nieprawidłowości w dokonywaniu skreśleń z listy uczniów. Wskazują, że w znakomitej większości kara ta jest stosowana przez dyrektorów zbyt pochopnie lub z naruszeniem prawa. Twierdzą, że dyrektorzy nie opanowali w pełni procedury dokonywania skreśleń uczniów. **Na przykład w województwie warszawskim tylko w dwóch przypadkach spośród 40 badanych przez biuro Rzecznika Praw Ucznia decyzje o skreśleniu uczniów były prawidłowo sformułowane.** Jednak w żadnym przypadku nie przeprowadzono

właściwego postępowania administracyjnego.

W dalszym ciągu rzecznicy ujawniają przypadki wymuszania na rodzicach uczniów zabieranie ich ze szkoły „na własną prośbę”. W takiej sytuacji dyrektor gra rolę osoby zyczącej uczniowi, tłumaczy, że decyduje administracyjna o skreśleniu stanowi dla ucznia „wilczy bilet”. Dlatego też często proponuje dobrowolne odejście z placówki.

Dotychczas proces skreślania ucznia odbywał się w zaciszu gabinetu dyrektora. Zgodnie z ustawą o systemie oświaty z 7 września 1991 roku dyrektor mógł skreślić ucznia w przypadkach określonych

w statucie szkoły. Skreślenie to następowało na podstawie uchwały rady pedagogicznej.

Od 1 stycznia w nowelizacji ustawy o systemie oświaty rozszerzono ten zapis. Zgodnie z art. 39 pkt 2: dyrektor szkoły lub placówki może, w drodze decyzji, skreślić ucznia z listy uczniów w przypadkach określonych w statucie szkoły. Skreślenie następuje na podstawie uchwały rady pedagogicznej, po zasięgnięciu opinii samorządu uczniowskiego. Przepis ten nie dotyczy — jak zapisano w ustawie, ucznia objętego obowiązkiem szkolnym. Jednak w uzasadnionych przypadkach uczeń ten, na wniosek dyrek-

tora szkoły, może zostać przeniesiony do innej placówki przez kuratora oświaty.

*

Nowelizacja zasad skreślania uczniów, która znalazła się w ustawie o systemie oświaty, została z ulgą przyjęta przez uczniów. Utrudniono bowiem drogę do zbyt pochopnego wyrzucania uczniów ze szkół. Upodmiotowiony został też samorząd uczniowski, który ma wydawać opinię o tym, czy tak drastyczna kara zastosowana wobec swojego kolegi jest niezbędna. Nasuwają się jednak pytania, na które powinni odpowiedzieć pracownicy Departamentu Prawnego MEN: **czy opinia samorządu uczniowskiego jest wiążąca dla rady pedagogicznej i dyrektora, czy uczniowie mają opiniować uchwałę rady**

pedagogicznej o skreśleniu ucznia, czy decyzję administracyjną dyrektora?

Poszerzenie zapisu ustawy o uczniach objętych obowiązkiem szkolnym, czyli m.in. ze szkół podstawowych, zamyka drogę do często bezprawnego skreślenia dzieci np. ze społecznych szkół podstawowych (o tym niepokojącym zjawisku kilkakrotnie pisaliśmy w „Głosie Nauczycielskim”). Teraz decyzję o przeniesieniu ucznia do innej placówki będzie podejmował kurator oświaty. Mijamy nadzieję, że już więcej nie zdarzą się przypadki, o czym sygnalizowaliśmy w ubiegłym roku, nie kontrolowanego i niezgodnego z prawem wyrzucenia ucznia z podstawówek poza system szkolny.

MAREK KOZUBAL



ZE STR. 6

O obchodach jubileuszu obszernie informował „Głos Nauczycielski”. W kwietniu ubiegłego roku rozpoczął on druk „Naszego leksykonu”, w którym ukazują się biogramy zasłużonych działaczy poszczególnych okręgów.

Liczne okręgi i oddziały przygotowały okolicznościowe pamiątki, np. kalendarze, notatniki, plakietki, druki ze znakiem 90-lecia, pieczęcie okolicznościowe, puchary, długopisy, patery, filiżanki itp.

Obchody jubileuszu zostały udokumentowane w księgach pamiątek

KOŃCZĄ SIĘ OBCHODY 90-LECIA

kowych oraz kronikach okręgów i oddziałów. Niektóre ognia rozpoczęły prowadzenie kronik właśnie od uroczystości 90-lecia ZNP. W wielu ogniwach zadbano o dokumentację fotograficzną i na taśmach magnetowidowych.

Obchody jubileuszu 90-lecia ZNP charakteryzowały się szerokim zasięgiem, dużym rozmachem i różnorodnością form. Wyzwały one inicjatywę, energię oraz pomysłowość działaczy i członków ZNP. Przyczyniły się do zaktywizowania działalności ogniw, komisji, sekcji związkowych i zawodowych. Sprzyjały wewnętrznej integracji grup koleżeńskich i całego środowiska, umacnianiu emocjonalnych więzi członków z organizacją, wzrostowi szeregów ZNP.

Jubileusz przyczynił się do poszerzenia wiedzy członków o swojej organizacji, przypomnienia wielu wydarzeń i postaci. Utrwalił więź międzypokoleniową oraz świadomość wagi tradycji i dziedzictwa przeszłości.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że uroczystości jubileuszowe miały otwarty charakter, że uczestniczyli w nich przedstawiciele władz i instytucji, środków masowej informacji, uczniów, rodziców, środowisk lokalnych. Szeroki rezonans społeczny obchodów przyczynił się do popularyzacji ZNP, akcentowania jego roli i autorytetu.

Jubileusz był impulsem do wydobycia z zapomnienia i uporządkowania archiwaliów, dokumentów i pamiątek związkowych. Przyniósł konkretny dorobek w postaci publikacji i wydawnictw. Są to cenne materiały do dalszych badań nad historią Związku.

Prezydium ZG ZNP
Warszawa, 16.01.1996 r.

Opracowała H.W.

KULTURA NIEPOTRZEBNA?

Poniósł mnie artykuł Mieczysława Puto „Regres czy odnowa?” („GN” nr 52/95) o nauczycielach i ich działalności kulturalnej, o relacji ZNP — twórcy pedagogii. Stanowił on impuls do zapisania tych kilku smutnych, niestety, refleksji.

Sytuacja nauczycieli uprawiających jakąś twórczość nie budzi bynajmniej zachwytu. Zdani są oni raczej tylko na siebie. Nie przejmują się nimi znanymi ani resort, ani ZNP. Cytat ze wspomnianego artykułu M. Puto: „Na przykład na jubileusz 40-lecia zespołu chóralnego, na który przybyli przedstawiciele miejscowych władz i organizacji społecznych, nie zjawili się nikt z macierzystego okręgu.” Jak taki przypadek można komentować? Kto będzie nas szanował, jeśli my sami w ten sposób postępujemy?

Przez ponad dwadzieścia lat zajmuję się różną działalnością twórczą i przez cały ten czas — także coś robię organizatorsko w tej dziedzinie. Tylko na początku mojej kariery pedagogicznej Związek Nauczycielstwa Polskiego (Oddział) zachęcał mnie, finansował opiekę reżysersko-aktorską, gdy startowałem w Konkursie Żywego Słowa im. Zenona Klemensiewicza. Później była cięsza. Niedawno na kilkanaście prób podjęcia kontaktu na płasz-

czyźnie twórczo-artystyczno-pedagogicznej tylko w trzech przypadkach spotkałem się z odzewem (u władz dwóch oddziałów i jednego okręgu ZNP, „mojego” zresztą — choć tyle satysfakcji...). Z różnych miejsc kraju, z różnych okręgów związkowych, nie doczekałem się nawet słowa (grzecznościowej reakcji). W telefonicznych rozmowach — chłód, zaskoczenie. Charakterystyczne — nigdy nie usprawiedliwiano się brakiem pieniędzy. Czy to świadczy o naszej aktywności kulturalnej?

Rzecz niepokojąca, bo — właśnie środki są. Związkowe i resortowe. Na ogół przeznaczają się je chętnie na swego rodzaju konsumpcję, potrzebne na pewno imprezy towarzyskie, na wycieczki. Nie chcę tego typu wydatków negować. Lecz warto by było również częściej widzieć sens stymulowania twórczości nauczycieli. Piszący, muzykujący, plastycy, innowatorzy — indywidualności w swych środowiskach — występują raczej w pojedynkę. Któż ich poprze? Kłopot bierze się prawdopodobnie i stąd, że w gremiach dysponujących finansami twórców raczej nie ma.

A oni wnoszą sporo do zbiorowego autorytetu stanu nauczycielskiego. Ich wyraźnie widać, słysząc. Proponuję, niepokoją-

W szczególny sposób oddziałują na młodzież, ale i na rodziców, szerzej rozumiane otoczenie.

Pragnę zwrócić uwagę, iż żaden twórca (plastyk, muzyk, literat) z innej profesji (np. lekarz czy inżynier), nie ma tak ogromnych szans promocji wartości kulturalnych jak nauczyciel. Jest przedstawicielem najliczniejszego skupiska inteligencji (ponad pół miliona osób). Jakże łatwo zorganizować widowisko, odbiorców — w gronie młodzieży, rodziców, w stowarzyszeniach.

Ciekawe, ile ogniw wojewódzkich władz resortowych i związkowych prowadzi jakąkolwiek rejestrację pedagogów aktywnych twórczo? Czy są lokalne nagrody, roczne na przykład, za nauczycielskie osiągnięcia artystyczne, w różnych dziedzinach? A każde województwo ma tysiące wychowawców, zaś wśród nich niemało takich z iskrą bożą. Kogo oni obchodzą?

Podobnie jest z chórami, małymi grupami artystycznymi. Co właściwie stoi na przeszkodzie, by w każdym mieście funkcjonował klub nauczycielski, klub z prawdziwego zdarzenia, na bazie którejś szkoły, na przykład? Problem organizacyjny, ekonomiczny?

Nigdy nie odczułem zainteresowania moją działalnością twórczą

ze strony środowiska oświatowego. Byłem natomiast wyróżniany (finansowo też) w ramach resortu kultury, w tym najpoważniejszą nagrodą wojewódzką.

Tu i ówdzie, właśnie na „dziecińcu” oświatowym, zdumienie budzi myśl, iż nauczycielowi twórca należy za imprezę, konkretną pracę, zapłacić. Utrwaliło się w tej mierze szkodliwe przekonanie, które sami ugruntowaliśmy. Innym można płacić, pedagogom — nie. Tym bardziej że oni się nie upomną... To nie znaczy, iż jestem zdania, by wychowawcom „nawiedzonym” płacić zawsze i za wszystko. Sam, gdy tylko mogę, jako organizator (a mogę częściej) zapewniam, wedle wzajemnego uzgodnienia, satysfakcje finansowe zapraszającym nauczycielom twórcom.

Rodzi się tu ważne pytanie. Czy aktywność pozaszkolna, społeczno-kulturalna nauczyciela nie jest potrzebna systemowi oświatowemu? Czy w edukacji należy się posługiwać tylko sztafpową ławą szkolną i lekcją?

Dobrze, że przynajmniej Mieczysław Puto, autor „zaczepek” artykułu „Regres czy odnowa”, sugeruje odpowiedź: działalność kulturalno-artystyczna służy wzbogaceniu osobowości nauczycieli oraz wychowaniu dzieci i młodzieży, umacnia w terenie autorytet naszej organizacji związkowej...

STANISŁAW TUROWSKI
Gubin



OGŁOSZENIA

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy Transport Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne
od 260 zł, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetlne, programowalne - od 1990 zł
Gwarancja 2 lata. Ceny netto.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!

Tel. (0-22) 720-22-20

mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68

W latach 1940—41 w Żagarach na Litwie istniał obóz dla uchodźców wojennych z Polski. Zwracam się do wszystkich byłych uchodźców i uczniów szkoły powszechnej i gimnazjum w Żagarach o kontakt i krótką wiadomość o sobie pod adresem: dr Andrzej Sosnowski, 94-303 Łódź, ul. Konstantynowska 8, telefon 36-50-81.

INFORMACJA O PODYPLOMOWYM STUDIUM HISTORII W INSTYTUCIE HISTORYCZNYM UNIwersytetu WARSZAWSKIEGO

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego ogłasza przyjęcia na trzysemestralne podyplomowe studium historii.

Celem studiów jest zapoznanie słuchaczy z najnowszymi kierunkami badań i osiągnięciami nauk historycznych i pokrewnych.

Na studia przyjmowani będą absolwenci kierunków humanistycznych.

Zajęcia planujemy w wymiarze 3 semestrów w systemie 8 sesji po 6 godzin dziennie (w sumie 150 godz.).

Po spełnieniu warunków ustawowych absolwenci uzyskują dyplom ukończenia studium zgodny z rozporządzeniem ministrów edukacji narodowej i opieki społecznej w sprawie zasad i warunków podnoszenia kwalifikacji zawodowych i wykształcenia ogólnego dorosłych.

Dokumenty (podanie, życiorys, dyplom ukończenia studiów magisterskich, zaświadczenie o stanie zdrowia) — przyjmowane będą od 1 XII 95 r. do 20 II 96 r. w Sekretariacie Instytutu Historycznego UW.

Rozmowa kwalifikacyjna — w dniu 21 II 1996 r. w gmachu Instytutu Historycznego UW w sali A — godz. 9.00—18.00. Lista kandydatów zostanie wywieszona w dniu rozpoczęcia rozmów.

Czesne w roku akademickim 1996/97 wynosić będzie 500.00 zł za semestr. Opłata egzaminacyjna — 25.00 zł.

Limit miejsc — 25 osób

Bliższych informacji udziela Sekretariat Instytutu Historycznego UW, 00-927/1 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 26/28 — pokój 18, tel./fax kier. 0-22/26-19-88.

ICOH

tanie
kserokopiarki



0-32-171-55-83
... pani Marzenka

OGŁOSZENIA DROBNE

* Dyrektor Szkoły Podstawowej w Stepnicy, woj. szczecińskie, pilnie zatrudni nauczyciela języka angielskiego. Zapewniamy mieszkanie z wygodami. Telefon: (0-91) 18-84-15.

* Magister wychowania fizycznego podejmie pracę w szkole od 1 września 1996 r. Warunek: mieszkanie. Oferta pod adresem: Julian Szafrński, 22-541 Hulcze, woj. zamojskie.

* Pracy poszukuje emerytowany nauczyciel, magister matematyki, angielskiego. Telefon: 0-44 48-28-57.

* Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Złocieńcu poszukuje nauczycieli (najchętniej małżeństwo) o specjalności język angielski bądź niemiecki od 1 września 1996 r. Praca w pełnym wymiarze godzin w szkole miejskiej. Gwarantowane ładne mieszkanie w Złocieńcu o pow. 57 m² (dwa pokoje, kuchnia, łazienka). Zainteresowani proszeni są o kontakt: 78-520 Złoceniec, ul. I Dywizji W.P. 4a, tel. 712-42.

Zakład Hafciarski
Kazimiery Wolińskiej
poleca

usługi hafciarskie,
sztandary, proporce

ul. Hutnicza 28
22-218 Lublin
tel. 76-40-82

INSTYTUT BADAŃ EDUKACYJNYCH

Ministerstwa Edukacji
Narodowej

Warszawa ul. Górczewska 8

ogłasza nabór na

PODYPLOMOWE STUDIUM PEDAGOGICZNE

z modułem informatycznym.

Studium rozpoczyna się
29 lutego 1996 r. i trwa
15 tygodni.

Zajęcia odbywać się będą
3 razy w tygodniu.

Ukończenie studium daje
uprawnienia pedagogiczne
absolwenta wyższych uczelni.

Zgłoszenia

przyjmuje i informacji
udziela sekretariat

studium (pokój 74,

I piętro) w godzinach

8.30—16.00 pod numerem

632 78 13 lub 632 02 21

wew. 53 i 52

Pieniądze w gminnej kasie

Z wielu sygnałów, jakie docierają do redakcji wynika, że na pytania dyrektorów: jakimi środkami dysponują w 1996 roku lub dlaczego nie zapłacono za godziny doraźnych zastępstw i czy prawdą jest, że nie będzie pieniędzy na trzynastki — w urzędach gminnych najczęściej ponoć słychać odpowiedź, że nic nie wiadomo! Że wciąż brakuje pieniędzy, że subwencja jest niewystarczająca itd.

Wydaje się, że samorządy chcą wprowadzić bardzo wygodną dla nich atmosferę permanentnego zagrożenia niewypłacalnością, a w związku z tym nauczyciele mają siedzieć cicho (dyrektor też). Niektórzy nawet dodają: cieszcie się, że macie na pensję zasadniczą. Usiłowanie wprowadzenia takiego modus vivendi w nowym układzie, między nowymi partnerami, polegającego na tym, że jest dysponent środków, czyli gmina i ubogi petent, czyli nauczyciel, jest bardzo niedobrym układem, czego już nie trzeba uzasadniać.

UBOGI PETENT?

Gminna kasa jest zasilana regularnie przez dochody gmin, które teraz będą nieco wyższe, albowiem według znolizowanej ustawy o finansowaniu gmin, która weszła w życie 1 stycznia 1996 roku będzie do niej napływać 15 proc. kwoty podatku dochodowego od osób fizycznych zamieszkałych na terenie gminy. Więc te biedniejsze, które nie mają co prawda na swoim terenie przedsiębiorstw i usług, ale za to dużo mieszkańców — mogą liczyć na znacznie większe dochody niż dotychczas. Do kasy gminnej wpływa też po 5 proc. podatku dochodowego zarówno od osób prawnych jak i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej.

Wskazałam na główne źródła dochodów, a jest ich więcej, jak chociażby dotacje z funduszy celowych, dotacje celowe z budżetu państwa na dofinansowanie zadań własnych gmin, odsetki, spadki, darowizny etc.

Do kasy gminnej regularnie napływają też pieniądze z subwencji ogólnej i subwencji oświatowej. Aby nie było żadnych perturbacji przy wypłacaniu wynagrodzeń dla nauczycieli (pierwszego każdego miesiąca) zapisano w art. 17 ustawy o finansowaniu gmin, że

subwencja oświatowa, która — przypomnijmy — zgodnie z art. 12a przeznaczona jest na prowadzenie publicznych szkół podstawowych i udzielanie dotacji szkołom podstawowym prowadzonym przez osoby prawne i fizyczne — przekazywana jest gminom w ratach miesięcznych, z tym, że rata za marzec wynosi 2/13, a pozostałe po 1/3 ogólnej sumy subwencji przypadającej w danym roku. Te 2/13 na marzec oznaczają, że są tam przeznaczone pieniądze na trzynastkę. Nie ma więc żadnych powodów, aby twierdzić, że nie wiadomo czy będzie wypłacana i czy starczy pieniędzy. Ta subwencja jest wypłacana w terminie ustawowym do 1 dnia każdego miesiąca, a to oznacza, że jeżeli nie zostanie przekazana w tym terminie, gminie przysługują odsetki w wysokości przewidzianej dla zaległości podatkowych (patrz obok w ramce).

To zdyscyplinowanie przez ustawę terminów wpłat pieniędzy na konta gmin dotyczy także subwencji ogólnej, która wypłacana jest w 12 ratach, ale w innym terminie — do 15 każdego miesiąca (i w niej są pieniądze

przeznaczone na działalność przedszkoli (o czym piszemy obok).

Należy także pamiętać, że od subwencji oświatowej odlicza się 0,5 proc. na rezerwę, która jest przeznaczana na pokrycie wydatków w sytuacjach wyjątkowych, do których w zasadzie powinno się zaliczać tylko korygowanie pomyłek związanych z wadliwym jej obliczaniem. Pomyłek takich w zasadzie nie powinno być, gdyż subwencja rozdzielana jest między gminy według algorytmu ustalonego w drodze rozporządzenia ministra edukacji, ale w uzasadnieniu ze strony samorządowej oraz Komisją Wspólną Rządu i Samorządu Terytorialnego. Strony powinny więc dokładnie wyjaśnić wszelkie możliwe wątpliwości poczynając od tego co jest w algorytmie, a czego nie ma!

Dyrektorzy szkół skarżą się, że wójtowie nie powiadamiają ich o budżecie szkół, ponieważ nie mają projektów, nie dysponowali wcześniej danymi i nie mogli sporządzać takiego projektu budżetu na 1996 rok, który mógłby zostać uchwalony przez radę gminy. A więc, jaki projekt konstruuje? — nasuwa się pytanie.

W cytowanej już ustawie o finansowaniu gmin, w art. 15b zapisano, że minister finansów informuje gminy o planowanych na dany rok dochodach z tytułu podatków od osób fizycznych do 31 października. O rocznej kwocie subwencji ogólnej w terminie, także do 31 października i wysokości subwencji wyrównawczej, także w tym terminie. Także minister edukacji zobowiązał się do przekazywania informacji o subwencji oświatowej do 15 listopada (takie oświadczenie złożył Kazimierz Dera). Miejmy więc nadzieję, że w przyszłym roku nie będzie już żadnych przeszkód przy projektowaniu budżetu.

Według ustawy o samorządzie terytorialnym — mówi o tym artykuł 52 — projekt budżetu zarząd przedstawia radzie gminy najpóźniej do 15 listopada roku poprzedzającego rok budżetowy. Natomiast powinien on być uchwalony do końca roku. Może się jednak zdarzyć, że to nie nastąpi i w tej sytuacji zgodnie z art. 53 te same ustawy, nie później jednak niż do 31 marca podstawą gospodarki budżetowej jest projekt budżetu przedłożony radzie gminy. Nie jest więc tak, jak twierdzą wójtowie czy burmistrzowie, że nie wiedzą jak wygląda ich budżet i w konsekwencji, jakimi pieniędzmi dysponują. I należy tę wiedzę egzekwować, od zaraz, aby nie przyzwyczajać urzędników gminnych do zatajania informacji w myśl zasady: kto ma informację, ten ma władzę.

Wiele przedszkoli nie otrzymało grudniowego dodatku, czyli 38 zł (na etat kalkulacyjny)

I doczekaliśmy się podzielenia pracowników oświaty na państwową sferę budżetową i samorządową sferę budżetową — a wszystko to za sprawą interpretacji radcy prawnego z Ostrołki pracującego nad nią wytrwale w wydziale infrastruktury społecznej tamtejszego urzędu miejskiego.

GMINNA SFERA BUDŻETOWA

Tego „arcyważnego” podziału dokonano przy okazji interpretacji wykładni par. 3 pkt 1 rozporządzenia Rady Ministrów z 1995 roku, w sprawie dodatkowego zwiększenia wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej. Konkretnie chodzi o grudniowy dodatek wynoszący 38 zł na etat kalkulacyjny.

Właśnie interpretując ten przepis urząd miejski w Ostrołęce doszedł do wniosku, że podwyżki mogą dotyczyć tylko państwowej sfery budżetowej, do której nie należą — według niego — nauczyciele i pracownicy obsługi przedszkoli miejskich, gdyż zaliczani są oni do samorządowej sfery!

Tego grudniowego dodatku nie otrzymało wiele przedszkoli w kraju, Ostrołęka nie jest tutaj, niestety, wyjątkiem. Wciąż jeszcze napływają protesty, z tym związane, do zarządów oddziałów i wprost do Zarządu Głównego ZNP. Samorządy, które nie wypłaciły tego dodatku tłumaczą, że podwyżki nie dotyczą przedszkoli, gdyż w rozporządzeniu mówi się wyraźnie, że dodatek przysługuje pracownikom państwowej sfery budżetowej, do której nie zalicza się, według interpretacji samorządu, pracowników przedszkoli. A to oznacza — tłumaczą — że na tę podwyżkę nie ma pieniędzy ani w subwencji ogólnej, ani oświatowej przekazywanej gminom.

Oczywiście jest to błędne rozumowanie i niepokojące, zwłaszcza teraz, kiedy nastąpiło przejście publicznych szkół podstawowych. Bo przecież może się zdarzyć, że jakaś gmina „wyinterpretuje”, że także nauczyciele i pracownicy szkół podstawowych należą do samorządowej sfery budżetowej i nie będą ich dotyczyć kolejne podwyżki... Należy więc przypomnieć, że pieniądze, które znajdują się w subwencji oświatowej (wg art. 12a ustawy o finansowaniu gmin) przeznaczone są na zadania oświatowe, a konkretnie na prowadzenie publicznych szkół podstawowych oraz udzielanie dotacji szkołom podstawowym prowadzonym przez osoby prawne i fizyczne. I w tej puli — co już nie może budzić najmniejszych wątpliwości — znajdują się także pieniądze na wszystkie podwyżki. Zupełnie inną sprawą jest to, że być może są one źle naliczone i jest ich po prostu za mało. Ale to nie upoważnia samorządu do obwieszczenia wszem wobec, przy okazji kolejnych podwyżek, że nie ma tam na nie pieniędzy.

Ale wracajmy do przedszkoli. W subwencji oświatowej nie ma pieniędzy przeznaczonych ani na prowadzenie przedszkoli, ani na place, i co się z tym wiąże, ani na kolejne podwyżki przyznawane pracownikom tychże placówek. Znajdują się one w subwencji ogólnej przekazywanej gminom regularnie co miesiąc, także na działalność związaną z prowadzeniem przedszkoli, a w tym i na place. Gminy dokonują samodzielnie podziału otrzymywanych pieniędzy i są zobligowane do tego, aby przewidywać i wygospodarowywać w swoich budżetach kwoty związane np. z zagwarantowaniem wypłat grudniowego dodatku.

Pracownicy przedszkoli czują się dyskryminowani, uważają, że są gorszymi pracownikami oświaty. Przypomnijmy więc, że podobnie jak nauczyciele szkół podstawowych i średnich są objęci Kartą Nauczyciela. Bardzo dobitnie określa to art. 5a ustawy o systemie oświaty. Wątpliwości nie może tu być już żadnych! Niesietnie praktyka dowodzi, że do wielu samorządów ta wiedza nie dociera.

Na prośbę prezesa Zarządu Okręgu w Ostrołęce o przeanalizowanie sytuacji związanej z niewypłacaniem dodatku grudniowego i zobowiązanie urzędu do wypłacenia tychże kwot, prezydent miasta Ostrołki odpowiada np. „iż niestety nie może się zgodzić z poglądem, że przepisy odnoszące się do państwowej sfery budżetowej dotyczą także pracowników przedszkoli”. Proponuje jednakże, biorąc pod uwagę „stosunkowo niskie zarobki pracowników przedszkoli”, wypłacenie tych 38 zł z budżetu 1996 roku.

To chwalebne, ale nie o takie gesty chodzi! Dlatego prezes Zarządu Głównego Jan Zaciura zwrócił się do ministra edukacji „o pilne podjęcie działań w celu usunięcia zaistniałych rozbieżności powstałych na tle interpretacji przepisów, a w szczególności wymienionego rozporządzenia o jednorazowej podwyżce”.

Miejmy nadzieję, że resort tak długo będzie propagował właściwą wykładnię, aż samorządy nie będą miały wątpliwości, że pracowników oświaty (w tym przedszkoli) także przy okazji podwyżek, nie można dzielić na sferę państwową i samorządową.

PODATKI '95

UŚCIŚLAMY
Kończąc publikację informacji o rozliczeniach podatkowych za 1995 rok, na prośbę naszych Czytelników, uściślamy kilka spraw.

Emeryt rozlicza się sam

Oddziały ZUS nie dokonują rozliczenia rocznego emerytów i rencistów tylko wówczas, gdy złożyli oni oświadczenie, że zamierzają rozliczać się indywidualnie, gdyż np. zamierzają to uczynić wspólnie z małżonkiem lub dzieckiem itd. Może się jednak zdarzyć, że zainteresowany nie złożył zastrzeżenia, że chce rozliczyć się sam i dokonał tego już ZUS. Ten fakt nie zamyka jednak drogi do rozliczenia się z podatku ponownie, tym razem indywidualnie, jeżeli emeryt lub rencista uzna, że jest to dla niego korzystniejsze.

Doksztalcenie — kursy komputerowe

Wszelkiego rodzaju kursy w tym komputerowe, językowe, księgowe itd. zaliczane są do „odpłatnego doksztalcenia i doskonalenia zawodowego”. Podatnikowi przysługuje z tego tytułu odliczenie od dochodu w kwocie faktycznie poniesionej, nie wyższej jednak niż 720 zł. Warunkiem odliczenia tychże wydatków jest posiadanie dowodów potwierdzających opłatę za nie. Potrącenia od podstawy podatkowej na doksztalcenie i doskonalenie może dokonać każda osoba fizyczna, niezależnie od tego czy jest zatrudniona, czy nie.

Wykaz przyrządów i pomocy naukowych

Pisaliśmy o tym, że na zakup przyrządów i pomocy naukowych po raz pierwszy w 1995 roku przysługuje ulga wynosząca 720 zł. Mogą z niej skorzystać ci podatnicy, którzy osiągają dochody, jeżeli są zatrudnieni na

umowę o pracę wynikającą ze stosunku pracy, spółdzielczej umowy lub umowy z pracy nakładczej. Nie mogą dokonać odliczenia osoby wykonujące umowy zlecenia, umowy o dzieło i inne rodzaje osobiście wykonywanej działalności np. oświatowej, naukowej, publicystycznej itd., a także parające się działalnością gospodarczą.

Wykaz przyrządów i pomocy naukowych jest bardzo długi i mieści się w 14 segmentach. Dokładny ich rejestr znajduje się w rozporządzeniu ministra edukacji z 13 marca 1995 roku opublikowany w Dzienniku Ustaw nr 25 poz. 132. Przypomnę hasłowo, że chodzi tam o: * systemy komputerowe i urządzenia elektronicznej techniki obliczeniowej (ETO); * przyrządy i wyroby optyczne i optyczno-mechaniczne, zestawy kombinowane sprzętu elektronicznego powszechnego użytku (w tym zestawy radiomagnetofon, radiogramofon, radio-telewizor-magnetofon, radio-telewizor-gramofon, zestawy kombinowane sprzętu elektronicznego powszechnego użytku pozostałe); * sprzęt elektroakustyczny i elektrowizyjny powszechnego użytku (w tym magnetofony i dyktafony, gramofony elektryczne w obudowie, magnetowidy powszechnego użytku oraz pozostały sprzęt elektroelektryczny i elektrowizyjny powszechnego użytku); * kamery tv amatorskie i sprzęt pomocniczy; * pozostały sprzęt elektroniczny powszechnego użytku nie wymieniony osobno; * mikroskopy, przybory rysownicze i kreślarskie; * reprodukcje fotograficzne na podłożu szklanym, papierowym, taśmach filmowych i błonach; * nuty; * mapy; * materiały do zapisu magnetycznego pomocniczego do użytkowania taśm magnetycznych i magnetofonów; * instrumenty muzyczne; * pomoce naukowe, specjalistyczny sprzęt szkolny i przedszkolny — przyrządy wymienione w tej podbranzu należy rozumieć jako służące podcelom demonstracyjnym i wizyjnym, tj. nie nadające się do użytku produkcyjnego do celów badawczych itp.

Dojazdy nie dla studentów

Dalszą możliwością pomniejszenia dochodu przed opodatkowaniem jest odliczenie

wydatków na dojazd dzieci (własnych i przypisanych) do szkół podstawowych, zawodowych, średnich zarówno publicznych, jak i niepublicznych. Jednakże szkoły te muszą być położone poza miejscowością, w której dziecko (a nie rodzice) jest stale lub czasowo zameldowane. Odliczeniu podlegają wydatki faktycznie poniesione na dojazdy autobusowe, kolejowe i promowe. Wydatki te muszą być udokumentowane imiennymi biletami okresowymi. Niesietnie, kosztów związanych z komunikacją nie mogą sobie odliczać studenci dojeżdżający do wyższych uczelni.

Dokumentowanie alimentów

Podobnie jak w poprzednich latach można sobie odpisać alimenty i renty płacone na rzecz małżonka lub rodziców. Uwaga, nie odpisywane są alimenty na rzecz dzieci. Wydatki te można odpisać w wysokości faktycznie poniesionej, z tym, że muszą być one udokumentowane np. umową renty, natomiast w przypadku alimentów (wyłącznie) wyrokiem sądu.

Do urzędu skarbowego nie przesyła się dokumentów

Do sporządzanego zeznania podatkowego, składanego w urzędzie właściwym ze względu na swoje miejsce zamieszkania, nie dołącza się dokumentów i informacji potwierdzających np. rachunku za kurs komputerowy czy fakturę za zakup przyrządów. Należy je trzymać w bezpiecznym miejscu przez trzy lata — licząc od końca roku podatkowego, którego dotyczą. Trzeba bowiem pamiętać, że urząd skarbowy może zażądać tej informacji, gdy będzie miał wątpliwości co do rzetelności złożonego zeznania.

ODSETKI ZA ZALEGŁE PODATKI

Odsetki za zwłokę od nie uiszczonych w terminie podatków (oraz innych świadczeń pieniężnych) — poczynając od 8 stycznia 1996 — wynoszą 0,14 proc. kwoty zaległości (podstawowe) za każdy dzień zwłoki.

Podstawa prawna: obwieszczenie ministra finansów z 8 stycznia 1996 r. (M.P. nr 3 z 19 stycznia, poz. 35).

URLOP SZKOLENIOWY

Jak należy rozumieć zgodę dyrektora szkoły na podjęcie studiów zaocznych z adnotacją: „koszty dojazdów, diet, noclegi i czesne pokrywa studiujący”? Nowy dyrektor sugerując się słowem „zgoda” uniemożliwia mi wyjazdy na zajęcia w piątki. (E.Ż. — woj. szczecińskie)

Przepisy zarządzenia ministra edukacji narodowej z dnia 28 lipca 1989 r. w sprawie zasad udzielania nauczycielom urlopów na kształcenie się, dla celów naukowych, artystycznych, oświatowych i innych ważnych przyczyn oraz ulg i świadczeń związanych z tym kształceniem (Mon. Pol. Nr 27, poz. 215) uzależniają szereg uprawnień należnych nauczycielom kształcącym się od udzielenia skierowania organu bezpośredniego nadzorującego szkołę lub dyrektora szkoły. To odniesienie się do organu bezpośredniego nadzorującego szkołę oznacza, że świadczenia pieniężne przysługujące nauczycielom muszą mieć odzwierciedlenie w funduszach finansowych zarezerwowanych na te cele. Dlatego też skierowanie musi zawierać wyraźne stwierdzenie, że organ je wydający godzi się pokryć koszty nauki. Nadto władze oświatowe przyjęły praktykę zawierania umów z nauczycielami kierowanymi na kształcenie, w których określone są wzajemne prawa i obowiązki stron umowy. Taka praktyka wynika z uwzględnienia powyższych względów, a także jest odniesieniem do wskazania par. 6 rozporządzenia ministra edukacji narodowej oraz ministra pracy i polityki socjalnej z dnia 12 października 1993 r. w sprawie zasad i warunków podnoszenia kwalifikacji zawodowych i wykształcenia ogólnego dorosłych (Dz.U. Nr 103, poz. 472), zgodnie z którym zakład pracy zawiera z pracownikiem, który podejmuje naukę w szkole na podstawie skierowania zakładu pracy, umowę określającą wzajemne prawa i obowiązki stron, np.:

— sprecyzowanie zobowiązań pracownika wobec zakładu pracy, jeżeli nie dotrzyma on warunków umowy i zwolni się z pracy przed określonym w umowie terminem;

— określenie dodatkowych obowiązków pracownika skierowanego na naukę w szkole wyższej, jak np. regularne uczęszczanie na zajęcia, wykorzystywanie przyznanych świadczeń tylko do celów, związanych z nauką, przedstawienie dokumentów stwierdzających miejsce, czas, liczbę zajęć obowiązkowych oraz terminy egzaminów, przedstawienie świadectwa lub dyplomu ukończenia szkoły.

Na zakończenie chciałbym wyjaśnić, że wielu Czytelników pisząc do nas podaje, że ich zakłady pracy (dyrektorzy szkół) nie udzieliły im formalnego skierowania na kształcenie, ale przyznane im zostały wszelkie uprawnienia związane ze skierowaniem. W takich sytuacjach należy domniemywać, że zakłady pracy (dyrektor szkoły) wyraził ustną zgodę na naukę na zasadach pracownika skierowanego tzn. powinien mu wówczas przyznać także urlop szkoleniowy.

PRACA PEDAGOGICZNA
A ZASIŁEK DLA BEZROBOTNYCH

Czy okres pobierania zasiłku dla bezrobotnych wlicza się do stażu pracy pedagogicznej, od którego uzależniona jest wysokość wynagrodzenia zasadniczego? (D.W. — woj. szczecińskie)

Przepis par. 3 ust. 1 pkt. 13 zarządzenia ministra edukacji narodowej z dnia 22 czerwca 1995 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli (Mon. Pol. Nr 31, poz. 366) stanowi, że przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli i ich awansowania do wyższego szczebla zalicza się okresy zaliczane na mocy odrębnych przepisów.

Z drugiej strony art. 30 ust. 2 pkt 3 ustawy o zatrudnieniu i bezrobociu z dnia 14 grudnia 1994 r. (Dz.U. z 1995 r. Nr 1, poz. 1) stanowi, że okresów pobierania zasiłku nie wlicza się jednak do stażu pracy, określonego w odrębnych przepisach wymaganego do wykonywania niektórych zawodów.

A zatem, skoro wliczenie do stażu pracy pedagogicznej okresu pobierania zasiłku dla bezrobotnych nie ma charakteru ustalania okresu do wykonywania zawodu nauczycielskiego, to wówczas wliczenie takie jest możliwe na podstawie par. 3 ust. 1 pkt 13 zarządzenia w sprawie wynagradzania nauczycieli.

GODZINY NADLICZBOWE
A KOBIETA W CIĄŻY

Czy kobieta w ciąży nie może pracować w godzinach nadliczbowych? (B.J. — woj. kieleckie)

Zgodnie z art. 178 par. 1 kp. kobiet w ciąży nie wolno zatrudniać w godzinach nadliczbowych, ani w porze nocnej. Kobiety w ciąży nie wolno także, bez jej zgody delegować poza stałe miejsce pracy.

Tak więc przepisy kodeksu pracy wprowadzają bezwzględny zakaz zatrudnienia w godzinach nadliczbowych kobiet w ciąży.

Względny zakaz takiego zatrudnienia dotyczy kobiety opiekującej się dzieckiem w wieku do jednego roku. Może ona pracować w godzinach nadliczbowych, lub w porze nocnej oraz być delegowaną poza stałe miejsce pracy jedynie za swoją zgodą (art. 178 par. 2 kp.). Przy czym przepisy prawa pracy nie precyzują zaawansowania ciąży, ochrona ta więc obejmuje okres całej ciąży.

URLOP MACIERZYŃSKI
A FERIE ZIMOWE

Jak należy obliczać urlop uzupełniający dla nauczycielki, która powróci z urlopu macierzyńskiego do pracy po okresie ferii zimowych? Czy ustalenie i przyznanie urlopu uzupełniającego ma nastąpić teraz, czy po wakacjach? (J.Ż. — woj. siedleckie)

Art. 66 Karty Nauczyciela stanowi, że w razie niewykorzystania urlopu wypoczynkowego w całości lub części w okresie ferii szkolnych z powodu niezdolności do pracy wywołanej między innymi urlopem macierzyńskim, nauczycielowi przysługuje urlop uzupełniający, w ciągu roku szkolnego, w wymiarze 8 tygodni. Przepis ten wyraźnie określa, że podstawą do przyznania urlopu uzupełniającego jest niewykorzystanie urlopu wypoczynkowego w okresie ferii szkolnych, dlatego też przebywanie przez nauczycielkę w czasie ferii zimowych na urlopie macierzyńskim, nie przesądza jeszcze czy nabędzie ona prawo do urlopu uzupełniającego. Dzieje się to dlatego, że przy ustalaniu wymiaru uzupełniającego bierze się pod uwagę czy nauczyciel wykorzystał urlop w czasie ferii zimowych. Praktycznie więc, rzeczywiste ustalenie prawa do urlopu wypoczynkowego uzupełniającego może nastąpić dopiero po zakończeniu ferii letnich.

PREMIA
A DODATEK MOTYWACYJNY

Po przeczytaniu wyjaśnień w „Głosie Nauczycielskim” w numerach: 52 z 1995 r. i 2 z 1996 r. na temat dodatku motywacyjnego powstały u mnie wątpliwości, czy tzw. dodatek motywacyjny jest rzeczywiste premią czy tylko częścią wynagrodzenia zasadniczego, czy wobec tego regulamin przyznawania tego dodatku ma w ogóle rację bytu? Czy raz przyznany dodatek można następnie cofnąć? (B.M. woj. radomskie)

Pierwszy problem, który należy rozstrzygnąć, to ten czy tzw. dodatek motywacyjny przewidziany w par. 5 zarządzenia ministra edukacji narodowej z dnia 22 czerwca 1995 r. w sprawie wynagrodzenia nauczycieli jest premią, czy tylko wynagrodzeniem zasadniczym. Umieszczenie tego przepisu w rozdziale pierwszym cytowanego zarządzenia, który nosi tytuł wynagrodzenie zasadnicze (a nie w kolejnych rozdziałach dotyczących wynagrodzenia za godziny nadwymiarowe i wynagrodzenie dodatkowe), mogłoby świadczyć, że jest to faktycznie wynagrodzenie zasadnicze objęte ochroną m.in. art. 42 Kodeksu Pracy, a co za tym idzie nie można tworzyć regulaminu jego przyznawania.

Z drugiej zaś strony przedstawimy poniżej cechy charakterystyczne premii, aby ocenić zasadność powyższego stanowiska.

Po pierwsze premia jest dodatkowym składnikiem wynagrodzenia. Główną cechą tego świadczenia jest to, że nie występuje ono, nigdy samodzielnie, lecz zawsze uzupełnia wynagrodzenie zasadnicze.

Po drugie, istnieją dwa rodzaje premii: premia regulaminowa i tzw. premia uznaniowa, która w rzeczywistości nie jest premią, ale nagrodą. Jej

PYTAJ! NA TEJ STRONIE
ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹSTAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰ - 14³⁰, TEL. 27-66-30

charakter uznaniowy polega na tym, że przyznanie jej zależy od swobodnego uznania kierownika zakładu, w związku z tym pracownik nie ma roszczenia o jej wypłatę.

Utrudnieniem jest także to, że pomimo rozróżnienia w nazwach premii: „regulaminowa” i „uznaniowa” obie przyznawane są i wypłacane w oparciu o regulamin premiowania. Różnica natomiast polega na tym, że regulamin premii regulaminowej wylicza konkretne warunki, od powstania których zależy czy pracownik nabył, czy też nie, prawo do premii. Natomiast regulamin premii uznaniowej takich warunków nie zawiera, a jeżeli są już wskazane, to na takim stopniu ogólności, że ustalenie czy pracownik nabył prawo do premii nie może podlegać kontroli sądu.

A zatem, z premią regulaminową mamy do czynienia wówczas, gdy przesłanki do jej uzyskania oraz jej wysokość zostały z góry określone w regulaminie premiowania lub innym akcie normatywnym. Przysługuje ona pracownikowi, jeżeli ustalone to zostało w umowie o pracę lub przepisach płacowych, a pracownik spełnił wymagania, od których uzależniono jej uzyskanie. Z drugiej jednak strony, wobec niewykonania zadań premiowanych, premia pracownikowi nie przysługuje i to bez względu na przyczynę niewykonania tych zadań, np. jeśli pracownik w sposób niezawiniony nie wywiązał się ze swoich obowiązków. Nie można także zmniejszyć pracownikowi premii za niedbałe wykonywanie obowiązków, które nie są objęte treścią zadań premiowych, jeżeli zmniejszenie premii z tego powodu nie jest wyraźnie przewidziane w regulaminie premiowania.

Podsumowując — o tym czy w konkretnym przypadku mamy do czynienia z premią regulaminową, czy premią uznaniową nie decyduje nazwa świadczenia, ani treść konkretnego przepisu, ale w gruncie rzeczy treść regulaminu premiowania.

Wydaje się więc, że po scharakteryzowaniu istoty wynagrodzenia zasadniczego i premii, należy uznać, że tzw. dodatek motywacyjny przewidziany w par. 5 cytowanego zarządzenia, ze względu na swoją istotę — przyznawany w zależności od osiągniętych wyników pracy — jest w rzeczywistości premią regulaminową, przy czym wymierną przesłanką jego przyznawania są osiągnięte wyniki pracy. Natomiast to, że w rzeczywistości świadczenie to jest przyznawane w formie czasowo podwyższonego wynagrodzenia zasadniczego, nie zmienia jego charakteru, jako premii. Właściwie nawet bez sporządzenia regulaminu premiowania z treści ust. 2 pkt. 5 wynika zadanie premiowania — osiągnięte wyniki pracy.

Jeżeli chodzi o problem cofnięcia raz przyznanego dodatku motywacyjnego, to należy odpowiedzieć, że raz przyznany dodatek nie może być następnie cofnięty. Ewentualny regulamin może jedynie doprecyzować, że wyniki pracy są uzależnione od ilości dni, w jakich nauczyciel przebywał na zwolnieniu lekarskim, natomiast niedopuszczalne jest stworzenie takiego zapisu regulaminu, z którego wynikałoby, że dodatek może być cofnięty w stosunku do nauczyciela, który przebywał na zwolnieniu lekarskim.

GODZINY NADLICZBOWE

Jakie reguły określają wymiar pracy w godzinach nadwymiarowych przy zatrudnieniu w niepełnym wymiarze zajęć? (L.P. — woj. łódzkie)

Zgodnie z ogólną regułą prawa pracy pracownik pracuje w godzinach nadwymiarowych, jeśli wykonuje pracę ponad normy czasu ustalone w przepisach prawa. Dlatego też nie jest pracą w godzinach nadwymiarowych praca świadczona ponad niepełny wymiar, np. 1/3 etatu, jeżeli nie przekracza ona górnej granicy wymiaru, czyli całego etatu przewidzianego odpowiednimi przepisami.

Wyjątkiem jest praca wykonywana ponad krótszy wymiar czasu, ustalony dla prac szczególnie uciążliwych lub wykonywanych w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

Ponadto, jeżeli umowa o pracę przyjmuje krótszy niż w normach ogólnych czas pracy, to pracy wykonywanej ponad umowny zakres, ale nie wyczerpującej pełnego wymiaru określonego prawem, pracy tej nie można uznać za nadliczbowa.

Ponadto, chciałbym wyjaśnić przy okazji pytania Czytelnika, że praca zlecona w godzinach nadwymiarowych, jest obowiązkiem pracownika, od którego nie może się on zwolnić, nie może on też odmówić pracy innego rodzaju, niż ta, do której się zobowiązał w umowie o pracę.

WYNAGRODZENIE
ZA CZAS CHOROBY

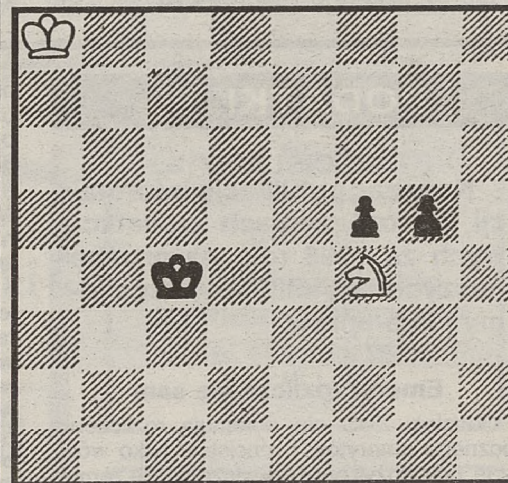
Jak jest obliczane wynagrodzenie za czas choroby? (B.J. — woj. piłskie)

Wynagrodzenie za czas choroby wypłacane na podstawie art. 92 kp. jest obliczane na tych samych zasadach, co zasiłek chorobowy — czyli za okres 6 miesięcy kalendarzowych poprzedzających miesiąc, w którym powstała niezdolność do pracy.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie 5



Białe zaczynają i remisują

Białe: Ka8, Sf4

Czarne: Kc4, f5, g5

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zad. nr 44

1. Sf5-g3!

Rozwiązanie zad. nr 45

1. Sc8-d6!

Rozwiązanie zad. nr 46

1. Wce 8 Kc3 2. Hb5! Kd4 3. c3 mat

1. ... Kc4 2. Hb6! Kd5 3. c4 mat

1. ... Kc5 2. c4! Kd6: 3. c5 mat

Rozwiązanie zad. nr 47

1. We6-e2!

Rozwiązanie zad. nr 48

1. Hd8 Wd8: 2. cd8:S! Ge6 3. Gb7 mat

1. ... Ge6 2. Hb8! Wb8: 3. cb8:S mat

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: za zad. nr 44 — Józef Rybak z Zamościa, za zad. nr 45 — Zbigniew Lasota z Legnicy, za zad. nr 46 — Cecylia Tomczyk z Piotrowa, za zad. nr 47 — Ryszard Wodzisławski z Elbląga, za zad. nr 48 — Genowefa Kamińska ze Smolca. Gratulujemy!

EDWARD CHLEBUS

1918—1991

Nauczyciel i działacz związkowy. Długoletni prezes Oddziału ZNP w Kolnie. Członek Zarządu Okręgu w Łomży, a także Zarządu Głównego ZNP. Animator życia kulturalnego w środowisku oświatowym.

Urodził się w 1918 roku w Nowym Jorku. Jako kilkuletnie dziecko wrócił z rodzicami do Polski. Ukończył kurs pedagogiczny, a następnie — w systemie kształcenia zaocznego — zdobył tytuł magistra filologii polskiej.

Pracę pedagogiczną rozpoczął w 1947 roku jako nauczyciel Szkoły Podstawowej w Mieszkach, województwo suwalskie. W sześć miesięcy później został kierownikiem Szkoły Podstawowej w Bakalążewie, którą kierował przez 3 lata. W 1950 r. rozpoczął pracę w Liceum Ogólnokształcącym w Kolnie, województwo łomżyńskie, gdzie pracował aż do emerytury, tzn. do 1978 r. — początkowo jako nauczyciel-polonista, a następnie dyrektor tej szkoły.

Od pierwszych dni pracy zawodowej był aktywnym członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. W 1950 r. został prezesem Ogniska. Funkcję prezesa Ogniska, a następnie Oddziału Powiatowego ZNP w Kolnie, sprawował przez 32 lata. Szczególnie aktywnie organizował wówczas i inicjował różne formy samokształcenia nauczycieli, był współorganizatorem kursów języka polskiego dla młodych polonistów, inicjatorem i głównym organizatorem życia kulturalno-towarzyskiego w środowisku nauczycieli

(40)

W bieżącym numerze drukujemy biogramy działaczy okręgu łomżyńskiego.

NASZ LEKSYKON



miasta Kolna i byłego powiatu kolneńskiego. W pracy związkowej szczególną troską i wsparciem otaczał młodych nauczycieli.

Przez dwie kadencje był członkiem Zarządu Okręgu ZNP w Łomży, a także członkiem Zarządu Głównego ZNP.

MARIA KUJAWA

Nauczycielka kilku pokoleń wychowawców. Członkini ZNP od 1947 roku. Wieloletnia prezeska Ogniska ZNP. Wiceprezeska Oddziału Powiatowego w Łomży. Przewodnicząca Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów w Łomży. Organizatorka życia społeczno-kulturalnego emerytowanych pracowników oświaty.

Urodziła się w 1926 r. w Łomży. Wykształcenie średnie pedagogiczne zdobyła

w powojennej Polsce. Uzyskała też magisterium na wydziale zaocznym WSP (filologia polska).

Pracę pedagogiczną rozpoczęła w 1947 roku w Szkole Podstawowej nr 2 (szkoła ćwiczeń) w Łomży. W rok później była organizatorką Biblioteki Pedagogicznej, a następnie Ośrodka Metodycznego w Łomży. W 1950 r. zostaje przeniesiona do Liceum Pedagogicznego w Łomży na etat polonistki. Pracuje tu aż do momentu likwidacji liceów pedagogicznych, tzn. do 1967 roku. Z kolei obejmuje funkcję zastępcy dyrektora w Technikum Budowlanym w Łomży, którą piastowała od 1975 roku.

Do Związku Nauczycielstwa Polskiego wstępuje w 1947 roku. Przez 20 lat — od 1952 r. pełni funkcję prezesa Ogniska ZNP. W latach 1960—1972 jest członkiem Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Łomży. Następnie przez jedną kadencję wiceprezeską Oddziału ZNP. W 1975 roku z ramienia ZNP współuczestniczy w tworzeniu Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych, w której później pełni funkcję sekretarza.

W Oddziale Powiatowym ZNP jest odpowiedzialna za organizację życia kulturalno-oświatowego. Ze szczególnym upodobaniem zajmuje się organizacją ruchu turystycznego nauczycieli. Organizuje wycieczki turystyczno-krajoznawcze po całej Polsce — od Bałtyku aż do Tatr, prowadzi zajęcia w Klubie Nauczyciela w Łomży.

Po przejściu na emeryturę (1980 r.) z pasją angażuje się w organizowanie życia społeczno-kulturalnego emerytowanych pracowników oświaty. Jako przewodniczącą Oddziałowej Sekcji Emerytów i Rencistów w Łomży, jedynej działającej wówczas w województwie łomżyńskim, inicjuje powoływanie sekcji w pozostałych miastach, by następnie doprowadzić do powołania Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP w Łomży. Jest inicjatorką nowych form zorganizowanej działalności emerytowanych nauczycieli: wczasów wypoczynkowo-szkoleniowych, grupowych wyjazdów emerytów z całego województwa na turnusy wczasowe, wycieczek krajoznawczych dla młodszego pokolenia emerytowanych nauczycieli i pracowników oświaty.

Jako przewodniczącą Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów aktywnie uczestniczy przez trzy kadencje w pracach prezydium Zarządu Okręgu ZNP; przez jedną kadencję pełni funkcję wiceprezesa Okręgu.

Jest współautorką wspomnień o pracy i powstawaniu ogniw ZNP w łomżyńskim w pierwszych latach powojennych.

Maria Kujawa jest także inicjatorką porządkowania dokumentacji Domu Związkowego w Łomży oraz współzałożycielką księgi wieczystej tego Domu (dziś administrowanego przez Zarząd Oddziału ZNP w Łomży, prawowitego właściciela tego Domu).

CZYTELNICY



MAJĄ GŁOS

POTRZEBNA CIERPLIWOŚĆ

Dobiega pierwszy okres nauki w szkole. Gorący to czas dla uczniów, nauczycieli a często i rodziców. Szczególne zadanie stoi przed nauczycielami klas pierwszych. Muszą oprócz podsumowania osiągnięć w nauce przygotować wniosek z obserwacji półrocznej każdego dziecka i przekazać je rodzicom. Rodzice powinni dowiedzieć się, jak ich dziecko funkcjonuje jako uczeń w klasie i w szkole. Właściwe przygotowanie i przekazanie takich informacji jest bardzo ważne dla rodziców. Często rzutuje na dalszą współpracę domu ze szkołą. Niezbyt delikatnie przekazana, nawet najszczęśliwsza uwaga, może urazić matkę. Nie wspomnę o informacji nieprawdziwej, krzywdzącej dziecko. A o takie też nietrudno.

Do klasy pierwszej trafiają dzieci bardzo zróżnicowane pod względem dojrzałości szkolnej. „Urzędowo” zdecydowano, że naukę w szkole podstawowej rozpoczynają dzieci w wieku 7 lat, a przecież niektóre kończą je w styczniu a inne dopiero w grudniu. Już z tego faktu wynikać może niedojrzałość wszystkich lub niektórych sfer rozwojowych dziecka. Nie musi to być regułą. Nie tylko wiek metrykalny ma wpływ na to, czy dziecko dorosło lub nie do podjęcia nauki w szkole.

Dojrzałość szkolna to odpowiedni dla siedmiolatka rozwój fizyczny, psychiczny i emocjonalny. Wzajemna harmonia rozwoju tych trzech sfer osobowości jest niesłychanie ważna dla

prawidłowego funkcjonowania dziecka w szkole. Dlatego tak ważna jest wnikliwa obserwacja dzieci w I okresie nauki przez wychowawców klas pierwszych, ścisły kontakt z domem rodzicielskim oraz z poradnią Psychologiczno-Pedagogiczną. Im szybciej dziecko otrzyma pomoc w szkole i w domu, tym szybciej może ono wyrównać braki rozwojowe.

Z mojego 30-letniego doświadczenia i badań, jakie prowadziłem w klasach młodszych na terenie gminy Świdziebnia, wynika, że najwięcej kłopotów sprawiają dzieci niedojrzałe emocjonalnie. Dla nich godziny lekcyjne to męka. Nie mogą skupić uwagi, przerywają pracę lub nie chcą jej nawet zacząć, bawią się przedmiotami lub jedzą na lekcji. Często opuszczają klasę, płaczą, tęsknią. Wiele z nich nie reaguje na polecenia nauczycielki. Jedne szybko męczą się podczas czytania, inne podczas pisania. Bywa, że przy tych czynnościach pocą się.

Trzeba wiele talentu pedagogicznego, serca i wprost anielskiej cierpliwości, aby właściwie prowadzić takie dziecko w szkole. Nauczycielka przy najlepszych chęciach i kwalifikacjach ma małe możliwości korygowania tego zaburzenia na lekcji.

Przy liczebności klas 20—30 uczniów przypada średnio 1,5 do 2 minut na osobę bezpośredniego kontaktu pani z uczniami w czasie jednej godziny lekcyjnej. To bardzo mało. Dzieci niedojrzałe emocjonalnie powinny mieć dodatkowe zajęcia korekcyjno-kompensacyjne, a według mnie powinny być odroczone od nauki szkolnej przynajmniej na jeden rok. Jeśli jeszcze nie dojrzałyby do podjęcia nauki, to muszą być w szczególny sposób otoczone opieką nauczy-

cielki i poradni psychologiczno-pedagogicznej. W młodszym wieku szkolnym sfera emocjonalna dziecka ulega ciągłemu, dość szybkiemu rozwojowi. Proces ten dokonuje się stopniowo, głównie pod wpływem zmian i osiągnięć w rozwoju umysłowym a także pod wpływem nowych sytuacji społecznych. Podobnie, jak uczy się coraz trudniejszych treści matematycznych, uczy się przechodzenia od konkretnego do abstrakcji, tak i jego uczuciowość staje się dojrzała.

Z każdym rokiem dziecko staje się spokojniejsze, bardziej pogodne i radosne, a swoje emocje prezentuje w łagodniejszy sposób. Zaznacza się to w umiarkowanym wyrażaniu pragnień i chęci oraz zwłoki w zaspokajaniu żądań. Zdarza się nadal zmienność i chwiejność uczuć, i niemożność konsekwentnego panowania nad nimi. Jest to dopiero możliwe u osób w pełni dojrzałych emocjonalnie. Pod koniec młodszego wieku szkolnego (3—4 klasa szkoły podstawowej) dochodzi u dzieci do skuteczniejszego panowania nad reakcjami emocjonalnymi. W tym też okresie rozwojowym ma początek kształtowanie się wewnętrznego świata dziecka. Małe jednostki przestają być tak spontaniczne, szczerze i wylewne. Potrafią zachować dystans, nawet w stosunku do rodziców. Pojawia się u nich pewien rodzaj nieśmiałości, który nie jest obawą przed otoczeniem ale specyficzną, naturalną osłoną przed „intruzami” z zewnątrz. Siedmiolatki potrafią już dochować tajemnicy. Zmuszane do mówienia i wyjawiania swoich sekretów — kłamią.

Środowisko szkolne, głównie życie społeczne klasy, sprzyjają procesowi kształtowania się życia emocjonalnego

go dziecka. Uczeń musi coraz częściej dostosowywać swoje postępowanie do wymagań otoczenia. Jeżeli obserwujemy takie zmiany, to znaczy, że dziecko rozwija się prawidłowo emocjonalnie. Potrzebna jest jednak wyjątkowa cierpliwość szkoły, rodziców i domowników dziecka, gdyż pozytywne zmiany nie wystąpią z dnia na dzień.

AGNIESZKA SKOBOWIAT
Świdziebnia

TAKIE PRAWO

W numerze 2 (10.01.1996) „Głosu” przeczytałam artykuł „W sytuacjach podbramkowych”. Chcę się do niego ustosunkować.

Uważam, że obecnie obowiązująca ustawa oświatowa pozostawiająca decyzji dyrektora placówki wszelkie sprawy związane z zatrudnieniem jest bardzo błędna, bowiem dyrektor dostaje do ręki oręż, który bardzo często wykorzystuje przeciw bardzo dobrym nauczycielom, ale mającym swoje zdanie, niekoniecznie takie same, jak zdanie dyrektora placówki. Ponadto dyrektor ma możliwość zatrudniać osoby, które są z nim w jakiś sposób powiązane, co w przyszłości umożliwi mu wygranie konkursu na stanowisko dyrektora.

Poprę to faktami. Jest nauczycielka w dużym mieście. Wiele lat temu zatrudniona w szkolnej świetlicy, ale zawsze zastępująca nauczyciela matematyki, który jest bardzo chorowity i wielokrotnie korzysta z urlopów bezpłatnych lub płatnych oraz długoterminowych zwolnień lekarskich. Przez wszystkie lata właśnie ta nauczycielka

zastępuje tego nauczyciela. I co robi dyrektor w sytuacji, kiedy ten nauczyciel jest nieobecny cały rok z powodu kolejnego urlopu bezpłatnego? Zatrudnia osobę, która nigdy nie pracowała w szkolnictwie, która nigdy nie wykonywała zawodu, bo pracowała w innej branży, ale jest matką chrześną dyrektora dziecka i od roku pozostaje bez pracy. Nauczycielka pracująca w świetlicy pisze prośby do dyrektora, ale ten odpowiada — „takie mam prawo, korzystam z niego i nikt mi nic nie zrobi”. Pytam — czy interes dyrektora jest ważniejszy od interesów uczniów, którzy nie skorzystają z wiadomości nowo zatrudnionej nauczycielki, bo wiedza jej jest mizerna, a umiejętności nauczania żadne? Ale! — jest w chwale i opiece pana dyrektora, bo przecież na takich nauczycielach dyrektorowi zależy. Pytam — czyje interesy powinna szkoła zaspokajać?

Czas najwyższy rozpowszechnić informację, że rodzice utrzymują szkołę poprzez płacenie podatków. Szkolnictwo jest utrzymywane z tych funduszy. To rodzice powinni mieć słowo opinotwórcze w zatwierdzaniu nauczycieli. Jeśli dyrektor przyjmie kogoś, kto zdaniem innych nie nadaje się do zawodu, to właśnie rodzice powinni zdecydować czy chcą, aby taka osoba uczyła ich dzieci lub nie. Okres, po jakim rodzice powinni zdecydować, to jeden semestr pracy danego nauczyciela. Przy takiej weryfikacji nauczycieli, dzieci opuszczające szkołę będą miały większe umiejętności, a dyrektor byłby zmuszony do pozostawiania w zawodzie nauczyciela, tylko tych pracowników, którzy nadają się do tego zawodu.

E.D.

W DOLINIE OBUMARŁYCH PEGEERÓW

Ostatni klucznik Horeszkowa? Skądże. To ostatni traktorzysta w pegeerze, „bo traktor też ostatni, a nowych już nie będzie”. Chodzi o Józka, bohatera pierwszej z piętnastu „Opowieści galicyjskich” Andrzeja Stasiuka („Znak” ’95). Autor filmowanej powieści „Biały kruki”, nagradzany prozaik i poeta, wprowadza nas w tym zbiorze w życie mieszkańców Beskidu Niskiego, okolic Dukli, podgórskiej wsi Żłobiska i innych miejscowości ziemi krośnieńskiej. W tej części regionu „jak okiem sięgnąć, tylko zdziczałe łąki. Wiosną robiły się kolorowe od kwiatów, potem już tylko rudziały aż po zupełną szarość listopada”.

I choć to czas obecnych ustrojowych przemian, wszystko jest niemal takie, jak przed pół wiekiem. Tu i tam po chatach i cerkwiach przetrwały tylko fundamenty — ślad wojny i wysiedleń. Gdzie indziej stoją „długie jak pociąg” puste obory dawnego pegeeru — to efekt „reform”. Pustkowiemie nie jest, oczywiście, pełne. Opisywana wieś ma wiele chatup, plebanie z proboszczem, posterunek policji z rudym sierżantem, no i knajpę, miejsce rozmów, pijatyk, występku i zbrodni.

Nie jest łatwo wejść w taki świat i nie mówić smutnych banałów, nie rozdierać szat. Autor szanuje człowieka żyjącego z „wyplaty bezrobocia” czy z prac na dalekich budowach, z wędrownego handlu albo z robót przy wyrębie lasu i zwózce drzewa. Niepomniemnie ciężkich i niebezpiecznych. Taki Janek, na przykład, przez dwadzieścia lat jeżdżenia ciągnikiem po stromiznach i parowach nauczył się, gdzie przebiega „granicza ryzyka i samobójstwa”. Niektórzy mają jakieś znajomości z Rosjanami, liczni kradną, wszyscy piją. I to jak.

Wcale w tej książce nie chodzi o jakiś tam margines społeczny, ale o znaczną część naszych dzisiejszych środowisk, niekoniecznie tych z odległych kresów.

„Opowieści galicyjskie” tworzą całość, bo ich bohaterowie przechodzą z jednego utworu do drugiego. Książka jest zbiorem sugestywnych wizerunków i pod tym względem przypomina nieco „Ludzi stamtąd” Dąbrow-

skiej. Podobna jest pasja obserwacji i wnikliwość portretowania przedstawianych postaci, choć miejsca wydarzeń i ich czas tak bardzo się różnią. Odmienne jest też tło krajobrazowe, w utworze Stasiuka stale obecne i bliskie sprawom człowieka. „.... czas ma barwę szarą i postać ptaka o przejrystym ciecie: jedno muśnięcie skrzydeł i zaczyna się zmierzchu”. O takim zmierzchu ze stoków Baraniego schodzą dziki na spłachetki kartofli, jedyną własność starej kobiety. Wartująca tam b a b k a odpędza je krzykiem i waleniem w blachę. Powtarza się to co noc, póki od uderzenia pioruna nie spłonie obejście nędzarki. Wtedy zamieszka ona na strychu u zięcia.

Jedna z jej siedmiu córek, Maryśka, wyróżniała się dawniej egzotyczną, mroczną urodą, wyniosłym stosunkiem do otoczenia i żywiołową siłą tańca. Czasem sama „wpadała w to krążenie — opowiada jakiś świadek jej młodości — w ten wir, co jej czarne włosy zawijały dookoła szyi, a białą sukienkę dookoła nóg i bioder, i czasem było tak, że wszyscy stawali, a grajki grały tylko dla niej, coraz głośniejsze i szybciej...” Później wyjechała z kimś jak w jakim filmie i zaraz zaczęło się jej schodzenie w dół aż do pełnego upadku. Aż do śmierci z rąk kochanka, i to nie wiadomo którego.

Inni mieszkańcy Żłobiska jakoś sobie czasem radzili. Taki Władek, ojciec dwanaściorga dzieci, przez czterdzieści lat trwał w godnej pożałowania nędzy, aż niedawno kupił we wsi lichy kiosk i w dwa lata przemienił go w magazyn modnych różności, wypożyczalnię kaset i barek z pięcioma gatunkami piwa.

Przedwojenna legenda głosiła, że słynny szwależer, generał Wieniawa Długoszowski, wjechał kiedyś konno do kawiarni „Adria”. W Żłobiskach opowiadają o Janku, który swoim gasienicowym gratem wspiął się na dziesięć schodków knajpy i chciał dotrzeć do bufetu, tyle że trzeźwi koledzy ścignęli go z pojazdu. Janek później zniknął i dopiero po pół roku wrócił ze Szwecji, bogato odziany, pewny siebie. Stawiając wszystkim oznajmiać, że do lasu to teraz chodzi tylko na wycieczki.

Często pojawia się w knajpie jakiś młody mafioso, Edek, cały w papuzich kolorach, no i dawny warszawiak, Lewandowski. Jego droga ze stolicy w tejsze strony była daleka. Kolejno odwiedzał wiele więzień. A zamykali go... za przekonania. „Miałem przekonanie, że mnie nie zwina”.

Wreszcie Kościejny. Jedna z głównych postaci opowiada. Był, jak większość mieszkańców okolicy, robotnikiem leśnym. Miał parę koni i wóz. Zamęczał te swoje zwierzęta i białą wystarczało mu na dwa dni. Zapraszany przez gospodarzy, zarzynał świnię, cielęta. Robił to po mistrzowsku i z upodobaniem. Raz na prośbę Semena Wasylczuka zabił mu owcę, ale to nie był koniec ich wzajemnych kontaktów. Kościejny, który całymi tygodniami przebywał poza domem, zaszedł znów do chaty Semena i w tonie pogroźki oznajmił: „.... moja baba nie potrzebuje pomocy”. „Długo cię nie było. Mówiła, że potrzebuje” — odparł młody chłop, wyraźnie lekceważąc ostrzeżenie. Po jakimś czasie ubrany w białą koszulę Kościejny zjawił się w knajpie i wśród ogólnej ciszy skierował swoje kroki do kąta, w którym siedział Semen. Rzeźniczym nożem zadał śmiertelny cios kochankowi żony, po czym spokojnie wyszedł na dwór i udał się na posterunek.

Dostał trzynaście lat, ale już po trzech przyjechał zimą na parodniową przepustkę. Ku przerażeniu bywalców odwiedzał knajpę i zasiadał na swoim stałym miejscu. Kiedy miał już wracać do więzienia, wyszedł w góry i tam zmarzył.

W toku wydarzeń jak z prasy brukowej wpłata się nieoczekiwane wątek balladowy: Kościejny wędruje nadal po okolicy. Niewidzialny i nie potrzebujący odpoczynku — jak to duch — włóczy się po polach i po wsi, zagląda ludziom do mieszkań, podpatruje księdza, co je na obiad. Przychodzi też do knajpy, gdzie zabił Semena. Nikt go tam nie dostrzega oprócz wyfiokowanej pannicy, kelnerki. Ta wita zjawę krzykiem.

Dość często odwiedza również Kościejny rudego sierżanta na posterunku. Narzeka, że mu się nudzi i w końcu żąda zamówienia mszy za swoją duszę. Sierżant od dwudziestu bodaj lat w kościele nie był, ale tym razem idzie do proboszcza i wyznaje mu wszystko. „Pan w to wierzy?” — pyta ksiądz. „Nie, nie wierzę, ale go widziałem i mówił do mnie, i ja to księdzu powtarzam, bo ksiądz jest od tych spraw”. Kościejny mógłby się też podobno odwdzięczyć i powiedzieć, kto zamordował Maryskę. Bo nie ten, kogo zamknęli. W końcu odprawione zostaje nabożeństwo „za duszę, którą widział policjant i dziewczucha z knajpy”. Uradowane widmo już chce podać sierżantowi imię rzeczywistego mordercy, ale opowieść się kończy. Ostatnia z „galicyjskich”.

Ile trzeba pisarskiego taktu i kunsztu, żeby do dzisiejszych realiów życia na podgórskich kresach wprowadzić świat Mickiewiczowskich „Lili” czy „Romantyczności”. Wprawdzie pani nie zabiła pana, ale kto ją zabił, już się nie dowiemy. Choć dzień biały i miaszeczek, a duch jeszcze nie zniknął.

HUMOR

z sieci

Wraz z komputeryzacją i sieciami komputerowymi pojawił się nowy rodzaj wymiany szkolnych humorów, powiedzonek, dowcipów. Zbiór taki tworzą uczniowie i nauczyciele regularnie dopisujący przyniesione z własnych szkół anegdoty. A jak one wyglądają — przedstawiamy poniżej.

Klimat to coś stałego, co nie wiadomo kiedy się zmienia.

Morze Martwe zostało w XIX wieku zabite przez niektórych ludzi, aż po dzień dzisiejszy.

Pomimo że na niebie świecił księżyc dzień był smutny i ponury.

Marynarzy o jednym oku nazywa się piratami.

Wietrzenie skał jest pojęciem czysto teoretycznym, bo wszystkie dawno wywietrzały.

W czasie mgły latarnik wyje na latarni i tym ostrzega okręty.

Górale robią kierzce z własnej skóry.

Dwa przeciwległe punkty na globie nazywamy biegunkami.

Wiśła płynąc przez Żuławy wpada w depresję.

Na niektórych wyspach Indonezji ludzie chodzą poubierani nago.

Żółw musi być z wierzchu twardy, bo w środkowej części jest zupełnie miękki.

Ptaki bardzo różnią się od gadów — lataniem i budową gęby.

Liść ma taką rolę w życiu, że musi cały czas wdychać i wydychać.

Rolnicy nie lubią kretów, bo obgryzają im korzenie.

Koń trojański to była zdradziecka sztuka.

Pięta Achillesa to miejsce, które jest wrażliwe na śmierć.

Drzymała woził się wozem naokoło a Niemcy mogli mu naskoczyć.

Żołnierze noszą zielone mundury żeby udawać trawę.

Dokument składał się z trzech części: pierwszej, drugiej i trzeciej.

W XVI wieku uprawiano wiele roślin, których jeszcze nie znano.

Ludzie pierwotni gdy chcieli rozpałcić ogień musieli pocierać krzemieniem o krzemień a pod spód podkładali stare gazety.

Chrobry złożył do papieża podanie o koronę.

Tylko przez kobiety są wojny bo to one przeważnie rodzą żołnierzy.

RADA W RADĘ nr 2

1		2		3		4		5		6		7
60	49			36		17			59		9	28
				8								
		51			21	58			53			61
9							10					
	67			25			10	50			65	
				11								3
12	13		14				15	16		17		
7	12			18		19		20		16		45
				32	44		4	20			35	
21								22				
	40		66		23		1		47		64	
			23	24		25		26				
				48		62		11	6		26	
27		28					29		30		31	
57		18	34			29			33	52		43
				32								
14				30	54		27					39
33							34					
		42	55				13		46			
				35								
38					24		5			31		
36							37					
		41		63		68			15		8	

Poziomo:

1) natężenie wypływu źródła ropy, ujścia rzeki, 5) halabardnik na zamku Tower, 8) ważność, znaczenie, 9) wulkaniczne, radioaktywne muły, ily, 10) elegancja, wytworność, 11) welwet, 12) miasto we Włoszech, 15) patrol, 18) stan zachwyty, uniesienia, 21) słodki przetwór owocowy, 22) miasto w Serbii, 23) małka z pazurczatek, 27) prawa strona haftu, tkaniny, 29) Carl Gustaw, polityk i publicysta szwedzki, premier z lat 1926—1932, 32) traktor dla Czecha, 33) jednostka masy, 34) sukulenta o silnie przeczyszczającym soku, 35) gaża wypłacona z góry, 36) kwiat z rodziny złożonych, 37) dopływ Duero.

Pionowo:

1) córka Gai, kochanka Apolla, 2) dawniej obwieszczenie, ogłoszenie, 3) lekka, cienka tkanina wełniana z dodatkiem syntetyku, 4) dyspensa, 5) dawny wóz amunicyjny, 6) miasto w Egipcie, port nad Nilem, 7) przypis, 13) pisarz rosyjski, autor „Szkatułki z malachitu”, 14) w mit. rzym. złośliwy duch zmarłych, 16) atrofia, 17) jednostka indukcji magnetycznej, 19) i cumberland, i beszamel, 20) średniowieczne miasto w Armenii, 24) w mit. babil.-asyr. bogini miłości, płodności i wojny, 25) potocznie walać, brudzić, 26) płaski próg nad brzegiem morza, 27) powieść Piłniaka, 28) i świetlny, i barwny, i akustyczny, 30) największe jezioro Norwegii, 31) wgłębienie w skale.

Litery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 68 utworzą hasło — porzekadło ludowe.

Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadeślą poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody niespodzianki.